HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

I TAK BĘDZIESZ MOJA

CLARE CONNELLY

Clare Connelly

I tak będziesz moja

PROLOG

Ferrari połykało kilometry, jakby wyczuwając jego zniecierpliwienie. Zjechał z autostrady, a w głowie wciąż rozbrzmiewały mu słowa, które usłyszał tego ranka: „Jest załatwiony, Nik. Koniec zaciągania pożyczek pod hipotekę. Rodzinna fortuna pójdzie w błoto. Straci wszystko”.

Nikos pomyślał, że powinien być zachwycony. Ale nie był. Nigdy nie pragnął, by Arthur Kenington cierpiał. Jednak los tego człowieka jako narzędzie zemsty... musiał przyznać, że przemawia to do niego.

Marzył o tym od sześciu lat. Oczywiście, Arthur Kenington nie był pierwszym snobem, z jakim przyszło mu się zmierzyć. Jako najbiedniejszy chłopak w prestiżowej szkole żywił głębokie poczucie wyobcowania.

W przypadku Arthura jednak sprawa przedstawiała się gorzej. Bądź co bądź, ten człowiek zapłacił mu za to, by usunął się z życia Marnie, twierdząc, że nigdy nie będzie odpowiedni dla jego ukochanej córki. A ona pozbyła się go posłusznie jak zbędnego balastu.

Marnie albo też „lady spadkobierczyni”, jak ją nazywano: piękna i tajemnicza księżniczka, która kiedyś dzierżyła jego serce w swych wypielęgnowanych dłoniach. Zmiażdżyła je, a potem, na ojcowskie żądanie, odrzuciła jak coś bezwartościowego.

Wówczas bolało go to jak diabli, ale Nikos od dawna dostrzegał w tym siłę napędową, która pozwoliła mu wspiąć się na szczyt finansowego świata.

Uśmiechnął się, jadąc przez południowy Londyn. Role się odwróciły; teraz to on sprawował władzę i zamierzał użyć jej przeciwko Marnie, by pojęła, jak bardzo była głupia.

Był władny pomóc jej ojcu, dowieść swej wartości i w końcu zawładnąć jej sercem i przekonać się, czy ma ochotę okazać delikatność... czy też odpłacić pięknym za nadobne.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie powinna tu przychodzić. Powtarzała sobie całą drogę, żeby zawrócić. Nie było jeszcze za późno.

Nieprawda.

W chwili, gdy się z nią skontaktował, kości zostały rzucone, a w jej spokojnym życiu rozpętała się burza.

Nikos.

Wrócił.

I pragnął ją zobaczyć.

Winda mijała po kolei piętra szklanego budynku, ale równie dobrze mogła zmierzać ku piekielnym czeluściom. Marnie czuła na wargach kropelki potu.

Skupiała się bez reszty na następnych trzydziestu minutach, zastanawiając się, jak zdoła je przetrwać.

„Muszę się z tobą zobaczyć. To ważne”.

Głos mu się nie zmienił; wciąż pobrzmiewał pewnością siebie. Nawet w wieku dwudziestu jeden lat, nie mogąc się pochwalić żadnymi osiągnięciami, Nikos Kyriazis emanował tą samą arogancją, która teraz była jego znakiem firmowym. Owszem, miał teraz miliardy, ale nawet bez grosza przy duszy sprawiał wrażenie władczego.

Przez chwilę zastanawiała się, czy mu nie odmówić. Upłynęło tyle czasu... Po co wracać do zamierzchłej przeszłości? Zwłaszcza że wciąż była podatna na jego urok. I wiedziała o tym.

„Chodzi o twojego ojca”.

Wszelkie wątpliwości zniknęły.

Pomyślała teraz o Arthurze Keningtonie. Zmienił się ostatnio i schudł, ale nie dzięki zdrowemu stylowi życia. Martwiła się o ojca, a telefon Nikosa tylko pogłębił jej troskę.

Kiedy drzwi windy rozsunęły się na najwyższym piętrze stalowo-szklanego monolitu w samym sercu nabrzeża Canary Wharf, zobaczyła wielką tabliczkę z nazwiskiem KYRIAZIS.

Kyriazis Nikos.

– Boże – wyszeptała, by zapanować nad nerwami. Zdolność skrywania myśli i uczuć przed zewnętrznym światem zawiodła ją teraz całkowicie. Pobladła, nie mogąc zapanować nad drżeniem palców.

– Pomóc, *madame*?

Zamrugała zaskoczona i ruszyła z wymuszonym uśmiechem w stronę biurka recepcjonistki.

– Lady Kenington – oznajmiła kobieta, obrzucając zaciekawionym spojrzeniem jej kasztanowe włosy z naturalnymi jasnymi pasemkami i regularne rysy w delikatnej twarzy, wreszcie drobną sylwetkę. Wszyscy ją rozpoznawali.

„Serce z lodu”, jak zwykły określać ją brukowce, a recepcjonistka zapewne dostrzegła wyniosłość w jej pięknych oczach.

– Tak... Jestem umówiona z... – Musiała zdobyć się na odwagę, by to wymówić. – Z panem Nikosem Kyriazisem.

– Oczywiście. – Recepcjonistka wskazała krzesła. – Niedługo się pojawi. Proszę usiąść.

W innych okolicznościach Marnie parsknęłaby śmiechem. Cały dzień szykowała się jak na ścięcie, a teraz miała czekać?

Usiadła, mając za szklaną ścianą wspaniały widok.

Śledziła jego drogę na szczyt, czytając o sukcesach na całym świecie. Nie było to trudne. Nikos stał się miliarderem z łatwością, z jaką większość ludzi wkłada rankiem buty. Wszystko, czego się tknął, przemieniało się w złoto.

Marnie gratulowała mu w myślach, czytając o nim w internecie – z wyjątkiem tych chwil, kiedy pojawiał się wizerunek kobiety, z jaką się akurat umawiał. Zawsze była wysoka, poza tym duże piersi, blond włosy i pewność siebie, o jakiej osoby jej pokroju mogły tylko pomarzyć. Wiedziała, że nigdy nie będzie taka jak one – emanujące seksualnością i zadowoleniem.

Po dwudziestu minutach zbliżyła się do niej recepcjonistka.

– Lady Kenington?

Marnie drgnęła.

– Pan Kyriazis oczekuje pani.

No cóż, najwyższy czas, pomyślała, idąc za kobietą.

Za mleczną szybą drzwi widać było niewyraźną sylwetkę, pozbawioną jednak szczegółów. To musiał być on.

– Lady Kenington – zaanonsowała ją recepcjonistka.

Marnie przystanęła na progu nie tyle drzwi, ile chwili, o której latami fantazjowała, wzięła głęboki oddech i wkroczyła do imponującego gabinetu.

Czy się zmienił? Czy wciąż istniała między nimi ta więź? Czy może sześć lat zniszczyło ją doszczętnie?

– Nikos – powiedziała chłodno i obojętnie, ale serce waliło jej młotem.

Stał przy oknie i teraz odwrócił się do niej w bladym świetle popołudniowego słońca.

Upływ czasu okazał się dlań niezwykle łaskawy. Twarz, którą tak kochała, nie zmieniła się, tyle że dowodziła teraz mądrości i świadomości sukcesu. Ciemne oczy okolone czarnymi rzęsami, lekko zniekształcony nos – skutek jakiegoś wypadku w dzieciństwie – szerokie usta nad brodą z dołkiem, wydatne kości policzkowe, jakby wykute przed wiekami z kamienia. Twarz, która świadczyła o sile i władzy – i która domagała się jej miłości.

Nosił krótsze włosy, ale nadal muskały mu kołnierz i odznaczały się kuszącą gęstością.

Z leniwą arogancją przesunął spojrzeniem po jej twarzy, potem objął nim jej piersi i szczupłą talię. Poczuła falę gorąca, gdy powróciły z całą mocą dawno tłumione uczucia.

Jej skóra reagowała na jego wzrok, jakby jej dotykał, jakby muskał palcami jej ciało, obiecując przyjemność i satysfakcję.

– Marnie...

Ścisnęło ją w dołku; zawsze lubiła brzmienie swojego imienia w jego ustach.

Drzwi za jej plecami zamknęły się z cichym trzaskiem, a ona niemal podskoczyła jak oparzona. Z trudem nad sobą panowała.

W normalnej sytuacji zachowałaby spokój. Ale to był Nikos. Wszystko wydawało się inne.

– No i co? – spytała, siląc się na nieznaczny uśmiech. – Wezwałeś mnie. Chyba nie po to, by się na mnie gapić?

Uniósł brew, co od razu na nią podziałało. Zapomniała już, jak niebezpiecznym wyglądem odznacza się ten mężczyzna. Był pełnym namiętności człowiekiem, który niczego nie ukrywa. Wyczuwała teraz jego niecierpliwość.

– Napijesz się? – Brzmienie jego głosu było jednocześnie słodkie i pikantne.

– Napić się? – Udała dezaprobatę. – O tej godzinie? Nie, dziękuję.

Wzruszył ramionami, a ona odwróciła wzrok. Kiedy zaczął iść w jej stronę, nie była w stanie ruszyć się z miejsca.

Zatrzymał się tuż przed nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Jego woń atakowała jej zmysły, a intensywna męskość przyprawiała ciało o ogień. Miała wrażenie, że uginają się pod nią kolana, ale zdołała zachować obojętny wyraz twarzy i wyzywające spojrzenie.

– Powiedziałeś, że chcesz ze mną porozmawiać. Że to ważne.

– Tak – mruknął, wpatrując się w nią, jakby dzielące ich lata opowiadały historię, którą chciał poznać.

Marnie próbowała sobie uświadomić, co się zmieniło w jej zewnętrznym wyglądzie od czasu, kiedy po raz ostatni

Nikos wyszedł z jej rodzinnego domu – z Kenington Hall. Jej włosy, niegdyś długie i jasne, teraz sięgały ramion i były znacznie ciemniejsze. Nie malowała się wtedy, teraz jednak nie opuściłaby domu bez odrobiny makijażu. Ostrożność, jakiej nauczyli ją paparazzi polujący na smakowitą okazję.

– Więc?

– Po co ten pośpiech, *agape mou*?

Drgnęła, słysząc ten czuły zwrot; świerzbiła ją dłoń, by dać mu w twarz. Miała wrażenie, że wbito jej nóż w pierś. Pragnęła jednak przetrwać to spotkanie beznamiętnie.

– Kazałeś mi czekać dwadzieścia minut. Mam coś potem do załatwienia – skłamała. – Proponuję, żebyśmy przystąpili do rzeczy.

Znowu uniósł władczo brew. Jego niezadowolenie sprawiło jej przyjemność, pozwalało stłumić bardziej niepokojące myśli.

– Cokolwiek masz do załatwienia, sugeruję, byś to przełożyła.

– Apodyktyczny jak zawsze – zauważyła.

Roześmiał się.

– Podobało ci się to kiedyś, o ile sobie przypominam.

Skrzyżowała ręce na piersiach, nie chcąc, by się zorientował, jak bardzo zdradza ją własne ciało.

– Nie jestem tu dla wspomnień – oznajmiła sztywno.

– Nie masz pojęcia, dlaczego tu jesteś.

Napotkała jego spojrzenie i poczuła przeskakującą między nimi iskrę.

– Tak. Nie mam pojęcia.

Żałując, że nie posłuchała wcześniej instynktu i nie odmówiła spotkania, ruszyła do drzwi. Przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu i odczuwanie z całą siłą jego wrogości było nie do zniesienia.

Do pewnych spraw nie należało powracać – takich jak ich związek.

– Nie wiem, dlaczego posłuchałam. – Pokręciła głową. – Nie powinnam była tu przychodzić.

Znowu się roześmiał i podążył za nią do drzwi, na których położył dłoń.

– Zatrzymaj się.

Drgnęła, a on zdał sobie sprawę, że jest podenerwowana. Z pozoru zimna, nieczuła, opanowana, ale też niepewna. Dostrzegł jej wielkie oczy w kształcie migdałów, zanim przybrała minę zniecierpliwienia.

Ale przecież była to poza. Nie inaczej. Z całą siłą powróciła przeszłość, jakby znów stali się dzieciakami. Szaleńczo zakochanymi nastolatkami, pewnymi niczego i wszystkiego, niezdolnymi do utrzymania rąk przy sobie, świadomymi zakazanego owocu.

Wyczuwając jej krętactwo, oznajmił zdecydowanie:

– Twojemu ojcu grozi całkowita ruina. Jeśli mnie nie wysłuchasz, zbankrutuje w ciągu miesiąca.

Zastygła, krew odpłynęła jej z twarzy. Pokręciła głową i wymamrotała, że to niemożliwe, choć umysł podpowiadał co innego. Sama widziała, jak Arthur się ostatnio zmienił. Stres, gniew, alkohol, niespokojny sen. Dlaczego nie nalegała, żeby jej powiedzieli, co się dzieje? On albo matka?

– Nie mam interesu w tym, by cię okłamywać – powiedział zwyczajnie. – Usiądź.

Skinęła głową, podeszła do stołu i usiadła na krześle. Nalał dwie szklanki wody, podsunął jej jedną, potem zajął miejsce naprzeciwko. Jego stopy otarły się przypadkowo o jej nogi; drgnęła gwałtownie. Szok wywołany tym, co usłyszała, pozbawił ją kontroli nad ciałem.

Zauważył to. Jego uśmiech rozbawienia wprawiłby ją w zakłopotanie, gdyby nie ciężar bezbrzeżnej troski.

– Tata... Nie... – Położyła dłonie na blacie, starając się zrozumieć cokolwiek.

– Twój ojciec, jak wielu nieostrożnych inwestorów, cierpi z powodu zawirowań na rynku. Postępował nierozumnie.

Powiedział to z oczywistym brakiem szacunku, Marnie jednak nie zamierzała oponować. Kiedyś była największym przeciwnikiem ojca, ale i to się z czasem zmieniło. Przygnębienie wywołane śmiercią Libby przemieniło się w bezwarunkową lojalność, która nie pozostawiała miejsca na wątpliwości. Pragnienie zachowania rodziny nie pozwalało na zrażanie jedynych ludzi, którzy rozumieli jej żal. Zrobiłaby wszystko, żeby oszczędzić im bólu, nawet jeśli oznaczało to porzucenie ukochanego człowieka, tylko dlatego, że budził ich zdecydowaną dezaprobatę.

Popatrzyła na niego jak przez mgłę. Powróciły wspomnienia, które zepchnęła w mroczne zakamarki umysłu. Należały do przeszłości. Oboje byli teraz innymi ludźmi.

– Straci wszystko bez natychmiastowej pomocy. Bez pieniędzy.

Marnie obracała wolno pierścionek wokół palca – nerwowy odruch. Na jej twarzy, tak pięknej, malowało się przygnębienie, i Nikos jej współczuł. Kiedyś jej ból był dlań anatemą. Rzuciłby się pod autobus, by ocalić jej życie. Kiedyś obiecał, że będzie ją zawsze kochał.

Ona mu odpowiedziała, że nigdy nie będzie dla niej dość dobry. Albo dała mu to do zrozumienia.

– Tata ma wielu wspólników. Ludzi bogatych.

– Potrzebuje bardzo dużej sumy.

– Zdobędzie ją – odparła z fałszywą zuchwałością.

Jego uśmiech był niemal okrutny.

– Sto milionów funtów do końca miesiąca?

– Sto... – Przymknęła oczy, ukrywając przed nim szok i niedowierzanie.

– A to dopiero początek – ciągnął. – Ale jeśli chcesz wyjść...

Wskazał drzwi.

Marnie znów się zaczęła bawić pierścionkiem, potem spojrzała na niego.

– Więc? Jaki masz interes w biznesie mojego ojca?

– W jego biznesie? – Parsknął śmiechem. – Żadnego interesu.

– Domyślam się, że mnie wezwałeś, bo masz jakiś plan. – Przykuła go spojrzeniem brązowych oczu. – Przestań mnie zwodzić i powiedz po prostu, o co chodzi.

Uśmiechnął się bez cienia radości.

– Nie masz chyba prawa wydawać mi poleceń.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Nie robię tego. – Pokręciła głową. – Po prostu... proszę. Powiedz mi wszystko.

Wzruszył ramionami.

– Złe decyzje, złe inwestycje. Zły biznes. – Popatrzył na nią przenikliwie. – Powody nie mają znaczenia.

– Dla mnie mają.

– Nie sądzę, by znalazło się na świecie dziesięciu ludzi, którzy zechcieliby pomóc finansowo twojemu ojcu. A tych, którzy mieliby motywację, można by policzyć na palcach jednej ręki.

Marnie przygryzła wargę, próbując rozpaczliwie pomyśleć o kimś, kto mógłby zasilić gotówką upadające imperium jej ojca.

Przychodził jej do głowy tylko jeden człowiek, który teraz patrzył na nią tak, że wszystko się w niej roztapiało. Nie mogąc dłużej usiedzieć w miejscu, wstała i podeszła do okna. W dole wibrował życiem Londyn: samochody i ludzie zajmujący się swoim życiem; jeden wielki wir aktywności.

– Tata nigdy nie należał do twoich ulubieńców – zauważyła cicho. – Skąd mam wiedzieć, czy nie zmyślasz tego wszystkiego z jakiegoś okrutnego powodu, znanego tylko sobie?

– Upadek twojego ojca to żaden sekret. Anderson mi powiedział.

– Anderson?

Poczuła się jak ugodzona nożem. Myśl o narzeczonym Libby przyprawiał o żal towarzyszący zawsze wszystkiemu, co wiązało się z osobą jej siostry.

– Wciąż jesteśmy w kontakcie – wyjaśnił ze wzruszeniem ramion.

Pomyślała o rodzinie Andersona Holta, o jej fortunie. Może oni zdołaliby pomóc? Od razu wybiła to sobie z głowy. Sto milionów w gotówce. Zresztą Arthur Kenington nigdy by się nie zgodził.

Współczucie dla człowieka, który ją wychowywał, stłumiło wszelkie rozważania o narzeczonym jej nieżyjącej siostry. Przełknęła łzy, nie chcąc okazywać słabości nikomu, zwłaszcza Nikosowi.

– Wydawał się ostatnio przygnębiony – przyznała niepewnie.

– Nie wątpię. Strata dorobku całego życia i dziedzictwa przodków zaważy mu na sumieniu. I na jego monumentalnym ego.

Puściła to mimo uszu, skupiona na sytuacji.

– Nie rozumiem, dlaczego nic nie powiedział.

– Naprawdę? – Błysnęły mu gniewnie oczy na wspomnienie ostatniej rozmowy z lordem Arthurem Keningtonem. – Ten człowiek czerpie dumę z faktu, że chroni cię przed światem. Chciałby ci za wszelką cenę oszczędzić bólu, jakim jest przebywanie w rzeczywistości.

– To nazywasz rzeczywistością? – spytała kpiąco, rozglądając się po przepastnym wnętrzu pełnym arcydzieł sztuki współczesnej.

Dostrzegła, jak drgnął mu mięsień na twarzy. Kim była, by osądzać jego sukces? Wiedząc o jego dzieciństwie, uświadamiała sobie, że kto jak kto, ale Nikos zaznał prawdziwej biedy.

– Przepraszam – powiedziała sztywno. – Nie ponosisz za nic winy.

Doznał czegoś bliskiego współczuciu. Uświadamiając sobie, że wciąż potrafi wzbudzać w nim takie emocje, stłumił wszelką delikatność.

– Nie ponoszę. A on straci wszystko, Marnie. Inwestycje, reputację, Kenington Hall. Jego przykład będzie stanowił przestrogę, a prawdopodobniej przedmiot szyderstwa.

– Przestań...

Zadrżała na wspomnienie o tym, co jej rodzice już przeszli. Myśl, że czeka ich następna tragedia, przyprawiała ją o ból w piersiach.

– Szczerze mówiąc, kusi mnie, by pozostawić go swemu losowi. Podobnemu do losu, który sam mi przepowiadał.

Poczuła dreszcz.

– Wciąż jesteś o to zły?

– Zły? Nie. Zdegustowany? Tak. Przez całe życie będzie spłacał wierzycieli. – Zdawał sobie sprawę, że wbija w nią przysłowiowy nóż, i nie potrafił się powstrzymać. – Niektóre z jego decyzji można traktować jako karalne zaniedbanie.

– Och, przestań.

Odwróciła się gwałtownie od okna.

Zacisnął zęby, pozbywając się wszelkiego współczucia.

– To prawda. Wolałabyś, żebym nic nie powiedział?

– Sprawia ci to przyjemność? Poprosiłeś mnie tu po to, żeby triumfować?

– Triumfować? – Uśmiechnął się okrutnie. – Nie.

– Więc czego chcesz? Dlaczego mi to wszystko mówisz?

– Mógłbym zaradzić sytuacji twojego ojca. Wiesz o tym.

Poczuła drgnienie nadziei.

– Tak?

– Nie stanowiłoby to dla mnie problemu – zapewnił, wzruszając ramionami.

– Nawet jeśli chodzi o sto milionów funtów?

– Jestem bogatym człowiekiem. Nie czytasz gazet?

– Nikos. – Doznała takiej ulgi, że nie uświadomiła sobie nawet jego przytyku. – Nie wiem, jak ci dziękować.

– Wstrzymaj się do chwili, kiedy poznasz warunki.

– Warunki? – Zmarszczyła czoło.

– Posiadam środki, by pomóc twojemu ojcu, ale brak mi jeszcze bodźca.

– Jakiego bodźca?

Paliło ją w płucach, serce waliło jak młotem. Miała wrażenie, że oplata ich napięcie niczym stalowa lina.

– Ciebie, Marnie – odparł arogancko. – W charakterze żony. Wyjdź za mnie, a pomogę mu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nigdy nie przypuszczała, że cisza może tak wibrować. Jego słowa były niczym małe sztylety wbijane w jej serce, duszę, umysł.

„Wyjdź za mnie, a pomogę mu”.

Wsparła się o nagrzaną słońcem szybę i zamknęła oczy.

– Nie rozumiem – oznajmiła w końcu, odrzucając z miejsca ten pomysł.

Ale czy rzeczywiście? Przez chwilę ulegała dziecinnym fantazjom. Kiedy uniosła powieki, Nikos stał przed nią ze szklanką wody. Napiła się łapczywie. Gardło miała wysuszone.

– Równanie jest proste. Małżeństwo ze mną w zamian za spłatę ojcowskich długów.

– To bez sensu – odparła.

– Tak?

– Tak!

Była to absurdalna propozycja. Czyż nie? Powinna doznawać paniki, może doznawała jej odrobinę. Chodziło o mężczyznę, który zniknął z jej życia, ale nie do końca z serca.

Jednak oprócz paniki czuła też w sobie nadzieję i intensywny płomień namiętności.

– Małżeństwo... – powiedziała szeptem. – Jest... dla ludzi, którzy się kochają. To nie my. Jak możesz podchodzić do

tego tak obcesowo?

Zbliżył się do niej jeszcze bardziej i dotknął palców obejmujących szklankę. Po jej ręku przebiegł prąd, wzbudzając w całym ciele iskry.

– Nazwij to... naprawieniem zła. – Jego oczy wpatrywały się w nią twardo. – Albo wyrównaniem długu.

Poczuła ucisk w żołądku.

– Twój ojciec zapłacił mi sześć lat temu sowicie, żebym zniknął z twojego życia.

Sapnęła ze zdumienia, a on domyślił się, że nic o tym nie wiedziała. Nie był z siebie dumny, ale doznawał satysfakcji, wyczuwając w niej poczucie zdrady i wściekłość. Po chwili zapanowała nad twarzą. Jej maska była doskonała, ale im bardziej przywierała do niej, tym bardziej chciał ją zerwać. Zaszokować ją, by nie mogła już dłużej okazywać bierności.

Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze, przypominając sobie miękkość jej ust.

– Nie wiedziałam.

Poznał po jej oczach, że mówi szczerze.

– Nie musiał tego robić. – Wzruszył ramionami. – Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że sama już wszystko zakończyłaś.

– Nie miałam wyboru...

– Oczywiście, że miałaś cholerny wybór. – Z trudem nad sobą panował. – Mogłaś mu powiedzieć, że się we mnie zakochałaś. Że to, że nie spełniam jego oczekiwań, nie może zmienić twoich uczuć. Żeby wsadził sobie swój

snobizm gdzieś. Mogłaś walczyć o nas... tak jak ja bym walczył.

Ból był tak dojmujący jak przed sześcioma laty.

– Wiesz, co straciła moja rodzina. – Zacisnęła powieki. – Nie mogłam go zranić. Musiałam wybierać między nim i... tym, co do ciebie czułam.

– I wybrałaś jego. – Patrzył na nią z odrazą. – Wystarczyło wcisnąć guzik tutaj – wskazał jej serce – i po wszystkim.

Przełknęła z wysiłkiem. Było inaczej. W jego ustach brzmiało to tak prosto. Jakby postanowiła o nim zapomnieć. Ale nie zapomniała. Tamta decyzja oznaczała straszliwe cierpienie.

Próbowała wyjaśnić rodzicom, że jej nie obchodzi, czy Nikos ma pieniądze albo czy pochodzi z szacownej rodziny. Ale wszelkie argumenty natrafiały na mur – łzy matki, wściekłość i milczenie ojca. I pewność, że pragną w jej osobie powrotu doskonałej Libby, córki, z której byli dumni.

– Tak czy inaczej, finansowa... rekompensata złagodziła nieco siłę ciosu. Najpierw przysiągłem sobie, że nie wezmę tych pieniędzy, ale potem... byłem tak zły na ciebie, na niego. Wziąłem je i postanowiłem je pomnożyć. By mu udowodnić, że się co do mnie myli.

Dotknął jej twarzy. Nie cofnęła się.

– Myślę, że poszło ci jeszcze lepiej.

Uśmiechnął się posępnie.

– Tak.

Zatem Arthur dał jej chłopakowi pieniądze, by ten usunął się z jej życia? Po plecach przebiegł jej dreszcz. Zmuszać

Nikosa, by się wycofał?

– Przykro mi, że się tak zachował. Nie powinien był ci... płacić.

– Nie w sytuacji, kiedy zastosowałaś się już do jego poleceń. Ojciec zakazał ci się ze mną spotykać, a ty, jak dobra lady dziedziczka, podskakiwałaś, kiedy strzelił palcami.

– Nie nazywaj mnie tak – rzuciła bezwiednie. Nienawidziła tego przezwiska nadanego jej przez tabloidy, które brały jej wrodzoną powściągliwość za snobizm i pretensjonalność, za arystokratyczne aspiracje, których nigdy nie żywiła, pomimo znaczenia, jakie przypisywali im jej rodzice i jakie stanowiły powód ich niechęci wobec Nikosa.

– Więc to rewanż? – mruknęła.

– Tak.

– Zemsta smakuje najlepiej na zimno. – Pokręciła smutno głową. – Czekałeś sześć lat.

– Tak. – Przywarł do niej mocnym ciałem. – Ale w naszym małżeństwie nie będzie ani odrobiny chłodu.

Poczuła przypływ pożądania; świat się nagle zachwiał.

– Nie będzie małżeństwa – odparła z całkowicie udawanym przekonaniem. – I z pewnością nie będzie tego, co... sugerujesz.

– O co chodzi, *agape mou*? Martwisz się, że nie poczujemy tego, co niegdyś?

Naparł na nią biodrami, a ona jęknęła pod wpływem doznań, dawno, zdawało się, zapomnianych. Jej palce

zacisnęły się bezwiednie na jego koszuli, wyczuwając balsamiczne ciepło piersi.

– Pamiętasz, jak szanowałem twoją niewinność? – Przysunął usta do jej warg. – Jak ci mówiłem, że powinniśmy poczekać, aż się pobierzemy albo przynajmniej zaręczymy?

Niczym wąż, jej serce oplatały wstyd, żal, rozpacz. Skinęła głową.

– Że nawet kiedy całowałem całe twoje ciało, a ty błagałaś mnie, żebym cię wziął, chciałem czekać? Bo uważałem, że cię kocham i że ma to znaczenie. – Zsunął dłonie na jej biodra, trzymając ją mocno. – Pamiętasz, jak roześmiałaś mi się w twarz i powiedziałaś, że nigdy nie wyjdziesz za kogoś takiego jak ja?

Jakże nienawidziła się za te słowa! Ćwiczyła je całymi dniami i wypowiedziała je dopiero wtedy, gdy była przekonana, że skłoniła ją do tego troska o rodzinę. Nawet teraz, po sześciu latach, zadawała sobie pytanie, jakim cudem oderwano ją od niego pomimo siły jej uczuć.

– Pamiętasz? – Ocierał się wargami o jej szyję.

– Tak! – odparła słabo, kiedy pożądanie i wspomnienia pozbawiły ją siły.

– Spotykałem w życiu ludzi takich jak ty... jak twój ojciec. Snobów, którzy cenią wiekową fortunę ponad wszystko inne.

– Ja taka nie jestem – oznajmiła zdecydowanie.

– Oczywiście, że jesteś. – Niemal parsknął śmiechem. – Zerwałaś ze mną, bo twoim przeznaczeniem było

poślubienie kogoś twojego pokroju, zaakceptowanego przez twoich rodziców.

– To oni tego chcieli. Ja chciałam ciebie.

– Nie dość.

Próbowała przemówić do niego jak do człowieka, którym był niegdyś i który znał ją lepiej niż inni.

– Boże, Nikos. Wiesz, jak wyglądało wtedy moje życie. Dopiero co pochowaliśmy Libby. Byliśmy w żałobie. Nie mogłam przygnębić ich jeszcze bardziej. Nie waż się myśleć nawet przez chwilę, że nie uważałam cię z wystarczająco odpowiedniego.

– Uważałaś to, czego pragnęli twoi rodzice – odparł chłodno. – Ale niebawem uświadomią sobie, że pewna rzecz odznacza się większą siłą oddziaływania niż urodzenie i wychowanie. Pieniądze.

Jego słowa były niczym ciosy w pierś.

– Teraz wyjdziesz za mnie, a on przez resztę życia będzie wiedział, że to ja, człowiek, którego nie chciał widzieć w swoim domu, go ocaliłem.

Furia tych słów przypominała chłostę.

– Nikos... mój ojciec nigdy nie powinien był się tak zachować.

– Twój ojciec mógł mówić o mnie, co chciał. Guzik mnie to obchodziło. Ale po tobie spodziewałem się więcej.

Sama spodziewała się więcej. Po rodzicach, siostrze, sobie.

– A teraz mnie poślubisz – oznajmił.

Miała wrażenie, że spada z niewyobrażalnej wysokości. Zaprzeczyła ruchem głowy, ale wiedzieli obydwoje, że to tylko pozory.

– Dość czekania – powiedział i przywarł do jej ust w pocałunku, który pozbawił ją tchu.

Jego język zetknął się z jej językiem. Był to pocałunek brutalnego zniewolenia. Nikos zmiótł jej wszelkie opory, przypominając, że jego ciało zawsze miało władzę nad jej ciałem. Wystarczyło jedno spojrzenie, by ulegała pragnieniu...

– Dość czekania...

– To niemożliwe, byś mnie pragnął – tchnęła mu w usta, obejmując go za szyję. – Nie żyłeś jak mnich. Przypuszczam, że straciłam dla ciebie wszelki urok.

– Nazwij to niedokończonym interesem – odparł, przesuwając ustami po jej szyi i ramieniu.

Wysunęła biodra, pragnąc instynktownie jeszcze więcej, pragnąc wszystkiego, jednak w jej głowie kłębiły się pytania.

– To było sześć lat temu.

– Tak. I wciąż jesteś jedyną kobietą, w której byłem zakochany. Z którą chciałem budować przyszłość.

– A teraz?

– Chcę budować z nią przyszłość z mniej... szlachetnych pobudek.

Odsunął się od niej z łatwością, która przyprawiła ją o zawrót głowy.

– Nie tylko twojemu ojcu chcę udowodnić, że się mylił.

– Co masz na myśli?

Roześmiał się bez humoru.

– Powiedziałaś, że nic dla ciebie nie znaczę. Że byłem odskocznią, kiedy pragnęłaś uciec od smutku. – Znowu przybliżył do niej twarz; widziała wyraźnie jego oczy. – Powiedziałaś, że mnie nie chcesz.

– Ja... – Zacisnęła mocno powieki. – Nie przypominam sobie...

– Powiedziałaś to. A ja z radością ci dowiodę, jak bardzo się myliłaś.

Odsunął się od niej, pozostawiając ją na pastwę własnych emocji.

– Więc... co? – spytała, siląc się na chłodny ton. – Usychałeś za mną z tęsknoty przez sześć lat? Daj spokój, Nikos. Szybko zrezygnowałeś, więc to trochę nieszczere... odgrywać teraz dawnego kochanka o złamanym sercu.

– Nigdy nie byliśmy kochankami.

Zarumieniła się.

– Nie o to mi chodzi.

– O cokolwiek ci chodzi, nie ma dla mnie znaczenia. Nie usychałem z tęsknoty za tobą. Ale jestem oportunistą. – Uśmiechnął się niemal okrutnie. – Sytuacja twojego ojca była dla mnie okazją, której nie mogłem się oprzeć.

– Tak? – odwarknęła, próbując rozpaczliwie coś wymyślić.

– Każdego dnia naszego małżeństwa będziesz sobie uświadamiać, jak bardzo się myliłaś.

Znowu zaczęła się bawić pierścionkiem, nie pojmując, o co chodzi. Uznał jej milczenie za zgodę.

– Możemy załatwić wszystko w ciągu piętnastu dni. Zatrudniłem specjalistkę od ślubnych uroczystości. Jej wizytówka leży na moim biurku. Weź ją, kiedy będziesz wychodzić.

Pokręciła głową, starając się przetrawić jego słowa.

– Zaczekaj. To wszystko dzieje się za szybko.

Uniósł brew.

– Każda zwłoka oznacza, że nie będę mógł pomóc twojemu ojcu.

– Chcesz powiedzieć, że musimy się pobrać, zanim zechcesz mu pomóc?

Wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu.

– Wspieranie go... byłoby bezsensowne, zanim doznałbym przyjemności wynikającej z faktu, że jesteś moją... żoną.

Ta nieznaczna pauza sugerowała, że chciał pójść z nią do łóżka, zanim pieniądze przejdą z rąk do rąk. Od razu poczuła się brudna.

– Nie pomyślałeś o tym, że nie dotrzymam warunków naszej umowy? – spytała, uświadamiając sobie po niewczasie, że daje dowód uległości w sytuacji, gdy na nic się nie zgodziła... na razie.

– Myślę, że zrobisz wszystko, co ci się żywnie spodoba. Jak zawsze. Przepraszam... przypomnij mi to powiedzenie? Kto się sparzył...

– Kto się dwa razy sparzył, ten na zimne dmucha. – Wciąż czuła palenie w płucach. Starała się ratować dumę. – Jeśli się zgodzę, to z wszelkimi konsekwencjami.

– Nie wiem, czy mogę wierzyć w twoje zapewnienia. Ty i twój ojciec nauczyliście mnie sceptycyzmu. Gdyby nie ty, może brałbym obietnice za dobrą monetę. Ale teraz opieram wszystko na umowach.

– To dobre w interesach, jednak małżeństwo polega na czymś innym.

– Prawdziwe małżeństwo – odparł z naciskiem.

– Chcesz powiedzieć, że nasze nie będzie prawdziwe?

Jego śmiech przyprawił ją o dreszcz.

– Och, będzie. Pod najistotniejszymi względami.

– Czyli, że... – rzuciła wyzywająco, choć jakim cudem mogła nie pojmować jego intencji?

– Czyli, że nie interesuje mnie spłata w wysokości stu milionów funtów i związanie się z kobietą wyłącznie z zemsty. Nasz związek przyniesie też inne korzyści.

Poczuła łomot serca.

– Ja... – zaczęła i zacisnęła usta.

Co chciała powiedzieć? Że wciąż jest dziewicą? Że kiedy się w nim szaleńczo zakochała, a potem pozwoliła mu odejść, przekonała się, że nie potrafi tak pożądać żadnego innego mężczyzny?

– Nie zamierzam z tobą sypiać tylko dlatego, że pojawiłeś się znienacka...

– Nie dlatego będziesz ze mną sypiać.

Mówił z pewnością siebie, która doprowadzała ją do wściekłości. Miał jednak rację! Pomimo upływu czasu i sytuacji, w jakiej się znalazła, nie mogła zaprzeczyć, że wciąż szaleje w niej to samo pragnienie co kiedyś.

– To są moje warunki. Przyjmujesz je albo nie.

– Chwileczkę. – Czuła, że tonie. W jej głowie kłębiły się myśli. – Jest tyle do omówienia...

– Na przykład?

– No... – Oblizała nerwowo wargę. – Załóżmy, że zgodzę się na tę zwariowaną propozycję... to gdzie będziemy mieszkać?

– To także nie podlega dyskusji. W Grecji.

Znowu poczuła, że tonie.

– W Grecji?

Patrzył na nią ironicznie.

– W Atenach. W moim domu.

– Ale ja zawsze mieszkałam tutaj. Nie mogę się przeprowadzić.

Przez chwilę toczyli bitwę na spojrzenia.

– Zamierzam wydać znaczną sumę, by ratować reputację twojego ojca. Nie uważasz, że jesteś zobowiązana do pewnych ustępstw?

– Małżeństwo z tobą nie jest u-ustępstwem – wyjąkała. – To coś znacznie więcej. Jak przeprowadzka do innego kraju.

– Mam wrażenie, że żyjesz pod kloszem. Co więc proponujesz? Żebyśmy mieszkali w Londynie, tuż obok twojego ojca, którym zawsze będę pogardzał? Nie.

– Jak mogę za ciebie wyjść, wiedząc, że żywisz wobec niego takie uczucia?

– Dasz radę. – Wzruszył ramionami. – To dla ciebie trudne, ale stanowi jedyny sposób, by go ocalić przed ostatecznym upadkiem. Także twoją matkę.

– Więc tak ma być? Ty będziesz dyktował warunki, a ja mam się na nie zgadzać?

Wydawało się, że powietrze wokół nich jest naelektryzowane. Przyglądał jej się przez długą chwilę. Wreszcie westchnął.

– Nie zamierzam postępować nierozsądnie. Jeśli o coś szczerze poprosisz, wysłucham cię. Ale nie w tym przypadku. Mieszkam w Grecji i wszystkim zarządzam z Aten. Ty wciąż mieszkasz z rodzicami, którzy nienawidzą mnie tak, jak ja ich. Przeprowadzka nie podlega dyskusji.

– Tak po prostu? – spytała, choć nie mogła odmówić jego argumentom racjonalności.

– To są moje warunki – powtórzył.

– Jesteś niemożliwy – odparła cicho.

Znowu zaczęła obracać pierścionkiem, próbując wymyślić coś, co by go zadowoliło, ale nie wiązało się z małżeństwem. Na próżno. Miał pieniądze. Wiedziała, że nie pomoże, jeśli nie wyciągnie z tego korzyści.

– Tak. – Wzruszył ramionami. – Więc?

– Nie chcę hucznego wesela. – Wmawiała sobie, że tylko myśli głośno. – Tylko my. Żadnych fanfar.

– Hm... – Pokręcił głową. – I nikt się o tym nie dowie? Nie. Chcę, by świat zobaczył, że jesteś moją żoną. Ty, kobieta, która kiedyś uważała mnie za gorszego od siebie i która oświadczyła, że nigdy nie poślubi nikogo takiego jak ja. Chcę, żeby twój ojciec stał obok nas uśmiechnięty, jakby spełniło się jego marzenie, choć wszyscy troje będziemy

wiedzieć, że według niego jestem ostatnim kandydatem na męża jego córki.

Nie mogła zaprzeczyć, że został potraktowany przez nią i jej rodziców paskudnie. Żałowała – nie po raz pierwszy – że im się nie sprzeciwiła. Że nie była dość mądra, by walczyć o związek, który tyle dla niej znaczył.

– Nikos... – Szukała słów. – Musisz zrozumieć, dlaczego... nie mogłam z tobą być. Wiesz, co działo się z moimi rodzicami po Libby... po...

Przyglądał jej się uważnie.

– Wiem, że nie wyjaśniłam tego wówczas odpowiednio. Że zawsze pozostawałam w jej cieniu. Że nie mogłam się z nią równać. Że pragnęli bezustannie, bym bardziej ją przypominała. – Umilkła pod wpływem nagłej tęsknoty za siostrą. – Chcieli, żebym poślubiła kogoś w rodzaju Andersona, jej narzeczonego. A mnie tak bardzo zależało na ich aprobacie, że robiłam wszystko, o co prosili.

Zacisnął usta.

– Tak. Zorientowałem się. – Przysunął do niej twarz, by poczuła z całą siłą jego urazę. – Odeszłaś ode mnie i wszystkiego, czym dla siebie byliśmy, jakbym nic dla ciebie nie znaczył. Możesz winić swoją siostrę albo rodziców, ale to ty podjęłaś tę decyzję.

– Próbuję wyjaśnić, dlaczego...

– A ja ci mówię, że nie ma to dla mnie znaczenia. Myliłaś się.

Tak. W ciągu tych sześciu lat nie spotkała nikogo, kto ekscytowałby ją tak bardzo jak on. Był jej prawdziwą

miłością, ona zaś odrzuciła go w sposób, którego nigdy nie zapomniał.

Znowu poruszył temat wesela.

– Lista gości będzie długa, a obsługa prasowa...

– Nikos! – przerwała mu pełnym napięcia głosem.

Dostrzegł jej niepokój i zamilkł.

– Proszę. – Ścisnęło ją w krtani. – Nie mogę tego zrobić.

– Zgadzasz się wyjść za mnie?

– Ale nie w ten sposób. Wiesz, co sądzę o mediach i co media sądzą o mnie. Poślubię cię, ale bez tego całego zamieszania. Błagam.

Kusiło go, by wypchnąć ją z tej jej bezpiecznej strefy. Postawić warunek: albo wielkie wesele, albo żadne. Patrzyła na niego z lodowatą wyniosłością, która zaskarbiła jej przydomek „lady dziedziczka” i która stanowiła jej tarczę w chwilach obezwładniającej paniki.

– Nie znosisz prasy tak jak ja – przekonywała. – Jeśli zamierzasz obstawać przy wystawnej uroczystości, to dasz dowód złośliwości. Jesteś aż tak małostkowy, Nikos?

Jego upór zaczął topnieć; podziwiał jej argumentację.

– Ciągnę cię szantażem do łóżka, a ty sądzisz, że nie jestem małostkowy?

– Tak sądzę. Chcesz, żebym za ciebie wyszła. Czy ma znaczenie, jak to zrobimy?

Trafiła w sedno. Pomijając Marnie, pragnął na ślubie obecności jeszcze tylko jednej osoby.

– Dobrze. – Wzruszył ramionami. – Jeśli twój ojciec pojawi się na naszym ślubie, reszta się nie liczy.

– To niebywale obszerne – zauważyła, przesuwając palcami po brzegach kartki.

– Takie, jak powinno być.

Popatrzyła na niego, ale natychmiast odwróciła wzrok. Jego twarz była nieustępliwa.

Sroga.

Nie dostrzegała tego w przeszłości, kiedy kochała go tak, jak ocean kocha wybrzeże. Miała wrażenie, że przez całe życie będzie zmierzać ku niemu, pragnąc go dotykać, oblewać swoją falą, czuć go całą swoją istotą. Wierzyła, że będą niczym morze i piasek. Że bez niego nie będzie miała dokąd popłynąć.

Sądziła, że on odczuwa to samo.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym pokazała to swojemu prawnikowi?

Wzruszył ramionami.

– Nie, ale to może wszystko opóźnić.

– Chcesz powiedzieć, że nie zdołasz pomóc tacie dostatecznie szybko?

Siedział sztywno na krześle z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Nie wystąpię o zezwolenie na ślub, dopóki nie podpiszesz umowy przedmałżeńskiej.

– Dlaczego?

Jego śmiech rozbrzmiał donośnie w zatłoczonej restauracji. Kobieta przy sąsiednim stoliku obróciła głowę w ich stronę.

Marnie ściszyła głos.

– Czy to jakaś różnica, jeśli nie podpiszę tego przez tydzień czy dwa?

– W chwili, gdy wystąpię o zezwolenie, prasa natychmiast to podchwyci. Chcesz, żeby świat się dowiedział, że zaręczyliśmy się pospiesznie, a potem zaczął podejrzewać, że odwołaliśmy wesele?

Poczuła płomienie na policzkach.

– Jakby dziennikarze nie mieli nic innego do roboty i czekali z zapartym tchem, aż zrezygnujesz ze stanu kawalerskiego – mruknęła.

– Jeśli uważasz, że nasz ślub nie wzbudzi zainteresowania mediów, to jesteś bardziej naiwna, niż sądziłem.

Tak, czuła się dziecinnie. Ona, lady Marnie Kenington.

– Każde z nas wzbudza zainteresowanie. A nasze małżeństwo to gwarantuje.

– Wiem – przyznała. – Ale zgodziliśmy się na cichy ślub.

– I zrobię wszystko, by dotrzymać słowa.

– Okej.

W pierwszej chwili był pod wrażeniem jej rozsądku. Ale szybko sobie uświadomił, że jest nie tyle rozsądna, co zmienna. Że ulega mu pod najmniejszym naciskiem. Czy nie tak zachowywała się wobec swoich rodziców?

Zacisnął usta.

– Musisz podpisać cztery strony.

Odetchnęła głęboko i postukała piórem o blat stolika.

Nagle powróciły wspomnienia. Jakże znajomy był ten drobny gest. Mignął mu przed oczami obraz: ona pisząca pracę na studiach i przerywająca w połowie zdania, by się

zastanowić nad następnym. Czasem gryzła końcówkę pióra i czekała na przypływ natchnienia.

– Nikos... – Popatrzyła na niego. – Nie wydaje ci się to trochę nienormalne?

Nie zareagował.

– Już cię nie znam. A ty nie znasz mnie.

– Być może znam cię tak dobrze jak zawsze.

– Nie rozumiem, dlaczego tak się spieszymy.

– Z powodu sytuacji finansowej twojego ojca.

– Ale...

– Nie. – Nachylił się i dotknął jej dłoni, a ona poczuła gniew z powodu reakcji własnego ciała na jego bliskość. Starała się patrzeć na niego lodowato. – Tylko w ten sposób będę mógł pomóc twojemu ojcu.

Popatrzyła na plik papierów.

– Jeśli oczekujesz, że podpiszę to jeszcze dzisiaj, to spodziewam się wyjaśnień.

– Doskonale. – Zerknął na zegarek.

– Przepraszam, jeśli zabieram ci zbyt dużo czasu – rzuciła ironicznie.

Przez chwilę odczuwał całą siłę jej emocji, których tak dobrze strzegła. Strachu, stresu, niepewności. Nie zamierzał jednak okazywać wyrozumiałości.

– Pierwszy paragraf dotyczy naszych zasobów finansowych. Wszystko, co wniesiesz do małżeństwa, nie stanie się wspólne.

– Więc będę mogła to zachować?

– Tak. Nie interesują mnie twoje pieniądze.

– Świetnie. Tak jak mnie nie interesują twoje.

Uniósł rozbawiony brew.

– Pomijając sto milionów funtów dla twojego ojca?

Zaczerwieniła się.

– Poza tym będziesz otrzymywała co roku pewną sumę pieniędzy.

– Nie chcę ich.

– Doskonale. Po prostu je rozdaj. Nie moje zmartwienie. – Przewrócił kilka kartek. – Podpisz tutaj.

Zrobiła to, próbując powstrzymać łzy.

– Co dalej?

Zdawał się nie dostrzegać jej emocji.

– Kolejny paragraf dotyczy moralnych zobowiązań naszego związku. Jakikolwiek objaw niewierności będzie oznaczał natychmiastowy koniec małżeństwa. Unieważni także umowę finansową, a twój ojciec będzie musiał zwrócić połowę pieniędzy, jaką do tej pory otrzyma.

– Sądzisz, że zamierzam cię oszukiwać?

– Nie powiedziałbym tego z niezachwianą pewnością, ale wolę się zabezpieczyć.

– A jeśli ty mnie oszukasz?

– Ja? – spytał ze śmiechem.

– Tak. Wydaje się, że bezustannie zmieniasz kochanki. Co się stanie, jeśli się znudzisz naszym związkiem i wylądujesz w łóżku innej kobiety?

– Musisz się postarać, żebym się nie znudził.

Ta groźba przyprawiła ją o słabość.

– Kiedy stałeś się taki cyniczny?

Zmrużył oczy.

– A jak myślisz, *agape mou*?

Sugestia, że to przez nią zmienił się jego charakter, dotknęła ją do żywego.

– Nikos...

Co chciała powiedzieć? Próbowała już wyjaśnić sprawę z Libby, powiedzieć, jak pragnęła zadowolić rodziców, zwłaszcza po jej śmierci. Nie obchodziło go to. Więc zacisnęła tylko usta.

– Mam niedługo ważne spotkanie.

– Rozumiem – zapewniła.

– Trzeci paragraf dotyczy dzieci.

Spojrzała na niego z przestrachem.

– Dzieci?

Przewrócił kilka kartek, ale była zbyt zszokowana, by zapoznać się z ich treścią.

– Umowa stanowi, że nie będziemy mieli dziecka przez co najmniej pięć lat.

Robiło jej się na przemian zimno i gorąco. Pokręciła głową.

– Chcesz mieć dzieci?

– Może. Pewnego dnia. Trudno to sobie w tej chwili wyobrazić... w dodatku z tobą.

– Dzięki. – Przewróciła oczami, by ukryć ból, jaki sprawiły jej jego słowa. – Jakbym chciała być wylęgarnią twojego potomstwa... Nie mogę uwierzyć, że poruszasz w kontrakcie kwestię hipotetycznych dzieci.

– Ma sens.

– Dziecko to nie... – popatrzyła na kartkę – ...dziecko to nie paragraf trzeci, podpunkt jedenasty, tylko mała istota. Nie masz prawa... wydawać arbitralnych decyzji o czymś, co powinno być magiczne i wspaniałe.

– Nasze dziecko nigdy nie byłoby takie – odparł. – To ostatnie, czego pragnę. Co do arbitralności... wydaje się, że w przeszłości bez trudu podejmowałaś takie decyzje.

– Nie w przypadku dziecka!

– Właśnie powiedziałaś, że nie chcesz być... wylęgarnią mojego potomstwa. Zmieniłaś nagle zdanie? – spytał cynicznie.

– Nie – odparła i od razu wyczuła w tym kłamstwo. W jej myślach pojawiła się maleńka i pulchna wersja Nikosa z władczą miną i ciemnymi oczami.

– Nasze małżeństwo będzie pozbawione miłości. Nie ma nic gorszego w takiej sytuacji niż dziecko.

– Ale za pięć lat? – Miała wrażenie, że jej głos dobiega gdzieś z daleka.

– W ciągu pięciu lat albo znajdziemy sposób, by żyć razem we względnej harmonii, albo zdążymy się znienawidzić i już dawno będziemy rozwiedzeni. Mamy dość czasu, by się zorientować co i jak.

Musiała przyznać mu rację, ale podpisując się u dołu strony, odnosiła wrażenie, że niszczy jakąś cząstkę samej siebie.

– Dalej? – spytała, zmuszając się do uśmiechu.

– Prosta umowa poufności. Nasze sprawy to nasze sprawy. Prasa się tobą fascynuje, a ja, wbrew temu, co

twierdzisz, zawsze uważałem, że zabiegasz o jej zainteresowanie.

– Żartujesz chyba! To absurdalne.

– Jesteś „lady dziedziczką”. Nazywają cię tak z powodu twojego zachowania...

– Nazywają mnie tak, bo ich unikam. Po śmierci Libby roili się wszędzie. Miałam tylko siedemnaście lat, a oni łazili za mną dla zabawy.

Nie dodała, jak się czuła z powodu koszmarnych porównań do pięknej Libby, jak jej pospolitszy wygląd wywoływał szydercze komentarze. Nie prowokowała dziennikarzy, by dowieść, że się nie przejmuje, ale każdy artykuł niszczył jej pewność siebie, aż w końcu pozostała tylko „lady dziedziczka”. Zimna i nietykalna królowa była lepsza niż mniej piękna i mniej popularna siostra lady Elizabeth Kenington.

Wzruszył ramionami.

– W Grecji nie wzbudzisz takiego zainteresowania. Będziesz po prostu moją żoną.

Dlaczego tak bardzo podobała jej się ta perspektywa? Nie tylko ślub z Nikosem, ale też możliwość ucieczki od wszystkiego?

– Umowa dotyczy też twoich rodziców. Mają wierzyć, że nasz związek jest prawdziwy.

– Tak? Myślałam, że chcesz cisnąć te papiery w twarz mojemu tacie, by zobaczyć, jak cierpi.

– Może, któregoś dnia... – Uśmiechnął się. – Ale to moja decyzja. Nie twoja.

Zmarszczyła brwi.

– Ta umowa ciebie nie dotyczy?

– Nie. Wyłącznie ciebie. Rozumiesz więc, czego się po tobie oczekuje.

– To nie fair.

– Pewnie nie. Chcesz odejść, Marnie?

Znowu zapiekły ją oczy, lecz kiedy składała swój podpis u dołu strony, dodała coś nieoczekiwanie. Po jej policzku spłynęła samotna łza i rozbryznęła się na białej kartce. Przypominało to niemal przymierze krwi.

Podsunęła mu kontrakt. Nie pozostało nic innego, jak tylko poślubić Nikosa. No i przekazać wiadomość rodzicom.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie mówisz poważnie. – Twarz Arthura Keningtona była odzwierciedleniem apopleksji.

Marnie przyglądała mu się z obojętnością i jednocześnie smutkiem. Kochała rodziców, ale teraz, siedząc naprzeciwko ojca i matki na werandzie rodzinnego domu, nie potrafiła zapanować nad frustracją.

Uniosła dłoń, pokazując pierścionek z ogromnym diamentem, znak narzeczeństwa. Kąciki ust Anne nieco opadły.

– Od kiedy? – spytała sucho.

„Oszczędnie ze szczegółami” – poradził jej tego ranka Nikos. Sprawdzał ją? Sądził, że przekazanie nowin rodzicom może się okazać za trudne?

– Spotkaliśmy się niedawno. Wszystko potoczyło się tak szybko...

– Jak widać. – Anne skierowała spojrzenie na brzuch Marnie. – Czy to...

– Oczywiście, że nie! Nie jestem w ciąży. Nie dlatego się pobieramy.

Arthur westchnął głośno i wstał. Pomimo wczesnej pory podszedł do stolika na kółkach, nalał sobie kieliszek sherry, a potem zaczął go obracać w palcach.

– Skąd więc ten pośpiech? – spytała Anne, wciąż starając się dojść do siebie po tym, co usłyszała.

– Żadne z nas nie chce hucznego wesela – mruknęła Marnie.

Siliła się na nonszalancję, choć serce waliło jej na samą myśl o poślubieniu Nikosa.

– Kochanie, nie tak się załatwia te sprawy. – Anne pokręciła głową.

– Rozumiem, że wolelibyście duże i wystawne wesele, ale nie tęsknię za suknią ślubną od znanego projektanta i fotografem magazynu modowego.

Anne położyła wymownym gestem dłonie na kolanach. Dawniej Marnie uznałaby niezadowolenie matki za wystarczający powód, żeby zrezygnować ze swoich planów, teraz jednak stawka była wysoka. Gdyby rodzice wiedzieli, że ten ślub to ich jedyna szansa uniknięcia ruiny finansowej!

– Nie lubisz prasy, rozumiem. Ale przyjaciele, rodzina, twoja babka...

– Nie. – Marnie nawet nie drgnęła. – Wykluczone. Tylko ty i tata.

– A Nikos? Kto z jego rodziny tam będzie? – spytała Anne, nie kryjąc szyderstwa.

– Jak wiecie, nie ma rodziny. Prócz mnie.

Poczuła się dziwnie, mówiąc coś, co było szczerą prawdą.

– Nie podoba mi się to – oznajmił Arthur, który zdążył już opróżnić kieliszek.

– Dlaczego? – spytała Marnie.

– Zawsze uważałem, że nie jest dla ciebie odpowiedni. Nadal tak uważam.

Nie zabrzmiało to obraźliwie, ale Marnie wyczuła, co się za tym kryje. Przed sześcioma laty puściła tę sugestię mimo uszu, teraz jednak była starsza i nie przejmowała się tak bardzo rodzicami.

– Z jakiego powodu, tato?

– Jest po prostu nieodpowiedni.

– To żaden powód.

– Jest inny. Różni się od ciebie i od nas.

– Bo jest Grekiem? – spytała z udawaną niewinnością.

– Nie bądź tępa – warknął ojciec.

Anne wstała i podeszła do szklanych drzwi, za którymi rozciągał się rozległy trawnik.

– Czy ta dyskusja ma jakikolwiek sens? – spytała.

– To znaczy?

– Wydaje się, że twoja decyzja jest nieodwołalna – odparła z pozoru spokojnie matka, wodząc spojrzeniem po ogrodzie.

Czy tylko to łączyło Anne i Arthura? Ukrywanie wszelkich emocji?

Marnie spojrzała na ojca. Patrzył z gniewem na karafkę, ściskając kieliszek.

– W stu procentach – zapewniła. – Mam nadzieję, że potraficie zapomnieć o przeszłości i cieszyć się naszym szczęściem.

– Jesteś dorosła – zauważyła matka. – Możesz wychodzić, za kogo chcesz.

Marnie wstała.

– Dziękuję.

Wymknęła się z pokoju przy akompaniamencie przyciszonych głosów Arthura i Anne. Wyszła na schody frontowe i odetchnęła głęboko. Pragnęła oddalić się od rodziców.

Dotarła na skraj ogrodów różanych, potem zdjęła pantofle i spojrzała w stronę domu. Ruszyła przed siebie, tak jak pragnęła tego od chwili, gdy znów ujrzała Nikosa. Jakby ziemia zamieniła się w magmę i paliła ją w stopy. Nie potrafiła ustać w miejscu; nie potrafiła zachowywać dłużej spokoju.

Więc pobiegła, ścigana duchami z przeszłości.

„Moja córka nie zmarnuje sobie życia dla takiego nieudacznika! Skończysz z tym, Marnie, albo odejdziesz z tego domu. Wydziedziczona”.

„Nie dbam o pieniądze! Kocham go!”.

Załkała, przypominając sobie swój płacz, swoją wiarę, że jeśli zdoła przekonać rodziców, jakim dobrym człowiekiem jest Nikos, pozbędą się niechęci.

Lecz ich niechęć nie odnosiła się do tego, jakim był człowiekiem, tylko jakim nie był.

„Nie ma klasy. Nigdy cię nie uszczęśliwi”.

Anne starała się przynajmniej wyrażać swe obiekcje oględnie. Jednak dawała jasno do zrozumienia, o co chodzi: brak klasy, brak pieniędzy, brak społecznego prestiżu.

Nawet wtedy Marnie o niego walczyła.

„Dość przeszliśmy w tym roku, na litość boską! – wrzasnął w końcu ojciec. – Już straciliśmy jedną córkę. Chcesz, żebyśmy i ciebie stracili?”.

Marnie biegła, dopóki nie zaczęły palić ją płuca i oczy. Minęła jeziorko i pozostałości domku na drzewie, w którym przesiadywała z Libby w czasie długich letnich miesięcy; udawały, że są wszędzie, byle nie w Kenington Hall. Dotarła do granic posiadłości, gdzie sad jabłkowy chronił przed ciekawskimi spojrzeniami.

W końcu zatrzymała się przy pewnym drzewie i dotykając jego pnia, popatrzyła na kamienną rezydencję.

Całe życie spędziła w tych ścianach; tu uczyła się chodzić, bawiła się w chowanego, czytała książki, była księżniczką w zamku. Tu był jej świat.

Dlaczego jednak nie odeszła, kiedy rodzice wystąpili zgodnie przeciwko Nikosowi? Dlaczego nie przeniosła się do Londynu jak większość jej znajomych?

Z powodu Libby.

Z jej krtani dobył się szloch.

Stracili ją. I to zmieniło ich na zawsze. Tak, byli trudnymi ludźmi, elitarystami, jednak żal jedynie to pogłębił i sprawił, że Marnie okazała im wyrozumiałość.

Jak mogła odejść, kiedy pochowali już jedną córkę?

Więc dała sobie chwilowo spokój ze swoim życiem. Została w domu – zajmowała się ogrodami i pracowała w małym gabinecie, udając, że nie żywi do nich urazy za to, co zrobili z jej związkiem, tak dla niej ważnym.

Czy małżeństwo z Nikosem stanowiło drugą szansę? Czy mogli znów się w sobie zakochać?

Przypomniała sobie emocje, które w niej kiedyś wzbudzał. Kochała go wtedy żarliwie – ale nie dość. Bo odeszła od

niego zamiast zostać i walczyć. Nie mogła tego zmienić.

Poczuła gęsią skórkę.

– To jest piękne.

Dom przekraczał jej wyobrażenia – usadowiony na wzgórzu pod Atenami, odcisnął się bielą od nieskazitelnego błękitu nieba. Ze skrzynek na parapetach wylewały się piwonie, a w ceramicznych donicach pyszniła się lawenda. Powietrze było przesycone wonią pomarańczy i jaśminu.

– Jutro cię oprowadzę i przedstawię służbie.

– Ile osób liczy?

Popchnął ją lekko ku drzwiom.

– Jest moja gospodyni Eleni i jej mąż Andreas. Dwaj ogrodnicy...

– To dobrze.

Parsknął śmiechem.

– Sądziłaś, że będziemy sami?

Oczywiście, że tak.

Nachylił się, a ona ujrzała kolorowe kropeczki w jego tęczówkach.

– Nie martw się, *agape mou*. Dadzą nam na początku mnóstwo swobody. W końcu to nasz miesiąc miodowy.

Pożądanie wzbierające w jej ciele przyprawiło ją o szybsze bicie serca, jakby czekała całą wieczność, by ten mężczyzna ją posiadł. Ogarnęło ją niecierpliwe wyczekiwanie.

Pchnął drzwi; ujrzała szeroki wykładany terakotą korytarz, a na końcu oszklone drzwi z widokiem na Morze Egejskie.

– Głodna?

Choć był to dzień ich ślubu, zjadła dotąd tylko kawałek tortu weselnego i łyknęła szampana, a potem Nikos zabrał ją czym prędzej, uwalniając od pełnych niezadowolenia uśmiechów matki i ojca.

Zaburczało jej w brzuchu.

– Najwidoczniej – odparła zakłopotana.

– W lodowce jest jedzenie. Chodź.

Ruszyła za nim, przyglądając się po drodze otoczeniu. Piękne dzieła sztuki nowoczesnej stanowiły barwny kontrast dla szkła i bieli. Dom wyglądał na nowy i stanowił przykład minimalistycznej architektury. Choć piękny, charakteryzował się brakiem wygodnej swojskości.

W kuchni Nikos wyjął z wielkiej lodówki półmisek pełen oliwek, sera, chleba, pomidorów i dolmades, greckiej potrawy z mięsa i ryżu. Były tam też kanapki z mięsem i rybą wędzoną.

– Wina, pani Kyriazis?

Drgnęła gwałtownie.

– Myślałam, że zachowam swoje nazwisko. – W rzeczywistości nie zastanawiała się nad tym.

Nalał dwa kieliszki wina. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Naprawdę?

– Wiele kobiet tak robi.

Skinął głową.

– Ale ty nie jesteś „wiele kobiet”. Jesteś moją żoną.

Powiedział to tak władczym tonem, że zadrżała. Nie potrafiła się zorientować, czy jest zdumiona, że traktuje się ją niemal jak przedmiot, czy że ta deklaracja własności wzbudza w niej pożądanie i pragnienie, które tłumiło wszelką racjonalną myśl.

Napiła się wina, by złagodzić żar, który w niej płonął. Nie pomogło. Skinęła tylko głową.

– Chcę, by świat o tym wiedział – dorzucił Nikos.

Poparzyła na niego.

– Nie zamierzam ukrywać swojej tożsamości.

Sięgnął po kawałek fety i uniósł go do jej warg, które rozsunęła zaskoczona, a on włożył kąsek do jej ust i patrzył z zadowoleniem, jak go przeżuwa.

– Nie. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Moja żona będzie nosić moje nazwisko.

Znowu to samo. Przyjemne łaskotanie w brzuchu. Wrażenie, że jak najsłuszniej rości sobie do niej prawo. Do jej posiadania. Pragnienie poddania się jego woli przeraziło ją.

– Tak?

– Oczywiście, nie jest jeszcze za późno, by wycofać się z tej umowy. Nasze małżeństwo można bez trudu anulować. Nie rozmawiałem jeszcze z twoim ojcem o jego kłopotach finansowych.

Coś w niej drgnęło. Popatrzyła na niego, modląc się, by wino przytępiło w niej pożądanie.

– Zamierzasz mi grozić za każdym razem, gdy będę ci się sprzeciwiać?

Roześmiał się ironicznie.

– To nie była groźba, pani Kyriazis, tylko podsumowanie naszej obecnej sytuacji.

– Więc jeśli nie przybiorę twojego nazwiska, rozejdziesz się ze mną?

– W tym momencie możemy się postarać po prostu o unieważnienie.

– Należało to umieścić w tym przeklętym kontrakcie małżeńskim – parsknęła, obracając pierścionkiem na palcu.

– Zrobiłbym to, gdyby wiedział, że będziesz się przejmować takimi drobnostkami.

– To nie jest drobnostka! – rzuciła gniewnie i znów napiła się wina.

Jak mogła wyjaśnić to, co czuje? Że jest dla niej ważne zachowanie choć cząstki swojej tożsamości? Że przeraża ją fakt, że poślubiła człowieka, który nią gardzi, który wykorzystuje ją, by pomścić jakąś pradawną zniewagę, i któremu na niej nie zależy – i którego zawsze kochała?

– Jesteś moją żoną.

– I przyjęcie twojego nazwiska to jedyny sposób, by nią być?

– Nie, nie jedyny.

Odsłonił zęby w uśmiechu, który przyprawił ją o dreszcz i pożądanie. Nie chciała się do tego przyznać.

– Doskonale. Nieważne. Nie zamierzam się o to spierać.

Jej ustępstwo przy pierwszej oznace konfliktu zaniepokoiło go bardziej niż sugestia, że nie przyjmie jego nazwiska.

Arthur i Anne nalegali, by się z nim nie wiązała. Czy sprzeciwiała się choć przez chwilę, a potem ustąpiła? Wyrzekła się go i ich wspólnej przyszłości? Czy wykorzystali osobę zmarłej córki, wiedząc, że Marnie nigdy śmiała się mierzyć ze świętą Libby? Czy przyrównywali jego – biednego greckiego chłopca – do niebieskookiego narzeczonego jej siostry, z jego tytułami i bogactwem? Czy Marnie zgodziła się, że jest jej potrzebny właśnie ktoś taki?

– Te oliwki są pyszne – zauważyła, chcąc przerwać milczenie.

Spojrzała na niego i zauważyła, że jest zatopiony w myślach i patrzy przez okno na skąpany w księżycowym blasku księżyc. Wyglądał na zmęczonego. Nie, raczej... Jakie emocje zdradzała jego twarz? Co dostrzegła w tych zaciśniętych ustach, w pulsowaniu mięśnia szczęki?

– No dobrze. – Obrócił się do niej. – Teraz pokażę ci dom.

Skinęła odruchowo głową.

Siedziba była przepastna i nowocześnie urządzona. Szerokie korytarze, białe ściany, piękna sztuka, oświetlenie...

– Przypomina butik – mruknęła do siebie, kiedy ruszyli na następne piętro.

– To będzie nasz pokój – oznajmił, przystając na progu.

Nasz pokój. Spodziewał się oporów z jej strony? Nie zamierzała dawać mu tej przyjemności.

– Bardzo ładny.

Chłonęła wzrokiem wielkie łoże, okno wykuszowe z siedziskiem, kremowy dywan i drzwi prowadzące chyba

do garderoby.

Stanął obok niej, ich ramiona niemal się o siebie ocierały. Cofnęła się gwałtownie.

– Będę potrzebowała miejsca na biuro.

– Na biuro? – spytał ze śmiechem, a ją to zirytowało.

– Co cię tak śmieszy?

– No cóż, biura na ogół służą pracy.

– Och, rozumiem. Pracy takiej, jak twoja, prawda?

Skrzyżował ramiona na piersi.

– Z reguły.

Starała się panować nad gniewem.

– Potrzebuję biura. Do swojej pracy – dodała z naciskiem.

– Jakiej?

Nie mógł się oprzeć ciekawości. Po sześciu latach wciąż przypuszczał, że ma do czynienia z lady Marnie Kenington, której jedynym obowiązkiem było snucie się po rodzinnej posiadłości, dbanie o własne piękno i stanie na straży nazwiska rodowego. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że jak większość ludzi może znaleźć zatrudnienie. Jej rodzice pozwolili na coś takiego?

– A jakie to ma znaczenie? Przejmujesz się? Czy jesteś zdziwiony, że nie rozpaczałam bezustannie nad końcem naszego związku?

Choć jej niechęć do mówienia otwarcie budziła jego niezadowolenie, podobał mu się rumieniec na jej policzkach i błysk w oku.

Wolał to o wiele bardziej niż tę skruchę, jaką okazywała w kuchni. Od razu zadał sobie pytanie, jakim sposobem

może wywołać podobną reakcję.

– Świetnie, niech będzie. Nie muszę nic wiedzieć o twojej pracy, jeśli nie chcesz o niej mówić. – Wzruszył ramionami, jakby ta rozmowa go nudziła. – Każę przygotować ci pokój. Powiedz mojemu asystentowi, czego ci trzeba, a on już wszystkiego dopilnuje.

– Asystentowi? To mężczyzna?

Teraz Nikos wykazał zdziwienie.

– Tak, ma na imię Bart. Pracuje dla mnie od pięciu lat.

Roześmiała się i pokręciła głową.

– No tak. Wyobrażam sobie, że szybko przetestowałeś kandydatów płci żeńskiej.

– Zazdrosna?

Tak, była zazdrosna. Latami śledziła doniesienia o jego podbojach. Jak w przypadku jakiejś katastrofy, nie mogła oderwać wzroku od zdjęć w tabloidach. Wyobraźnia podsuwała jej obrazy Nikosa i jakiejś kobiety w łóżku albo na stole kuchennym czy podłodze. Mogła tylko marzyć o nim zamiast czuć dotyk jego rąk...

– O, tak. Przez ostatnie sześć lat czekałam niecierpliwie, aż pojawisz się w moim życiu. Tęskniłam za tobą i modliłam się, byś zmusił mnie szantażem do pozbawionego miłości małżeństwa – oznajmiła ironicznie.

– A nie poszliśmy jeszcze nawet do łóżka – zauważył głosem namiętnym i jednocześnie władczym.

Oddech utknął jej w krtani. Odwróciła się, czując żar na policzkach.

– O co chodzi? – spytał. – Nagle jesteś nieśmiała? To nasza noc poślubna.

– Ja... oczywiście, że nie.

Czyż nie marzyła o tym, od kiedy go poznała?

– Spokojnie. – Położył jej dłonie na ramionach i obrócił ku sobie. – Drżysz jak osika.

Powiedz mu prawdę!

Zamknęła oczy.

– Jesteś moją żoną. – Ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. Dostrzegł w jej oczach udrękę. – Czy ty się... mnie boisz?

Było zaskakujące, że okazuje wątpliwości.

– Oczywiście, że nie – zapewniła pospiesznie. – Boje się siebie i tego czego w tej chwili pragnę.

Skinął głową, zachęcając ją do mówienia.

– Nienawidzisz mojego ojca. Myślę, że możesz nawet nienawidzić mnie. – Chciał coś powiedzieć, ale położyła mu palec na ustach. – Ja jednak nie czuję do ciebie nienawiści. – W jej wzroku malowało się pożądanie i ogień. – Nie czuję...

Przesunęła powoli palcem po jego dolnej wardze. Wiedziała, że zamierza ją pocałować. Gdyby chciała, mogłaby poprosić o więcej czasu, lecz tylko uniosła się na palcach i przywarła ustami do jego ust. W tym słodko-gorzkim momencie pragnęła jedynie naprawić największy błąd przeszłości: pożądała Nikosa i zamierzała go zdobyć. Bez względu na konsekwencje.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jej ciało płonęło ogniem, gdy jego usta miażdżyły jej wargi z intensywnością świadczącą o długo tłumionym pragnieniu. Była bezradna wobec tej fali pożądania.

Czuła żar. Kierowały nią nieznane, lecz zrodzone z instynktu impulsy. Wsunęła mu dłonie pod koszulę, szukając dotyku skóry i ciepła. Rozsunęła palce, wodząc nimi po szorstkiej od włosów piersi. Czuła bicie jego serca, tak szybkie jak jej.

Zmusił ją, by uklękła na podłodze, potem też ukląkł, całując ją i zatapiając dłonie w jej włosach. Jęczała, dając dowód desperacji, która przypominała bolesny tatuaż.

Napierał na nią, aż położyła się na dywanie. Jego ciężar był boski. Wbiła mu paznokcie w ciepłą skórę pleców i poczuła jednocześnie pod warstwami odzieży moc jego podniecenia. Rozlewał się po niej cielesny ból. Uniosła biodra, prosząc bezgłośnie o więcej. By naznaczył ją raz na zawsze.

– Nikos! – krzyknęła. – Błagam!

Włożyła mu dłonie w dżinsy i zacisnęła palce na jego pośladkach, przyciągając go do siebie i napierając na jego męskość.

Roześmiał się chrapliwie.

– Chcesz tego, co?

Znowu ją pocałował, mocno, władczo – a potem zsunął się niżej i zaczął wodzić językiem wokół sutka pod sukienką i stanikiem.

– Tak! – syknęła, wyginając plecy w łuk. – Proszę, proszę...

– W swoim czasie.

Uśmiechnął się, wodząc ustami jeszcze niżej, po materiale sukienki, aż dotarł do zbiegu jej ud. Potem zsunął się jeszcze niżej, do rąbka sukienki, i wreszcie podciągnął go do góry; od najbardziej intymnej części jej ciała dzielił go tylko skrawek koronki.

Policzki miała zarumienione, oczy rozgorączkowane. Nie spieszył się, ściągając jej majtki po miękkich i gładkich nogach. Jego dłonie gładziły jej uda w pieszczocie, która przyprawiała jej ciało o dreszcz.

Wielbił palcami jej łono, dręcząc ją, penetrując, pragnąc boleśnie. Okazywał delikatność, o jaką się nie posądzał, być może z obawy, że Marnie może w każdej chwili pożałować swojej decyzji. Że po tylu latach czekania nie powinno się to zdarzyć.

Usłyszała greckie słowa, które wirowały wokół niej, magiczne i mityczne. Nie miała pojęcia, o czym Nikos mówi, ale podobało jej się brzmienie jego rodzimego języka.

Kiedy wsunął w nią palec, drgnęła gwałtownie. Nawet w przeszłości, kiedy ogarniała ich gorączka i namiętność, nigdy nie przekroczył tego progu.

Jej ciało przeszywały rozpalone ostrza rozkoszy i docierały do mózgu, tłumiąc wszelką racjonalną myśl. Robił to powoli, wpatrując się jednocześnie w jej twarz,

chcąc się zorientować, co podnieca ją najbardziej. Potem się wycofał.

Westchnęła; brak jego dotyku przypominał nieznośny ból. Jednak już po chwili przywarł ustami do jej wilgotnego rozwarcia. Jego język był gorący, ale ona jeszcze bardziej. Jej ciało stało w płomieniach... jego usta tchnęły w nią ogniem.

Minęło dużo czasu od chwili, kiedy czuła coś takiego. Zaciskając palce na dywanie, była całkowicie nieprzygotowana na obłęd, do jakiego ją doprowadzał.

Orgazm wydawał się bezgranicznie intensywny. Krzyknęła, zalewana falami rozkoszy. Miała zroszone potem czoło, krtań i ramiona rozpalone. Dyszała z wysiłkiem.

Zanim zdołała powrócić na ziemię, Nikos zaczął napierać na jej łono. Popatrzyła na niego, a jej świat stał się doskonały. Przyglądał jej się, rozpinając koszulę, a ona nie mogła odwrócić wzroku. Oblizała wargi.

Jego uśmiech był seksowny jak grzech. Kiedy zmagał się z koszulą, rozpięła mu drżącymi palcami pasek, wyciągnęła go z dżinsów i odrzuciła.

Pochłaniała wygłodzonym wzrokiem jego pierś i dotykała jej, wodząc po mięśniach. Westchnął chrapliwie i poruszył biodrami, aż zrobiło jej się słabo na myśl o tym, co się wydarzy.

Ściągnęła mu koszulę z ramion, potem ujęła dłoń i przycisnęła ją do ust. Była to chwila czułości w tej namiętnej burzy. Popatrzyli sobie w oczy i nagle zewsząd otoczyła ich przeszłość.

– Może i kosztuje mnie to małą fortunę, ale wreszcie będziesz moja.

W jego oczach palił się mroczny gniew i tamten moment bliskości zniknął. Marnie przygryzła wargę, starając się nie reagować. Nie chciała, by ból zatruł to, czym się teraz dzielili.

Przesunął się, by ściągnąć z siebie spodnie i bokserki. Był nagi. Cudownie nagi. Jej mąż: uosobienie siły, mroczności, seksualności. Jęknęła na jego widok.

Jego pierś poruszyła się gwałtownie, kiedy zwarli się spojrzeniami. Nagle uświadomił coś sobie.

– Bierzesz pigułkę.

Było to stwierdzenie, nie pytanie. Jakby wykluczał inną możliwość.

Skinęła głową. Zrobiła to od razu po podpisaniu ich umowy przedmałżeńskiej.

– Jestem zabezpieczona.

Ukląkł nad nią, niemal unieruchamiając jej dłoń, ale podniosła ją i ostrożnie, nerwowo dotknęła jego twardości. Drgnął. Uśmiechnęła się, świadoma swojej kobiecej siły.

– To dobrze, bo chcę cię czuć, *agape*. Czuć cię naprawdę.

Wyswobodził się z jej dłoni i przysunął czubek męskości do jej łona, drażniąc ją swoją bliskością, zanim znów się cofnął. Podciągnął jej sukienkę, żeby uwolnić piersi ze stanika. Potem ściągnął z niej sukienkę i biustonosz.

Otworzyła usta; nie chciała zaskoczyć go faktem swojego dziewictwa. Nie miała seksualnego doświadczenia.

Zawładnął jednak jej ustami, uniemożliwiając wypowiedzenie jakichkolwiek słów. Próbowała trwać przy przekonaniu, że powinna mówić mu prawdę, ale daremnie. Istniała tylko fizyczność.

Pieścił palcami jej sutki, potem wziął jeden w usta i przesunął po nim mocno językiem; poczuł, jak jej rozkosz znów narasta, a serce łomocze ogłuszająco o żebra.

Objęła go w pasie nogami, przyciągając do siebie. Otarł się o nią szorstką od zarostu brodą, przesuwając się ku drugiej piersi, i zaczął pieścić ją tak samo.

– Nikos! – zawołała, zaciskając nogi. – Błagam, teraz...

Roześmiał się.

– Myślałem, że dotrzemy przynajmniej do łóżka – rzucił, przysuwając się do niej.

Nie bała się. Pomimo swej niewinności i jego ogromnych rozmiarów wiedziała, że jest to nieuniknione. Czekała na niego długo i nie chciała, by coś tak banalnego jak lęk odebrało urok tej chwili.

Mimo wszystko... to wyjaśnienie, które była mu winna...

– Muszę ci coś powiedzieć...

– Nie. – Wsparł się na dłoniach, przykuwając ją spojrzeniem. – Żadnych wyjaśnień ani słów. Nie teraz.

– Ale...

– To nie czas na rozmowę.

Mogła się z nim spierać, ale zanim zdążyła się odezwać, rozsunął jej nogi i wbił się w nią ani łagodnie, ani powoli – dlaczego nie?

Byli u szczytu pożądania, a on nie miał powodu podejrzewać, że wszystko, co robią, to dla niej nowość i ryzyko bólu.

Zacisnęła powieki, kiedy przebił się przez jej niewidoczną barierę niewinności, rozprawiając się z nią równie łatwo jak wcześniej ze stanikiem. Zaklął, potem przeszedł na grecki i wyrzucił z siebie litanię rodzimych słów.

Ból, ostry i przeszywający, szybko zamarł. Zniknął niczym pochłaniany przez morze piasek, pozostawiając po sobie tylko przyjemność. Zacisnęła mięśnie wokół niego, więżąc go w swym wnętrzu.

Znowu zaklął, a potem zaczął się ruszać, teraz delikatnie, wypatrując w jej twarzy oznak niechęci. Nie dostrzegł żadnych. Jęczała, gdy podsycał jej ogień. Jego język poruszał się w rytm uderzeń, ona zaś była bliska wybuchu, wydając z siebie krzyk zduszony przez jego wargi.

Nie potrafiła powstrzymać spełnienia; zawładnęło całym jej ciałem, znajdując ujście w krzykach i zdyszanym oddechu.

Wygięła plecy w odwiecznym odruchu zmysłowości. Chwycił ją za biodra i przytrzymał, wbijając palce w ciało, i przywarł czołem do jej czoła.

Nie pozwolił jej złapać tchu i zaczął dręczyć na nowo. Zajęczała, kiedy następny orgazm, znacznie silniejszy, stłumił wspomnienie tego wcześniejszego. Tym razem jednak podążył za nią i zawtórował jej krzykiem.

Była to chwila doskonałości.

Marnie starała się zapamiętać, jak reagował, pachniał i smakował, wiedząc, że będzie powracać raz za razem do tego wspomnienia.

Podniósł się, a nieobecność jego ciężaru przyprawiła ją o ból, po czym oddalił się olśniewająco nagi. Przez chwilę myślała, że wyjdzie z pokoju bez słowa!

Też wstała, wciąż rozpalona, i usłyszała szum wody, co wzbudziło jej gniew. Tak od razu brał prysznic? Doznała głębokiego rozczarowania.

Woda wciąż płynęła, kiedy Marnie weszła do łazienki, lecz Nikosa nie było w kabinie. Stał z pochyloną głową, wsparty dłońmi o umywalkę. Wyczuwała w jego postaci napięcie.

Ogarnął ją strach, że zrobiła coś niewłaściwego. Odchrząknęła, czekając na jakieś zapewnienie czy cieplejsze słowo.

Podniósł głowę, ich spojrzenia spotkały się w lustrze. Dostrzegła napięcie w jego twarzy. Odwrócił się do niej.

– Sprawiłem ci ból?

Zalała ją fala ulgi; pokręciła w milczeniu głową.

Wyciągnął do niej rękę, a ona podała mu swoją drobną dłoń. Zauważyła, że Nikos o czymś myśli.

– Nie spodziewałem się... – Przyciągnął ją do siebie i gładząc delikatnie po plecach, poprowadził do kabiny.

Gdy tylko weszła do środka, spadły na nią strumienie ciepłej wody; jej dotyk na skórze wydawał się piękny.

Nikos wziął gąbkę z półki i nalał na nią żelu.

– Nie rozumiem – wyznał w końcu, namydlając powoli jej ramiona.

– Przepraszam – odparła Marnie, żałując własnej skruchy. – Nie wydaje mi się, bym zrobiła coś źle, ale należało cię ostrzec.

– Ostrzec? Uważasz, że przed czyś takim należy mnie ostrzegać?

– No... nie wiem.

– Nie ostrzec, tylko po prostu wyjaśnić. Jak to możliwe?

– To niezbyt trudne. Nie uprawiałam seksu. Żadna rewelacja.

Namydlał jej pierś, robiąc to boleśnie powoli.

– Postanowiłaś zachować dziewictwo?

Trudne pytanie. Gdyby odpowiedziała zgodnie z prawdą, ujawniłaby sekret serca bardziej, niż tego pragnęła. Gdyby zdradziła, że nie spotkała mężczyzny, który wzbudzałby w niej takie pragnienie jak on...

Powstrzymała się instynktownie przed oddaniem mu takiej władzy nad sobą.

– Tak. Sporządziłam swoją własną umowę przedmałżeńską.

Zaczął namydlać jej drugą pierś.

– Chciałaś wtedy pójść ze mną do łóżka.

– Możemy o tym nie rozmawiać?

Już chciał coś powiedzieć, ale skinął tylko głową.

– Byłem zaskoczony – zauważył tylko. – Miałaś chłopaków?

– Oczywiście. – Pomyślała o mężczyznach, z którymi chodziła na randki, a których akceptował jej ojciec. Nie robili na niej żadnego wrażenia.

– Więc jak...?

– Prosiłam, żebyśmy o tym nie rozmawiali.

– To dość niezwykłe. Masz dwadzieścia trzy lata.

Trudno było mówić, kiedy sięgnął między jej nogi. Rzucił gąbkę na podłogę i zaczął pocierać jej kobiecość dłonią; jęknęła. Zastanawiała się przez chwilę, czy powinna się wstydzić, że znów go pragnie, ale odrzuciła tę myśl, błagając go ruchem bioder, by nie cofnął ręki.

Patrzył, jak gorączka rozpala jej ciało.

– Musiało cię kusić. Pamiętam, że odznaczałaś się dużym apetytem seksualnym.

Westchnęła tylko, niezdolna do odpowiedzi.

– Wyobrażałem sobie, że przespałaś się dotąd z kilkoma mężczyznami.

Jak ta myśl go dręczyła!

– No... – Znowu jęknęła, poruszając biodrami. – Nie wszystkie jesteśmy tak lubieżne jak ty.

– Ty jesteś – zauważył po prostu i przesunął wargami po jej brodzie, potem wziął w usta płatek ucha i zacisnął na nim zęby. – Mógłbym cię wziąć ponownie, gdybym się nie bał, że sprawię ci ból.

– Nie sprawisz – zapewniła chrapliwie. – Chcę cię... teraz.

Przywarł ustami do jej piersi, ciepłych i mokrych. Drgnęła gwałtownie, czując jego dotyk.

– Nik! – krzyknęła, wbijając mu paznokcie w ramiona.

To zdrobnienie zabrzmiało niczym zgrzyt i wzbudziło znienacka jego gniew. Jakby wróciła do przeszłości i zapomniała, że nie są parą. Owszem, pobrali się, ale

przyczyną był uraz. Gniew, nawet nienawiść. Nie podobało mu się, że zwraca się do niego w ten sposób.

Wtedy nazywała go Nikiem. Nigdy Nikosem. I uśmiechała się przy tym, jakby jego imię niosło ze sobą sekrety i nadzieje.

Ale to było kłamstwem. Nie obchodził jej tak naprawdę; tylko mu to wmawiała. Rozegrała wszystko doskonale, a on dał się nabrać.

Poślubiła go, lecz tylko ze względu na ojca. Tak jak z powodu ojca z nim zerwała. To tutaj i teraz było jedynie biznesem, on zaś musiał zachować zimną krew, jak to w biznesie. Jej dziewictwo, choć zaskakujące, niczego w ich umowie nie zmieniało.

Oparł ją o ścianę, podciągnął jej nogi, otoczył się nimi i wszedł w nią, jakby zależało od tego jego życie. To był tylko seks, Nikos jednak nie chciał od Marnie niczego innego. I bez względu na namiętność nie wolno mu było o tym zapominać.

Należało pamiętać, z kim się ożenił.

Była zimna do szpiku kości – z wyjątkiem jego łóżka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Marnie zeszła na dół, oślepiona blaskiem greckiego słońca i bielą domu. Wiał lekki wietrzyk, unosząc jej sukienkę.

Wszędzie panowała cisza, tylko z kuchni dochodziło buczenie. Zaciekawiona, ruszyła w tamtą stronę.

Zasiedziała się wieczorem i spała do późna.

Poczuła na policzkach rumieniec, przypominając sobie, jak kochała się z Nikosem pod prysznicem; potem, gdy odpływała w sen, poczuła jego usta na piersiach i brzuchu; usta dręczące ją ten ostatni raz.

Na widok męża w kuchni zabiło jej żywiej serce. Miał na sobie elegancką koszulę z podwiniętymi rękawami, które odsłaniały umięśnione przedramiona. Poczuła gwałtowny przypływ pożądania i z trudem zapanowała nad uśmiechem.

– Dzień dobry – mruknęła.

Spojrzał na nią, potem skupił uwagę na gazecie.

– Kawy?

Zmarszczyła czoło.

– Och... tak.

Nie była pewna, czy usłyszał. Łyknął ze swojej filiżanki, potem wstał, podszedł do ekspresu i nalał jej. Przypomniała sobie, że uwielbiał kawę gęstą jak smoła.

– Może napiję się jednak herbaty.

Wzruszył ramionami.

– Nie znajdziesz jej herbaty. Nie piję tego. – Postawił jej filiżankę na stole. – Pomów z Eleni o tym, czego potrzebujesz. Dopilnuje wszystkiego.

– Eleni? – spytała, zaskoczona jego emocjonalnym dystansem.

– Moja gospodyni – przypomniał jej.

– No tak.

Napiła się kawy i spojrzała w okno. W dali połyskiwała kusząco chłodna plaża.

– Chciałabym wybrać się na zakupy. – Miała ochotę zająć się czymkolwiek. – Powinniśmy o tym porozmawiać, jeśli mam być szczera.

Nie dał po sobie poznać, że ją usłyszał. Najwidoczniej pochłaniała go lektura gazety albo unikał jej jak zarazy, co nie miało sensu, zważywszy na minioną noc.

– Nik? – rzuciła cicho, stając obok niego.

Znowu Nik. Słowo, którego nienawidził w jej ustach. Niegdyś sprawiało mu przyjemność, teraz jednak odbierał je jak cios nożem. Przypomnienie, czym byli niegdyś i czym są teraz.

Wyprostował się gwałtownie i spojrzał jej w twarz.

– Sądzę, że powinniśmy pozostać przy Nikosie.

Zabolało ją to. Nawet gorzej. Przełknęła łzy.

– Jesteś pewien, że nie wolałbyś „pana Kyriazisa”?

Drgnął mu mięsień na twarzy, po chwili jednak znów skupił uwagę na gazecie, potem złożył ją i spojrzał na nią.

– O czym chce pani ze mną rozmawiać, pani Kyriazis?

Poczuła, że traci pewność siebie.

– Gospodyni – oznajmiła w końcu. – Mogę wyręczyć ją w niektórych obowiązkach.

Uniósł brew, zachęcając ją w milczeniu do mówienia.

– No... w domu sama robiłam zakupy. I gotowałam. Zajmowałam się też ogrodami.

– Ty? Nie potrafiłaś odróżnić glicynii od jaśminu.

– To było dawno. Teraz kocham kwiaty. Zwłaszcza róże – bredziła. – Uprawiacie je tutaj? Kojarzą się chyba bardziej z Anglią. Ja... – Urwała wobec kompletnego braku zainteresowania z jego strony.

– Eleni zarządza domem od bardzo dawna – odparł zimnym tonem. – Nie zamierzam jej obrażać, zmuszając do rezygnacji z niektórych obowiązków.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nawet na rzecz swojej żony?

Uśmiechnął się lodowato.

– Moja żona ma inne obowiązki.

Sięgnęła po kawę.

– Co w ciebie wstąpiło? – spytała. – Traktujesz mnie tak, jakbyś...

Czekał spokojnie, a gdy nadal milczała, podsunął jej:

– Jakbym co?

Był zniecierpliwiony, a ona czuła się niczym krnąbrne dziecko.

– Jakbyś mnie nienawidził.

– Ty to powiedziałaś, *agape*, nie ja. – Wstał. – Wrócę na kolację.

Popatrzyła na niego zdumiona.

– Dokąd się wybierasz?

– No cóż, Marnie, muszę iść do pracy. Nasze tak zwane małżeństwo to umowa biznesowa. Jak dotąd dotrzymujesz jej warunków w sposób spektakularny. Poświęciłaś nawet dziewictwo. Teraz moja kolej. Na lodówce znajdziesz numer komórki mojego asystenta, gdybyś mnie potrzebowała.

Wyszedł z kuchni, nawet nie cmoknąwszy jej w policzek, a ona odprowadzała go bezradnie wzrokiem. Jak mógł być tak nieczuły? Przed zaledwie kilkoma godzinami tak bardzo się do siebie zbliżyli. Odmieniło to jej serce. Nie była już tą samą kobietą, co wcześniej, przed zawarciem tego przeklętego układu.

Dla niego jednak wszystko pozostało po dawnemu. I kazał jej kontaktować się ze swoim asystentem, gdyby czegoś potrzebowała.

Postanowiła, że jeszcze mu pokaże! Zacisnęła zęby i sięgnęła po gazetę, by zająć się czymkolwiek. Patrzyła na słowa, nie rozumiejąc ich znaczenia. Czarno-białe znaki tańczyły przed jej oczami jak świetliki; w końcu dała spokój.

Napiła się kawy, potem otworzyła lodówkę. Zapachy, które z niej dobiegały, przypomniały jej wakacje z czasów dzieciństwa, kiedy we czwórkę żeglowali po Morzu Śródziemnym, przybijając do różnych wysp i racząc się miejscowymi specjałami.

Libby uwielbiała kałamarnice, a ona wolała oliwki, ser, chleb i dolmades. Siostra żartowała sobie z jej metabolizmu, choć Marnie wiedziała, że może jeść wszystko i że nie zaszkodzi to jej figurze.

Jedyna zaleta genetyczna, jaką Marnie mogła się pochwalić, reszta przypadła Libby – lśniące blond włosy, duże jasnoniebieskie oczy, olśniewający uśmiech. No i zawsze była szczęśliwa.

Marnie zbliżyła się do oszklonych drzwi z widokiem na ocean. Połyskiwał w dali, na pierwszym planie zaś znajdował się basen. Wyszła na taras, jakby przyciągana łagodnym wiatrem.

Odetchnęła głęboko; spędziła większość życia na angielskiej wsi i teraz woń soli wydała jej się odurzająca. Uśmiechnęła się, próbując zapomnieć na chwilę o historii z Nikosem. Kierowana niemal dziecięcą ciekawością, podeszła do krawędzi basenu z turkusową wodą.

Zanurzyła w niej stopę, a potem, wiedząc, że jest sama, ściągnęła sukienkę przez głowę i rzuciła niedbale obok.

Mając na sobie tylko stanik i majtki, zsunęła się do wody i westchnęła z zadowolenia. W dzieciństwie uwielbiała się pluskać.

Zanurkowała, nie przejmując się makijażem, i gdy dotarła na drugi koniec basenu, wsparła brodę o jego krawędź i przez chwilę patrzyła na błękitne niebo, turkusowy ocean i odległe zabudowania, potem znów zanurkowała.

Sama nie wiedziała, ile razy przepłynęła basen tam i z powrotem; w końcu odpoczęła dla nabrania oddechu.

– Szybka jest pani – rozległ się głos o obcym akcencie.

Obróciła się i ujrzała na tarasie kobietę z mopem w dłoni i uśmiechem na poznaczonej zmarszczkami twarzy. Włosy

zebrane w wielki kok, były ołowianoszare. Nosiła ciemnoniebieską sukienkę i sandały.

Gospodyni. Jak miała na imię...?

– Pływa pani jak delfin – zauważyła kobieta, odsłaniając w uśmiechu szparę po zębie.

– Dziękuję – odparła Marnie, ale zabrzmiało to sztywno, więc wyjaśniła: – Jestem Marnie.

– Pani Kyriazis. Wiem. – Gospodyni Nikosa oparła mopa o ścianę i podniosła wieko kosza wiklinowego. – Zawsze trzymam tu ręczniki. Pan Kyriazis lubi popływać po pracy.

Obraz umięśnionego i ociekającego wodą Nikosa przywołał wspomnienie niedawnej namiętności.

– Tak?

– Ręczniki są zawsze świeże. Mogę dać pani jeden.

Położyła ręcznik na brzegu basenu, obok leżącej tam sukienki, którą odruchowo podniosła i przerzuciła przez oparcie krzesła. Marnie trochę się zawstydziła.

– Przepraszam... Nikos nie powiedział, jak ma pani na imię.

– Nazywam się Adona, ale może mi pani mówić Eleni, tak jak pan Kyriazis.

– Miło mi cię poznać.

Eleni zaśmiała się w odpowiedzi.

– To zabawne? – spytała z uśmiechem Marnie.

– Nie, nie, tylko że to mnie jest miło panią poznać. I miło, że się ustatkował. Za moich czasów mężczyźni nie pracowali tak ciężko jak on. Mieli jedną kobietę i zwykłą

robotę. Będzie pani dla niego dobra – oznajmiła Eleni optymistycznie.

– Może. – Nagle coś sobie przypomniała. – Eleni? Nikos się martwi, że będziesz zła, jeśli wyręczę cię czasem w zakupach i gotowaniu.

Na twarzy kobiety zamiast niezadowolenia pojawił się szeroki uśmiech.

– Lubię gotować – ciągnęła zachęcona Marnie. – Poza tym nie mam tu wiele do roboty, a zakupy zabijają czas. Więc... nie będziesz się gniewać?

– Gniewać? – Kobieta roześmiała się serdecznie, co było zaraźliwie, więc i Marnie się zasmiała. Eleni potarła się po brodzie, jakby szukała właściwych słów angielskich. – Nie wiem, czy on może lubić kobietę, co gotuje.

Pomimo niezgrabności tego zdania jego sens był jasny.

Nikos nie przyprowadzał do swojego domu kobiet umiejących gotować.

Odznaczały się innymi talentami.

Ta myśl była trudna do przełknięcia.

Marnie postanowiła, że jeszcze mu pokaże.

Przed jego powrotem przeniosły stół na taras, a Eleni przystroiła go pięknie, ustawiając na białym obrusie kwiaty pomarańczy i czerwone pelargonie.

Marnie właśnie zdejmowała przegrzebki z grilla, kiedy się zjawił. Nie wiadomo, kto był bardziej zaskoczony – Nikos widokiem swojej żony w kuchennym fartuchu i z rękawicą na dłoni czy Marnie, która ujrzawszy męża, doznała nagłego przypływu emocji.

Postawił czarną walizeczkę na podłodze i skrzyżował ramiona.

– Wydawało mi się, że to przedyskutowaliśmy.

– Ty to przedyskutowałeś, o ile pamiętam. – Uśmiechnęła się słodko. – Mówiłeś mi, że powinnam się czuć swojsko w twoim domu.

Ta uwaga go zaskoczyła.

– Mówiłem ci – nie chcę, żebyś denerwowała Eleni.

– Tak, tak... – Wyjęła z lodówki szampana i wręczyła mu butelkę. – Powiedziałeś też, że powinnam oszczędzać siły na inne obowiązki.

Owszem, i wtedy podobało mu się to, jak ją zszokował. Ale teraz, kiedy sam to usłyszał, doznał wstydu.

– Eleni jest bardzo zadowolona, że poślubiłeś kogoś, kto lubi gotować – dodała. – Uważa, że jestem zaskakująco tradycjonalistyczna w porównaniu z twoimi wcześniejszymi... towarzyszkami.

– Rozmawiałaś z nią? – spytał.

– Tak. Zapewniam, że nie płacze w poduszkę.

Zaczął odwijać sreberko z korka, wpatrując się w twarz żony. Włosy o miodowym odcieniu zebrała w warkocz, ale kilka niesfornych kosmyków opadało na oczy. Makijaż był nieskazitelny. Pod fartuchem nosiła prostą sukienkę, którą z coraz większą niecierpliwością pragnął z niej zdjąć.

– Pobrudziłaś się na policzku – skłamał i przesunął zwilżonym kciukiem po jej skórze. Nagrodziła go trzepotaniem powiek i rozchyleniem ust.

Więc to samo pożądanie, które nie dawało mu przez cały dzień spokoju, ją też dręczyło.

– Byłam zajęta – powiedziała cicho i cofnęła się niepewnie. – Otwórz szampana.

– Tak, pani Kyriazis.

Odwróciła się, by nie dostrzegł jej uśmiechu.

Otworzył butelkę i sięgnął po dwa kieliszki, a ona zrobiła to samo; ich dłonie zetknęły się i Marnie pospiesznie się odsunęła.

– Ty się tym zajmij, ja przypilnuję zakąski.

– Zakąski?

– Mówiłam ci. Lubię gotować.

– Od kiedy?

Zaczęła wykładać przegrzebki na talerz.

– Jakiś czas po naszym rozstaniu... – Zająknęła się odrobinę. – Odkryłam to jako hobby. Okazuje się, że zawsze kochałam gotowanie.

Wzięła łyżkę, nabrała na nią trochę sosu wokół muszli i uniosła ją do jego ust, żeby skosztował. Musiał przyznać, że jest to pyszne.

– Wyrobiłaś się.

– Dziękuję. – Ten komplement wydał jej się prawdziwym darem. – Usiądziemy?

Odwrócił się z kieliszkami i butelką, kierując się do salonu, ale Marnie go zatrzymała.

– Nie tam. – Ruszyła w stronę patio.

Dopiero teraz zauważył stół skąpany w blasku świec na tle zachodzącego słońca i wieczornego nieba.

Poczuł coś dojmująco ciepłego w piersi.

– Ty to zrobiłaś?

– Z pomocą Eleni – przyznała uczciwie.

Noc była cudownie ciepła. Postawiła przegrzebki na stole i sięgnęła za siebie, by rozwiązać tasiemki fartucha.

– Pozwól...

Odstawił kieliszki i butelkę, rozwiązał tasiemki, potem położył dłonie na jej biodrach i obrócił ją ku sobie. Jej twarz w miękkim mroku była piękna. Jednak kruchość, którą w niej wyczuwał, przerażała go. Nie był przygotowany na bezbronność Marnie. Nie wiedział, jak się przed nią chronić.

Opuścił ręce i stanął przy krześle, które jej odsunął. Zdjęła fartuch i usiadła, zapatrzona w spektakularny widok.

Przez chwilę dotykał jej nagich ramion, potem zajął miejsce po drugiej stronie stołu. W innych okolicznościach ta sytuacja wydawałaby się nieodparcie romantyczna. Marnie zapomniała na chwilę o napięciu, o urazach i pretensjach.

– Pamiętasz piknik w Brighton?

Próbował dostrzec w jej twarzy te rysy, w które wpatrywał się tamtej nocy; kilka tygodni później powiedział, że któregoś dnia chciałby ją poślubić – zanim mu oznajmiła, że nigdy się tak nie stanie.

– Pamiętam. – Nie lubił zagłębiać się w przeszłość.

– Słońce było podobne – powiedziała, najwidoczniej nie wyczuwając jego niechęci.

Patrzyła na złotą kulę zmierzającą ku morzu przy akompaniamencie brzoskwiniowej i liliowej serenady nieba.

– To mój ulubiony widok – zauważyła cicho z nieznacznym uśmiechem na twarzy.

– Dlaczego?

Wzięła przegrzebka, dając mu do zrozumienia, że powinien zrobić to samo, on jednak skupiał uwagę tylko na swojej żonie.

– Znajduję w nim pociechę. Oznacza, że zawsze się pojawi, bez względu na to, co się w ciągu dnia wydarzy.

Wydało mu się to dziwnie piękne i przygnębiające.

– Wolę poranki.

– Pamiętam. – Uśmiechnęła się. – Wstajesz przed świtem.

– Nie potrzebuję dużo snu.

– Najwidoczniej.

Zarumieniła się na wspomnienie minionej nocy; przypomniała sobie, jak pomimo wyczerpania oddawała mu bez sprzeciwu swe ciało.

Zjadł przegrzebka, choć nie był głodny. Doskonałe połączenie słodyczy i słoności. Nie odezwał się jednak, więc Marnie zastanawiała się, czy naprawdę mu smakuje, czy sięgnął po następnego tylko przez grzeczność.

– Jak ci minął dzień? – spytała po chwili niezręcznego milczenia.

– Rozmawiałem z twoim ojcem, jeśli o to ci chodzi.

Skryła pospiesznie ból, który ujawniał się przez chwilę na jej twarzy.

– Nie, nie o to – odparła z pozoru obojętnie. – Chciałam tylko pogadać przy stole, jak normalni ludzie.

Jego oczy zdradzały to, co w tej chwili czuł, i to z całą mocą. Marnie odchyliła się na krześle, tracąc wszelki apetyt. Pomyślała o rybie, którą piekła. Po co? Nie umieli nawet przetrwać zakąski, nie wszczynając wojny.

– Posłuchaj, Marnie, przestańmy udawać, bo nikt na tym przedstawieniu nie zyska.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Położyła starannie widelec obok talerza, starając się zapanować nad burzą emocji. Wyczuwała w jego nastroju coś groźnego i chciała temu zaradzić, ale jego nieprzeniknione rysy skutecznie ją powstrzymywały.

– Nie udaję – odparła tylko, patrząc mu prosto w oczy, choć kosztowało ją to sporo.

– Wręcz przeciwnie.

Był teraz znudzony albo tak się wydawało.

– Naprawdę? Bo spytałam, jak minął ci dzień?

Zmrużył oczy.

– Bo zachowujesz się tak, jakby w tym małżeństwie chodziło ci tylko o ojca.

Zaprzeczenie nie wchodziło w rachubę – jeśli chciała uniknąć posądzenia, że kierują nią bardziej osobiste uczucia. Co by było, gdyby mu wyznała, że chodziło jej o coś więcej niż pieniądze? Uciekłby w te pędy czy też wykorzystał to przeciwko niej?

– No cóż, zważywszy, że wykorzystałeś długi mojego ojca, żeby zmusić mnie do tego wszystkiego szantażem... Jesteś aż tak zaskoczony?

– Nie jestem – sprostował. – Chcę tylko wykazać bezsens twojej farsy.

– Rany. – Upiła szampana. – Jakie to spektakularnie niegrzeczne.

– Być może – przyznał bez żenady. – Tak czy inaczej twój ojciec wyraził wdzięczność i jednocześnie niechęć wobec mojej oferty.

Nie potrafiła ukryć strachu.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że odmówił?

– Zgodził się przyjąć ode mnie minimalną kwotę, żeby zapobiec przejęciu majątku. Zyska jakiś miesiąc. – Zmarszczył czoło. – To uparty człowiek.

– Przypomina ci kogoś? – rzuciła złośliwie.

– Nie byłbym taki głupi, żeby w jego sytuacji nie skorzystać z koła ratunkowego.

– Jest bardzo dumny – odparła i uświadomiła sobie, że nie ma na ziemi bardziej dumnego człowieka niż Nikos. Sama zniszczyła jego dumę, a on zrobił wszystko, by teraz za to zapłaciła.

– Do przesady.

– Dzięki, że z nim pomówiłeś.

Gdyby nie Nikos, ojciec nie miałby jakiejkolwiek nadziei. Przynajmniej wiedział, że istnieje alternatywa dla bankructwa.

– Taka była nasza umowa, pamiętasz?

Przeklęty kontrakt! Ale dlaczego właściwie się wściekała? Naprawdę sądziła, że w dzień po ślubie cokolwiek się zmieni? Fakt, że spali ze sobą, nie znaczył wcale, że Nikos podziela jej uczucia.

– Tak czy owak, nie musiałeś tego robić. Mogłeś pozostawić go swemu losowi.

Oparł się łokciami o stół i wlepił w nią wzrok.

– A na czym polegałaby wtedy zabawa?

– Traktujesz to jak zabawę?

Jego uśmiech był zmysłowym uwodzeniem.

– Zeszła noc z pewnością należała do przyjemnych.

Poruszyła się niespokojnie na krześle, uderzona znienacka falą wspomnień.

– Cieszę się, że tak uważasz.

Teraz w jego uśmiechu ujawniała się arogancja.

– Nie zgadzasz się?

Do diabła. Znalazła się między młotem a kowadłem. Spuściła wzrok, niezdolna do zwycięstwa w tym pojedynku. Nikos jednak nie zamierzał jej darować.

– Wydawało się, że jesteś zachwycona... – Wyciągnął rękę i dotknął jej palców, potem obrócił jej dłoń i zaczął ją delikatnie gładzić.

– Kto teraz udaje? – spytała.

– Kiedy chodzi o moje pożądanie do ciebie, nie ma potrzeby kłamać.

– Dzięki Bogu choć i za to. – Zabrzmiało to płasko. Odchrząknęła. – Ile pieniędzy?

Zaskoczyła go zmianą tematu i cofnięciem dłoni, ale tylko na chwilę. Potrafił się błyskawicznie dostosować; w przeciwnym razie nie stworzyłby od zera swojego imperium.

– A ma to znaczenie? Chcesz się upewnić, że nie przepłaciłaś ze swej strony?

Pokręciła głową.

– Zaoferowałaś swoje dziewictwo – dodał. – Może uważasz, że każda suma poniżej stu milionów nie jest w twoim przypadku uczciwa.

– Jak śmiesz równać to, co robiliśmy, z pieniędzmi? – W jej głosie pobrzmiewał ból urazy.

Uświadomił sobie, że posunął się za daleko, ale przepraszanie nie było w jego stylu, więc wrócił do jej zasadniczego pytania, jakby nie zrównał przed chwilą ich małżeństwa z prostytucją.

– Chwilowo pomogłem mu wystarczająco – wyjaśnił, a jego słowa złagodziły nieco jej wściekłość. – Nie pójdzie na dno, Marnie. Dopilnuję tego.

Przygryzła wargę, miotana sprzecznymi uczuciami. W jej krtani wzbierały łzy gniewu, ale doznawała też ulgi i wdzięczności. Bo ufała Nikosowi. Pomimo wszystko wierzyła, że ocali jej ojca przed ostatecznym upadkiem.

Zjadł przegrzebka, potem jeszcze jednego, a Marnie przyglądała mu się ze zmarszczonym czołem.

– Masz ochotę? – spytał, sięgając po ostatniego.

– Nie, dzięki.

Odłożył widelec i popatrzył na nią.

– Twój ojciec poprosił, żebyśmy przyjechali do Anglii na jego urodziny.

Marnie skinęła głową.

– Zwykle niewiele robi, ale mama urządza zawsze małe przyjęcie.

– Chciałabyś tak szybko odwiedzić dom? – spytał podejrzliwie.

Dom. Jedna sylaba i tyle znaczeń. Sięgnęła odruchowo po ostatniego przegrzebka, starając się zamaskować swoje emocje.

Dom.

Inny niż ten, tutaj.

– Chciałabym ich zobaczyć – wyznała ostrożnie. – Ale jest za wcześnie. Nie sądziłam, że tak szybko pojedziemy do Anglii.

To jej rodzina komplikowała sytuację. Czy mogli mieć nadzieję na nawiązanie jakichkolwiek relacji z jej rodzicami, biorąc pod uwagę antypatię, jaką Nikos wobec nich żywił?

– Chcesz odmówić?

Zaczęła obracać pierścionek na palcu.

– Tego nie powiedziałam.

– Nic nie powiedziałaś – zauważył nieco złośliwie.

Nie była w nastroju do takiej rozmowy.

– Nikos, jesteś niemożliwy.

Roześmiał się, co podziałało na nią dziwnie kojąco.

– Szczerze pytam, czego byś chciała. Pomyślałem, że łatwiej by mi było przemówić twojemu ojcu do rozsądku, gdybyśmy się wszyscy spotkali.

Łzy, które powstrzymywała, groziły potopem; wbiła paznokcie w dłoń, walcząc ze słabością. Z nawyku przybrała maskę surowości i nonszalancji.

– Zrobiłbyś to?

Błysnęły mu oczy.

– A byłabyś zadowolona, gdybym nie zrobił?

Poczuła się bezradna i pokręciła z wolna głową.

– Powiedziałeś, że załatwisz tę sprawę. To jedyny powód, dla którego za ciebie wyszłam, pamiętasz?

– Dobrze. Szczerość jest o wiele lepsza niż jakaś psychodrama.

Skupiła wzrok na krajobrazie. To, co przed chwilą powiedziała, nie było szczere, ale przeszła nad tym do porządku dziennego.

– Doskonale. Wyjedziemy na weekend, ale za miesiąc.

Miała nadzieję, że do tego czasu rozwiążą swoje trudności. Był czas, gdy czuli się ze sobą tak dobrze. Mogła wierzyć, że mają szansę?

Spojrzała na mężczyznę siedzącego naprzeciwko.

Tak znajomego.

Tak obcego.

Znała go intymnie, a mimo to nie znała w ogóle.

Był obcym, a jednocześnie jej mężem.

– Patrzysz tak, że mam ochotę zedrzeć z ciebie sukienkę i wziąć cię tutaj i teraz, pani Kyriazis.

Poczuła na skórze dreszcz.

– Zastanawiałam się tylko... – Głos miała chrapliwy z pożądania, które potrafił tak łatwo w niej wywołać. – Tyle wydarzyło się w ciągu tych sześciu lat. Jesteś moim mężem i kiedyś powiedziałabym, że znam cię lepiej niż ktokolwiek, ale teraz sama nie wiem.

– Znasz mnie. – Wstał i sięgnął po jej talerz.

Nie mogła opędzić się od pytań.

– Kiedy byliśmy razem, dopiero zamierzałeś zajmować się finansami. Jak zdołałeś tak szybko osiągnąć aż tyle?

– Kiedy ktoś ci mówi, że nie nadajesz się do niczego i że nie jesteś nic wart, to zyskujesz motywację.

Nie kryła zażenowania.

– Ojciec nigdy nie powinien był tego powiedzieć.

– Nie. – Oczy mu błyszczały. – Ale tacy jesteście. Naprawdę uważasz, że twoja krew jest cenniejsza od mojej, bo twój ród sięga zamierzchłych czasów?

– Nie zaczynaj od nowa. – Poszła za nim do kuchni. – Naprawdę nie pojmuję, dlaczego mój tata tak ci powiedział. Nie jest...

– Oczywiście, że jest – przerwał jej Nikos i zaczął wkładać talerze do zmywarki, a ona zastanawiała się, czy często zajmuje się tak prozaicznymi czynnościami. Wydawało się to w jego przypadku osobliwe, ale nie urodził się w czepku i dorastał w biedzie. Domowe zajęcia nie były dla niego czymś niezwykłym. – Nie popełniaj błędu. Jest.

– W każdym razie... – Starała się ratować sytuację. – Rozumiem, że musiałeś coś udowodnić. Ale jak tego dokonałeś?

– W taki sam sposób, w jaki uzyskałem stypendium w Eton i Cambridge. Harowałem więcej niż inni. Niewiele sypiam, *agape*, ponieważ pracuję.

– Wydaje mi się, że osiągnąłeś bardzo dużo – przyznała z podziwem.

Oparł się o szafkę.

– Twoja kolej. Dlaczego przygotowałaś to wszystko? – Zatoczył ręką łuk, wskazując kuchnię.

Bo za tobą tęskniłam i nie potrafiłam przestać o tobie myśleć, powiedziała sobie w duchu.

– To nasz miesiąc miodowy, prawda?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Skoro tak twierdzisz.

Jego słowa bolały, ale zachowała spokój.

– Może usiądziesz. Podam główne danie.

Podszedł do niej, ale jej nie dotknął; mimo to poczuła dreszcz.

– Mam lepszy pomysł.

Podniosła na niego wzrok. Stwierdziła nagle, że z trudem oddycha. Sprawował władzę nad każdym jej zmysłem.

– Tak?

– Zróbmy sobie przerwę między daniami. Zwykle nie jadam tak wcześnie.

– Och...

– Pływam po powrocie z biura. Taki rytuał... – Splótł z nią palce. – Przyłącz się.

Polecenie czy zaproszenie? Skinęła głową.

– W porządku, tylko się przebiorę.

Parsknął śmiechem.

– Po co?

Otworzyła szeroko oczy, kiedy zaczął powoli rozpinać koszulę, potem ściągnął ją z ramion, następnie zdjął spodnie. Ubrany tylko w bokserki, podniósł jej dłoń do ust.

Stłumiła jęk, potem cofnęła rękę, żeby rozpiąć sukienkę, a gdy nie mogła poradzić sobie z zamkiem błyskawicznym, zrobił to za nią, po czym podniecająco wolno zsunął z niej materiał.

Zadrżała, czując jego palce u dołu pleców. Znów popatrzyła mu w twarz, szukając tam oznak... czego? Serdeczności? Ciepła? Dostrzegła tylko żądzę. Czystą i prostą.

Było to lepsze niż nic.

Cofnęła się.

– Daj mi chwilę. Spotkamy się przy basenie.

Wzruszył leniwie ramionami i ruszył na zewnątrz, emanując niepowstrzymaną siłą. Czekała, aż skoczy do basenu. Naprężył mięśnie, szybując w powietrzu, potem zniknął pod wodą. Wstrzymywała oddech, dopóki nie wyłonił się na przeciwległym końcu.

Pobiegła do ich sypialni i zmyła wszelkie ślady makijażu, potem przebrała się w kostium kąpielowy, elegancki i kuszący.

Pływał, kiedy się pojawiła. Był nagi.

Przełknęła z wysiłkiem, obserwując go znad krawędzi basenu, potem wskoczyła z uśmiechem do wody i zbliżyła się do niego. Ich twarze pod powierzchnią tonęły w zielonej iluminacji oświetlenia. Odwrócił się do niej, ich spojrzenia się zwarły, a Marnie, świadoma jego bliskości, niemal zgubiła rytm.

Szybko się jednak opanowała i popłynęła za nim na przeciwległy koniec basenu, którego dotknęli niemal

jednocześnie. Roześmiała się, kiedy oboje oparli się stopami o dno.

Popatrzył na nią zaskoczony.

Jej śmiech.

Tan piękny śmiech.

Jakby przedzierała się przez szczeliny w jego pamięci, przypominając, co niegdyś dla niego znaczyła.

Nie chodziło tylko o ten melodyjny dźwięk, ale też jej twarz. Pozbawiona makijażu, promieniejąca szczęściem, z odrobiną miodowej opalenizny.

– Nie pływałam tak od lat – wyznała, nieświadoma burzy uczuć, jaka w nim szalała.

Jego uśmiech nie miał w sobie ciepła. Przygwoździł ją spojrzeniem, którego nie potrafiła odczytać. Poczucie straty stłumiło jej radość; odwróciła się i popłynęła ku drugiemu końcu basenu.

To, że jej mąż – człowiek, którego poślubiła i niegdyś kochała – pogardza nią, przyprawiało ją o ból serca. Zobaczyła, że zmierza powoli w jej stronę, patrząc jej w oczy.

Zamierzał ją pocałować. Czuła szalony rytm pulsu, a mimo to rozsądek podpowiadał jej, by cofnąć się i z nim porozmawiać.

Dlaczego nie wiedziała, co nim kieruje, oprócz pożądania?

– Nikos – powiedziała cicho, błagając wzrokiem, by pomógł jej to pojąć.

Chwycił jej biodra pod wodą i przyciągnął ją do siebie. Przygryzła wargę, ignorując ostrzegawczy głos w myślach, i objęła go za szyję. Jej palce bawiły się jego mokrymi włosami.

– Wiem.

Oddech utknął jej w krtani. Nie była sama. Ten huragan pragnienia po sześciu długich latach jego też niepokoił.

Dobrze.

Chwilowo musiało wystarczyć.

Pocałunek był pieczęcią na ich związku. Odpowiedziała na niego żarliwie, jej język zetknął się z jego językiem, ciało przywarło pod wodą do jego ciała. Dotyk jego podniecenia między jej nogami i ciepło basenu były niemal nie do zniesienia.

Narastała w niej niecierpliwość, nad którą nie umiała zapanować.

Odsunęła się nieznacznie, jej palce zmagały się z mokrymi tasiemkami kostiumu, które przylegały do jej skóry; drżenie jej dłoni też nie pomagało.

On nie miał takich problemów – bez trudu zsunął z niej ramiączka, odsłaniając piersi. Światło zmierzchu malowało jej ciało na złoto i brzoskwiniowo. Uniosła nogi, by mógł ją obnażyć do końca.

Naga tak jak on, miała wrażenie, że umrze, jeśli zaraz nie będą się kochać. Że jeśli Nikos zmieni zdanie, to ona się z tego nie otrząśnie. Jej pragnienie tego mężczyzny budziłoby w niej grozę, gdyby była zdolna do racjonalnego myślenia.

Przyciągnął ją do siebie i otoczył się jej nogami w pasie. Wstrzymał się na chwilę, napierając na nią; dostrzegła w jego oczach napięcie.

– Nie jesteś obolała?

Pokręciła głową, a on poprosił:

– Powiesz mi...

Wydała z siebie jęk i zbudziła jego zdumienie, biorąc go głęboko w siebie. Jej ciało ogarnęła ulga w jakimś sprzecznym doznaniu słabości i siły. Trzymał jej biodra, palce wnikały w miękkość, usta szukały ust.

Szybko doznała orgazmu; nie było czasu na przygotowania.

Cały ten dzień przypominał zawiłą grę wstępną. Dręczyły ją wspomnienia ich wspólnej nocy, przyprawiając o gorączkę; najdrobniejsze rzeczy, jak dotyk fartucha na wrażliwych sutkach, doprowadzały ją niemal do szaleństwa.

Nikos patrzył, jak Marnie wznosi się na fali, jak jej twarz emanuje rozkoszą. Starał się ignorować głos serca.

Mówiąc sobie, że to ulga zrodzona ze świadomości seksualnego dopasowania, zagłębił się w nią jeszcze bardziej, obejmując jednocześnie jej miękkie pośladki. Pochylił się i musnął językiem jej oszalały puls, potem zsunął się do piersi. Wziął jedną w usta, a Marnie krzyknęła, odchylając głowę. Zanurzył palce w jej mokrych włosach, poruszając się w niej miarowym rytmem.

Tracił nad sobą kontrolę. Jej wilgotne mięśnie zaciskały się wokół niego wraz z narastaniem przyjemności i gdy

poczuł, jak drży i znów wznosi się na fali, podążył razem z nią, aż oboje zaczęli dyszeć.

Doszli razem i było to równie intensywne co pierwotne. Stanowiło jednak tylko preludium do powolnej eksploracji, o której myślał cały dzień. O tym, że chce ją dręczyć na niezliczone sposoby.

Marnie, nasycona, odprężała się powoli, przekonana, że wobec tak niepowstrzymanego pożądania nie może się wydarzyć nic złego.

Dopiero wtedy przypomniała sobie o rybie, spalonej pewnie na węgiel. Mogła z tym żyć.

Wczesnym rankiem, kiedy leżeli splątani w pościeli, spoceni i nasyceni, Marnie popatrzyła na swojego męża. Oczy miał zamknięte, oddech ciężki.

– Jak możesz nazywać to udawaniem? – wyszeptała.

Nie podnosząc powiek, odparł:

– To tylko wspaniały seks, Marnie. Nie myl tego z czymś bardziej istotnym, bo doznasz bólu.

Obrócił się do niej plecami; jego serce było zamknięte.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minęły dwa tygodnie, a jego słowa wciąż rozbrzmiewały jej w pamięci, ostre niczym kawałki szkła; raniły ją, ilekroć do nich wracała.

To tylko wspaniały seks... Nie myl go z czymś bardziej istotnym...

Przesunęła spojrzeniem po krajobrazie za oknem. Na swoje biuro wybrała pokój z dala od basenu, ich sypialni i kuchni – od pomieszczeń, które rozpraszały ją wspomnieniami tego, co robili tam wspólnie.

Był to niewielki pokój, nie potrzebowała jednak dużo przestrzeni, poza tym miała stąd widok na miasto, nie na ocean. W dali majaczył Akropol i domy przypominające budowle z dziecięcych klocków.

Obraz ten przynosił jej ukojenie, nie dlatego jednak wybrała to miejsce do pracy; mogła stąd obserwować podjazd. Od razu wiedziała, czy zjawił się Nikos, i miała dość czasu, by się przygotować i przybrać odpowiednią maskę.

Spożywali wspólnie posiłki i rozmawiali uprzejmie, ale pod tą powierzchnią krył się strumień emocji, dla których znajdowała ujście dopiero nocą. Seks, namiętny i wszechogarniający, który wyjaśniał wszystko. Była uzależniona od Nikosa, od jego ciała, od tego, co dzięki niemu odczuwała.

Marnie oderwała wzrok od arkusza kalkulacyjnego, rozmyślając o telefonach, które musiała nazajutrz wykonać. Dziękowała Bogu za swoją pracę. Gdyby nie musiała zajmować się pozyskiwaniem środków dla funduszu charytatywnego, eksplodowałaby niczym Wezuwiusz.

Rzuciła okiem na zegar nad drzwiami. Nikos się spóźniał, a ona, od chwili, gdy powiedział jej o tej uroczystości, denerwowała się coraz bardziej.

Po raz pierwszy od ślubu mieli wyjść razem.

Nawet sobie nie uświadamiała, że jest odludkiem zamkniętym w czterech ścianach jego domu, pomijając krótkie wypady na targ w towarzystwie Eleni.

Nadeszła pora stawić światu czoło. Była panią Kyriazis – żoną miliardera.

Śmiechu warte.

Ich małżeństwo sprowadzało się na dobrą sprawę do odwetu i seksu, a jednak tego wieczoru miała odgrywać perfekcyjnie rolę kochającej małżonki, choćby po to, by mu pokazać, jak mało ją to obchodzi.

Usłyszała warkot samochodu i wstała pospiesznie. Nie ukrywała swojej pracy; po prostu Nikos nigdy nie wchodził do jej gabinetu, jakby uznawał go za jej prywatną przestrzeń. Zamykając drzwi, pomyślała, że mogłaby równie dobrze handlować narkotykami.

Rzadko nosiła szpilki, ale wiedziała, że tego wieczoru będą wymogiem. Schodząc na dół, czuła się jak uosobienie elegancji.

Długo układała włosy, a makijaż był istnym arcydziełem. Anne Kenington nie czytała swoim córkom książeczek przed snem, ale wpajała im zasady obowiązujące damy.

Marnie pojawiła się w holu w tym samym momencie co Nikos i uśmiechnęła się leciutko w oczekiwaniu na jakiś sygnał fascynacji.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, poczuła coś nagłego. Nie pożądanie ani szczęście. Coś znacznie mroczniejszego.

Przyglądał jej się z uwagą, ale jego twarz zdradzała tylko szok. Marnie wstrzymała oddech, gdy taksował ją wzrokiem. Oczekiwała wyjaśnień.

– Wyglądasz... – Przesunął dłonią po oczach i pokręcił głową.

– Tak? – Wysiliła się na uśmiech.

– Nieważne.

Rzucił kluczyki od samochodu na stolik i odwrócił się; tylko niespokojny ruch jego klatki piersiowej dowodził, że wciąż zmaga się z emocjami.

– Pójdę się przebrać. Może się tymczasem napijesz?

– Świetnie. – Czuła, jak wali jej serce. – Pospiesz się. Mówiłeś, że impreza zaczyna się o ósmej.

Chyba nawet nie usłyszał, a ona patrzyła skonsternowana, jak wbiega po schodach na górę. Potem poszła do kuchni.

Był kolejny olśniewający wieczór; słońce zostawiło atramentowe smugi na niebie, zapowiedź nocy.

Nalała sobie kieliszek szampana i wyszła na taras. Basen wydał jej się piękny – w powierzchni wody, niczym

niezmąconej, odbijał się nie tylko firmament i światła domostwa, ale też jej własna postać.

Popatrzyła z ponurą miną na swój zwierciadlany obraz. Dlaczego okazał niezadowolenie? Choć nie znosiła takich imprez, bywała na nich i miała doświadczenie; włożyła modną sukienkę, a buty były perfekcyjne – wyglądała tak, jak tego oczekiwano po żonie Nikosa Kyriazisa.

Nachyliła się i zmąciła palcem swoje odbicie. Pozostał tylko wir barwnych plam. Wstała i odwróciła się; zauważyła, przestraszona, że stoi w drzwiach patio.

Miał na sobie smoking, włosy zaczesał do tyłu, co podkreślało jego męskie rysy i mocny zarys szczęki.

Pełna niespokojnego wyczekiwania, zbliżyła się do niego, wyczuwając jego zapach – nieomylną męską woń przypraw i cytrusów.

Jego smoking był czarny i przylegał doń jak druga skóra, podkreślając szerokość ramion i smukłość pasa.

Czekała, aż coś zrobi, by naprawić sytuację. Wystarczyłby uśmiech albo komplement pod jej adresem. Coś drobnego, co mąż może zaoferować żonie.

Popatrzył tylko na zegarek.

– Gotowa?

Zacisnęła usta, na jej policzkach pojawił się buntowniczy rumieniec.

– A wyglądam na gotową? – spytała cierpko i wymijając go, weszła do pokoju.

W kuchni łyknęła szampana i odstawiła kieliszek.

– Tak – przyznał, podchodząc do niej bliżej.

Przesunął spojrzeniem po jej twarzy. Nie cofnęła się, nie dając mu poznać, że zranił jej serce swoim brakiem serdeczności. Ruszyła przed nim i wyszła z domu w ciepły nocny mrok.

Otworzył drzwi ferrari i Marnie usiadła, unikając jakiegokolwiek fizycznego kontaktu. Gdy tylko zajął miejsce obok, stała się świadoma każdego jego oddechu i ruchu. Przysunęła się odruchowo do szyby po swojej stronie, uparcie patrząc przed siebie, gdy ruszyli spod domu.

U podnóża podjazdu skręcił w lewo; znała już nieco okolicę i wiedziała, że oddalają się od miasta.

Prowadził, nie odzywając się, a ona była z tego zadowolona. Potrzebowała czasu, by się pozbierać, choć było go niewiele. Dzielił ich krótki dystans od celu – dużego statku przystrojonego tysiącami bajecznych światełek. Był zacumowany tuż przy nabrzeżu.

– Przyjęcie jest na pokładzie? – mruknęła.

Popatrzył na wycieczkowiec.

– Jak widzisz.

Powstrzymała się od złośliwej odpowiedzi. Postanowiła z nim nie walczyć. Nawet to dowodziłoby, jak bardzo jej zależy.

– Świetnie. Uwielbiam statki.

Wysiadł i obszedł samochód, ale Marnie otworzyła drzwi, zanim zdążył to zrobić. Po chwili znaleźli się na prowizorycznym trapie, jako jedyni – przyjęcie już trwało.

– Co to za impreza? – spytała, gdy weszli na lśniący pokład.

– Mój bank organizuje ją co roku.

– Twój bank? – Spojrzała na niego.

– Bank, z którym współpracuję – rzucił rozkojarzony. – Nie jestem jego właścicielem.

– Rozumiem.

Lecz od chwili ich przybycia było jasne, że Nikos cieszy się wśród członków tej wszechwładnej instytucji statusem niemal boskim.

Roznoszono drinki, podawano jedzenie, udzielano rad. Większość rozmów toczyła się po grecku i włosku; Marnie znała te języki dość słabo. Stała obok Nikosa, odczuwając coraz większe niezadowolenie.

Co się z nim działo? Zachowywał się tak, jakby przebiła mu opony w samochodzie. Był na nią wściekły – z jakiego powodu? Zrobiła wszystko jak należy! Strój, fryzura, makijaż; starała się za wszelką cenę sprostać jego wymaganiom. Doskonała żona potentata. A jednak o coś się gniewał.

Kiedy mężczyźni, z którymi Nikos rozmawiał, przerwali na chwilę, Marnie ścisnęła mu ramię z szerokim uśmiechem, który krył jej nastrój.

– Przepraszam na chwilę.

Pochylił się i wyszeptał jej w ucho:

– Potrzebujesz czegoś?

– Tak. – Popatrzyła na niego sfrustrowana, potem obdarzyła uśmiechem jego towarzyszy, wiedząc, że nie będzie się przy nich kłócił. – Przepraszam.

Gdy odchodziła, jakby nigdy nic, czuła na sobie jego wzrok.

Noc wydawała się nieskazitelna. Parna i czysta. Wiał ciepły wiaterek, przynoszący ulgę zamiast chłodu. Skierowała się ku burcie, poszukując przestrzeni i samotności. Grzeczny uśmiech i nieobecne spojrzenie zniechęcały potencjalnych rozmówców; obróciła się do tłumu plecami.

Stała tak przez dłuższy czas, ciesząc się tą prywatną chwilą rozmyślań, dopóki nie poczuła dłoni na swoim ramieniu. Spodziewając się, że to Nikos, przybrała maskę znudzenia i odwróciła się powoli.

Lecz widok stojącego przed nią mężczyzny przyprawił ją z miejsca o łzy.

– Anderson! – Objęła narzeczonego Libby, zadając sobie pytanie, co tu robi. – Och! Co za niespodzianka.

– Miałem nadzieję, że cię tu spotkam. – Uśmiechnął się. – Nik nie był pewien, czy zechcesz przyjść.

Przypomniała sobie, że ci dwaj mężczyźni wciąż się ze sobą przyjaźnią. To Anderson powiedział Nikosowi o sytuacji jej ojca.

– Gratulacje z okazji ślubu. – Pocałował ją w policzek, potem wziął z tacy przechodzącego kelnera dwa kieliszki. – Za wasze szczęście, co?

Stuknęli się.

– W rzeczy samej – odparła.

– Żałuję, że nie byłem na weselu – wyznał.

Marnie przyglądała mu się z uwagą. Wiedział, jaką farsą było ich małżeństwo?

– Bardzo bym się cieszyła – powiedziała w końcu, prowokując go do śmiechu.

– Jesteś pewna? Zabrzmiało to dwuznacznie.

Ona też się roześmiała.

– Przepraszam. Jestem trochę zaskoczona twoim widokiem. Zapomniałam, że ty i Nikos zawsze byliście blisko.

– To mój najstarszy przyjaciel.

Poczuła ucisk w sercu i zmieniła temat.

– Dawno cię nie widziałam. Nie odwiedzałeś nas...

– Chciałem, ale...

– Ale? – naciskała, tłumiąc uśmiechem ton wyrzutu.

– Wiesz... czasem źle się czuję. Twoi rodzice patrzą na mnie i widzą tylko Libby. – Uśmiechnął się. – Podejrzewam, że sama wiesz, jak to jest.

Napiła się szampana.

– Ze mną jest trochę inaczej. Patrzą na mnie i widzą tylko moje wady w porównaniu z Libby.

– Popełniają błąd. Istnieje zbyt wiele różnic, by miało to sens.

– Dzięki – odparła Marnie z nutą sarkazmu w głosie.

– Nie chciałem cię urazić – wyjaśnił pospiesznie. – Libby mawiała żartobliwie, że jesteście różne jak dzień i noc. Ale że to ty byłaś jej ulubionym dniem.

Marnie uśmiechnęła się tęsknie.

– A ja jej mówiłam, że to ona jest dniem, a ja nocą. Czy nie jest to bardziej sensowne? – Jej śmiech skrywał trwające latami poczucie niepewności.

– Nie rób tego – przestrzegł wyraźnie niezadowolony Anderson. – Ona by tego nie chciała. Nie była próżna ani samolubna i uwielbiała cię. Wiem, że Arthur i Anne zawsze ci wmawiali, że jesteś gorsza i że czegoś ci brakuje. Nie wierz w tę bzdurę. Jesteś jej to winna.

Marnie powstrzymała się od wszelkich komentarzy. Łatwo było usprawiedliwiać poczucie niższości, ale nie chciała się z Andersonem spierać.

– Cieszę się, że cię widzę – oznajmiła w końcu.

– A ja się cieszę, że wam się w końcu udało. Wiem, że nigdy się z ciebie nie wyleczył.

Marnie spojrzała na niego, jej twarz zdradzała głębokie zmieszanie. Czy było możliwe, że nawet Anderson nie znał prawdziwego powodu ich pospiesznego ślubu?

– Nie bądź taka zdziwiona – powiedział, popijając szampana. – Odgrywał perfekcyjnie rolę kawalera, ale zawsze liczyłaś się tylko ty, Marnie. To z twojego powodu dokonał tego wszystkiego.

Pokręciła głową, ale Anderson ciągnął:

– Pewnej nocy, krótko po waszym rozstaniu, wypił za dużo whisky mojego ojca i powiedział mi, że zdobędzie fortunę i cię odzyska.

– Nie mogę sobie wyobrazić, by Nikos powiedział coś takiego.

Lecz jej serce chłonęło te słowa w nadziei, że być może ją kocha i że za nią tęsknił.

– Och, mówił o tobie całą noc. O tym, że mogłabyś traktować poważnie tylko faceta takiego jak ja, z ziemią i tytułem. Chciał ci za wszelką cenę udowodnić swoją wartość, zanim wróci i cię zdobędzie. – Roześmiał się. – Szczerze mówiąc, poszło mu aż za dobrze. Wiesz... milion by wystarczył, co?

W jej uśmiechu nie było ciepła.

– Nigdy nie chodziło o pieniądze – wyznała cicho.

– Wiem. Powtarzałem mu to wielokrotnie, ale on nie przyjmował tego do wiadomości. – Dopił szampana. – Dopóki się nie wie, co Arthur i Anne z wami robili, nie sposób cię zrozumieć. Zgadza się?

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

– Myślisz, że tylko ty im ulegałaś? Niewiele brakowało, by Libby za mnie nie wyszła, bo wiedziała, jak by ich to uszczęśliwiło. Miała tak serdecznie dosyć ich oczekiwań w stosunku do siebie, że chciała zrobić cos niewłaściwego... ten jeden raz.

– Nie mogę w to uwierzyć – wyszeptała Marnie. – Libby była złotą dziewczyną. Nigdy nie sądziłam, że się tym przejmuje.

– Nie radziła sobie z tym – wyjaśnił po prostu.

Marnie odwróciła wzrok i sięgnęła odruchowo do włosów rozwiewanych przez wiatr.

– Tak bardzo za nią tęsknię – wyznała.

Anderson milczał długą chwilę. Zaczęła podejrzewać, że nie dosłyszał jej słów.

– Ja też – przyznał jednak.

Objęła go impulsywnie, wiedząc, że on rozumie jej żal. Że tyle lat po stracie Libby jest tak osamotniony jak w chwili jej odejścia.

Pomyślał, że z daleka wyglądają jak para. Ona, w swojej eleganckiej sukience, nachylona ku jego policzkowi, obejmująca go.

Jego żona była piękna, ale w tym otoczeniu, pośród europejskiej elity finansowej, jawiła się jako doskonałość. Czuła się tu niczym ryba w wodzie, podczas gdy jego cały ten prestiż wyjątkowo drażnił.

– Gdybym nie ufał ci bezgranicznie, byłbym zazdrosny.

Dźwięk głosu Nikosa przyprawił ją o dreszcz. Odsunęła się od Andersona, jej oczy były podejrzanie wilgotne. Od razu to zauważył. Popatrzył na przyjaciela ze zmarszczonym czołem i bólem w piersi.

– Martwisz się czymś?

Przewróciła oczami.

– Skąd. Nie widzisz, jaka jestem zadowolona?

Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie, potem wyjął z kieszeni chusteczkę, a ona wzięła ją, szczerze zdumiona tym gestem, i otarła ostrożnie kąciki oczu.

– Snuliśmy wspomnienia – wyjaśnił zwyczajnie Anderson.

Choć przygaszony, zdawało się, że już zapanował nad emocjami.

– Pytał o ciebie twój ojciec – zwrócił się do przyjaciela Nikos.

– Bertram tu jest? – spytała Marnie, uśmiechając się na myśl o starym dżentelmenie. Jej twarz stała się obrazem tak delikatnego piękna, że Nikosowi zaparło dech w piersiach.

– Tak. – Anderson uścisnął mu dłoń. – Ale podejrzewam, że twój małżonek nie chce, bym cię dłużej zachowywał wyłącznie dla siebie.

Mrugnął do niej, zamierzając najwyraźniej oddalić się pospiesznie.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Zostaniesz w Grecji dłużej? Przyjdziesz na kolacje?

– Chciałbym, ale jutro wylatujemy.

– Może innym razem?

– Jasne. – Pocałował ją w policzek i mrugnął do Nikosa.

Pozostawszy sam na sam z mężem i setką innych gości, Marnie poczuła, jak opuszcza ją odprężenie; chwyciła się mocno relingu.

– Dobrze się bawisz? – spytała sztywno.

– Jestem tu, bo to korzystne dla mojego biznesu. – Wzruszył niedbale ramionami.

– Nie pomyślałabym, że twój biznes wymaga bezsensownych pogaduszek.

– Nie zamierzam okazywać zarozumialstwa z powodu swojego sukcesu.

Pragnął za wszelką cenę udowodnić światu swoją wartość... a może Anderson miał rację? Że Nikos chciał

dowieść swojej wartości właśnie jej? Dowieść, że na nią zasługuje?

Niemożliwe.

Może odgrywać rolę kawalera do perfekcji... – powiedział Anderson, wyrażając się delikatnie. Nikos lubował się w samotnym życiu. Nie potrafiła się już doliczyć kobiet, z którymi rzekomo się umawiał. Te związki nigdy nie trwały długo, ale nie o to chodziło. Pomyślała, że każda z nich dzieliła z Nikosem jakąś jego część, którą jej samej odmawiano.

Przyjrzała się mężowi, który spoglądał w stronę lądu, i przez chwilę podziwiała jego autokratyczny profil, smagłą cerę i piękne kości policzkowe, jakby wycięte z kamienia.

– Widzisz to światło?

Popatrzyła tam, gdzie wskazywał. Na klifie, przy samym morzu, widać było niewyraźny blask.

– Miejscowa chata? – spytała.

– Tak. Chata. – Przygwoździł ją twardym jak skała spojrzeniem. – Tam spędziłem pierwsze osiem lat życia.

– Och! – Ogarnęła ją nagle ciekawość, ponieważ Nikos nigdy nie opowiadał o swoim dzieciństwie, nawet kiedy kochali się szaleńczo. – Naprawdę? – Wytężyła wzrok, próbując coś dostrzec, ale było za daleko. – To część miasta?

– Miasta? Nie. Były tam cztery chaty, kiedy dorastałem. Mieliśmy tylko dwie izby.

– Podobało ci się tam?

– Podobało? – Uśmiechnął się. – To było dzieciństwo naznaczone wolnością.

– Tak?

– Ojciec miał trawler. Wypływał codziennie.

– Kałamarnice?

Skinął głową.

– Także krewetki królewskie.

– Mieszkałeś tam do ósmego roku życia. Co się potem stało?

Obrócił w jej stronę głowę. Dostrzegła w jego twarzy szyderstwo.

– Był sztorm. Ojciec zginął.

– Boże, Nikos! – zawołała ze współczuciem, ale od razu zauważyła, że nie jest ono mile widziane.

– Powinienem był ci powiedzieć, że tu będzie – oznajmił Nikos po chwili, zaskakując ją zmianą tematu.

Nie rozumiała przez moment, o czym mówi.

– Nie pomyślałem, że Anderson cię zdenerwuje.

– Nie zdenerwował.

– Łzy w twoich oczach sugerowały co innego.

Otworzyła zdziwiona usta.

– I to mówi człowiek, który żyje po to, by mnie obrażać? – Te słowa wymknęły jej się odruchowo.

Skinął z wolna głową, jakby akceptując tę ripostę.

– Jeśli cię ranię... to w niezamierzony sposób. Nie tego pragnę.

Odwróciła się w stronę relingu.

– Trudno mi w to uwierzyć. – To, że potrafił sprawić ból bezwiednie, nieświadomy nawet jej uczuć, dowodziło, jak mało się nimi przejmuje. Po chwili spytała, siląc się na obojętność: – Długo musimy tu zostać?

– Nie. Chodźmy. Natychmiast.

Wziął ją za rękę i ruszył w stronę trapu. Niektórzy goście próbowali zwrócić na siebie jego uwagę, ale nie dał za wygraną.

Kiedy stanęli przy ferrari, a odgłosy przyjęcia ginęły w oddali, Nikos położył dłonie na jej ramionach i obrócił ją ku sobie.

– Co takiego zrobiłem, że czujesz się obrażona?

Pokręciła głową, ale słowa jej umykały.

– Powiedz mi, *agape*...

– Nie, nic. W porządku. – Unikała jego wzroku.

– Kłamiesz! – Przywarł do jej ust, potem podniósł dłoń i zaczął wyciągać szpilki z jej włosów, by wreszcie przesunąć po nich palcami. – Byłem dziś zły na ciebie. Nieuprzejmy.

Poczuła w piersi wzbierający szloch.

– Dlaczego? O co mogłeś się gniewać, na Boga? O co chodzi?

Była zaskoczona władczym tonem swojego głosu, zwłaszcza że drżały jej kolana, a serce waliło jak młotem.

– O ciebie. – Cofnął się i otworzył drzwi wozu, potem na nią popatrzył.

Marnie nie zamierzała ustępować tylko dlatego, że uznał ich rozmowę za skończoną.

– Co? – Dotknęła jego szerokiej piersi. – O mnie? Co takiego zrobiłam?

– Zrobiłaś? – Szarpnął głową. – Nic nie zrobiłaś. Nie jesteś w stanie zmienić tego, kim jesteś.

– Nie rozumiem.

– Pozwól, że ci wyjaśnię. Jesteś lady Marnie Kenington i zawsze nią będziesz. Ty to ta sukienka, to przyjęcie, ta nieskazitelna twarz. Jesteś zimna i nietykalna. Dziewczyna, którą kochałem tyle lat temu, nigdy nie istniała, prawda?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po raz pierwszy od chwili jej przyjazdu do Grecji wczesny poranek zwiastował burzę. Niebo zakrywały gęste chmury, a ocean był niespokojny.

Marnie, z kolanami pod brodą, czerpała niejaką pociechę z tego obrazu, szukając w nim porównania z tym, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru.

Burza targała wszystkim, ale z czasem chmury znikały i pojawiało się słońce, deszcz zaś miał moc oczyszczenia.

Czy to samo można było powiedzieć o niej i Nikosie? Czy pewnego dnia miało nadejść przejaśnienie?

Pokręciła głową, wciąż dręczona przez to samo pytanie.

Dlaczego się z nią ożenił?

„Jesteś lady Marnie Kenington i zawsze nią będziesz. Dziewczyna, w której się zakochałem tyle lat temu, nigdy nie istniała, prawda?”.

Nie istniała?

Miał rację. Zmieniła się od tamtego czasu. Przypisywał to jej wychowaniu, snobizmowi rodziców. Czy nie chodziło o to, że po prostu dorosła?

Popatrzyła na ogromny diament na swoim palcu; byli małżeństwem, ale poza tym niewiele ich łączyło.

Nie przyszedł w nocy do łóżka. Czekała na niego, wiedząc, że bycie razem nada wszystkiemu sens. Że kiedy się kochają, prawda ich serc jest najbardziej oczywista.

Ale nie miała doświadczenia w tej kwestii. Czy było tak, jak mówił? Tylko wspaniały seks? Czy miłość? Czy też wspomnienia miłości, jak fragmenty snu, zbyt ulotne, by dało się je przywołać w świetle dnia i nowej rzeczywistości?

Cofnęła się niecierpliwie z krzesłem. Basen był ciemny, odbijał się w nim smutek nieba. Czy w tak burzowy dzień Nikos stracił ojca?

Milczał w drodze powrotnej do domu, a Marnie była zajęta rozważaniem jego słów, żeby przełamać nastrój.

Może tego ranka udałoby im się porozmawiać?

Spragniona kawy, ruszyła do kuchni i znieruchomiała na jego widok. Było to jak reminiscencja tamtego ranka, kiedy przyjechali po raz pierwszy do domu. Siedział w garniturze nad gazetą i filiżanką mocnej kawy, którą uwielbiał.

– Dzień dobry – wymamrotała.

Popatrzył na nią, uśmiechnął się zdawkowo i wrócił do lektury.

A więc tak miało to wyglądać.

– Dobrze spałeś? – Stanęła naprzeciwko niego.

– Doskonale. – Nie podniósł nawet wzroku. – A ty?

Wiedziała, że kłamie.

– Niezupełnie.

Przewrócił stronę gazety. Zrobił to z irytacją? Musiała przyznać z bólem, że to z jego strony oferta pokoju – akceptacji ich związku, takiego jaki jest.

– Gdzie spałeś?

– W pokoju gościnnym.

Przykryła dłonią stronę gazety.

– Musimy pomówić.

Westchnął i spojrzał na zegarek.

– Naprawdę?

– Wiesz, że tak. – Dotknęła jego dłoni. – To nie w porządku.

Podniósł filiżankę do ust.

– Streszczaj się. Mam spotkanie.

Było to bolesne jak smagnięcie biczem.

– To nie fair – oznajmiła zimno. – Nie możesz tego robić.

– Czego?

– Zamykać się w sobie, gdy sprawy się komplikują.

– Uwielbiam przeszkody. I okazje. Ale nie widzę sensu w tym, żeby w tej chwili cokolwiek z tobą omawiać.

– Więc to, co powiedziałeś wczoraj wieczorem, nie jest dość ważne?

– A co powiedziałem?

– Nie udawaj głupiego. Dałeś do zrozumienia, że się nie kochamy. Że się nie znamy.

– A nie jest tak?

To zaprzeczenie przeszyło jej serce.

– Miałam na myśli... wtedy...

– Powiedziałem, że dziewczyna, którą kochałem, jak mi się zdawało, nigdy nie istniała. Ta dziewczyna walczyłaby o to, by być ze mną. Ale nigdy nią nie byłaś. Wczoraj wieczorem wyglądałaś nieskazitelnie w tej sukience. Stałaś się tym, czego chcieli twoi rodzice.

– Znowu to samo! Wmawiasz mi, że jestem ich tworem.

– A nie jesteś?

– Czy nie dotyczy to nas wszystkich? Stanowisz owoc własnego życia, tak jak ja. Ale jeśli tak bardzo mnie nienawidzisz, dlaczego się ze mną ożeniłeś, do diabła? Musi chodzić o coś więcej niż tylko odwet na moim ojcu.

Złożył gazetę i dopił kawę.

– A jak myślisz?

W jej głowie pojawiły się niezliczone możliwości, pełne nadziei i rozpaczy.

– Nie wiem – odparła w końcu.

– By udowodnić, że mogę cię mieć.

Musiała się wesprzeć o stół. Jej twarz wyrażała taki ból, że z miejsca pożałował swoich słów.

– Mówisz poważnie? – Zacisnęła usta. – Chodziło tylko o ego? Odrzuciłam cię jako siedemnastolatka, a ty nie mogłeś tego znieść? Teraz zmusiłeś mnie do małżeństwa... żeby mnie poniżać?

Podniósł dłoń.

– Powiedziałem ci ostatniej nocy: nie zmierzam cię krzywdzić. Nigdy nie zamierzałem.

– Tak, słusznie. Nie przyszło ci do głowy, że cały ten pomysł mnie zranił?

– Żałujesz?

– Jak mogę nie żałować? Postawiłeś mnie w niemożliwej sytuacji. – Odwróciła się od niego i zapatrzyła w burzę.

Mogła powiedzieć mu prawdę – że jest rzeczą niemożliwą być jego żoną i wiedzieć, że nigdy jej nie pokocha. Albo mogła sobie przypomnieć, że jednak wyszła za niego. Skłoniły ją do tego tysięczne powody.

Co gorsza, kiedy spoglądała w przyszłość i wyobrażała ją sobie bez Nikosa, od razu odczuwała samotność. Nawet ta namiastka związku, w którym dzieliłby się z nią tylko niewielką cząstką siebie, była lepszy niż nic.

Kiedyś żyła bez niego, i było to życie niepełne. Wkładała całą energię w pracę i umawiała się z mężczyznami, których aprobowali rodzice, ale nie czuła się tak naprawdę żywa, dopóki znów nie spotkała Nikosa.

Co wydawało się lepsze – czuć się żywym i doznawać bezustannie bólu czy być samotnym i nic nie czuć?

Odwróciła się do niego.

– Nie miałam nadziei wiele od ciebie dostać, ale oczekiwałam, że będziesz mnie przynajmniej szanował. Wiesz dlaczego? Z powodu tego, kim jesteś. Powiedziałeś zeszłej nocy, że dziewczyna, w której się zakochałeś, nigdy nie istniała. Może tak to odczuwasz. Ale nie mam wątpliwości, że cię znałam takiego, jakim wtedy byłeś. I chyba wiem, kim jesteś teraz. Pogarda, którą mnie darzysz, jest całkowicie nieuzasadniona. Ożeniłeś się ze mną, by dowieść, że potrafisz mnie zdobyć. No cóż, ja wyszłam za ciebie, by ocalić ojca. Spodziewałeś się po mnie czegoś mniej?

– Skąd – odparł chrapliwie. – Jesteś doskonała pod względem posłuszeństwa.

Ta okrutna uwaga była jak cios nożem.

– Moi rodzice mieli rację, kiedy mi mówili, żebym z tobą zerwała. Nie dlatego, że nie miałeś pieniędzy i nie mogłeś

się pochwalić odpowiednim pochodzeniem, tylko dlatego, że jesteś palantem.

Roześmiał się z niedowierzaniem.

– Mówię poważnie – zapewniła. – Jestem lady Marnie Kenington. Tą samą kobietą co zawsze. Zmusiłeś mnie do tego małżeństwa, a teraz jesteś zły o to, że jestem, kim jestem. To ty próbujesz sprawić, bym stała się kimś, kim nie jestem.

Jej słowa bolały tym bardziej, że miała rację. Nie mógł jej winić; robiła wszystko, czego od niej żądał. To on zmieniał reguły gry.

Ale jak miał jej wyjaśnić, że nienawidzi takich imprez jak tamto przyjęcie? Że nienawidzi tych wszystkich ludzi, ich bogactwa i rywalizacji? Że ona sama uosabiała sobą to wszystko? Że, widząc ją w tym tłumie, uświadomił sobie, że nigdy nie będą postrzegać świata tak samo?

– Trafiłaś w sedno. Wiedziałem, co dostaję, proponując ci małżeństwo. – Popatrzył na nią twardo. Chłodna i nietykalna, ale nie przy nim. – Naprawdę się spóźnię.

Ruszył do drzwi, potem się odwrócił. Patrzyła na niego.

– Marnie... Możemy spróbować. W łóżku...

– To tylko wspaniały seks – przypomniała mu, nienawidząc tych słów.

Ale chodziło o coś więcej. W jego ramionach była taka, jakiej pragnął. Prawdziwa, pełna pożądania i uczuć: kobieta z krwi i kości. Nie ta królowa z lodu, którą widział świat.

– Tak. Wiele małżeństw opiera się na mniej trwałych podstawach.

– Wspaniale. Nie musisz iść na spotkanie?

Wyszedł, czując ból, który towarzyszył mu cały dzień.

Zdekoncentrowany, wysyłał mejle do niewłaściwych ludzi i mylił się w obliczeniach.

Po południu dał sobie spokój.

Kiedy wrócił, zaczął krążyć po domu, udając, że jej nie szuka. Usłyszał głos Marnie dochodzący z jej małego gabinetu.

Na zasadzie milczącego porozumienia nigdy tam nie wchodził, jednak przeważyła ciekawość. Słuchał chwilę, kiedy Marnie rozmawiała z kimś przez telefon. Potem zapadła cisza; odłożyła słuchawkę. Pchnął ostrożnie drzwi.

Siedziała przy biurku, pochylona nad jakąś kartką. Wszedł do pokoju.

Myślał, że jej widok uśmierzy jego ból. Na próżno.

Kiedy się zorientowała, że nie jest sama, i podniosła wzrok, zaczął czekać niecierpliwie na jej uśmiech. Nie doczekał się.

– Wszystko w porządku? – spytała, sięgając po telefon.

– Dlaczego pytasz?

– Jest wcześnie. Zwykle wracasz później.

– Pracowałem krócej. Chciałaś dziś rano rozmawiać, a ja cię popędzałem. Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy się wybrać na kolację i spokojnie pomówić.

– Jednak rozmawialiśmy rano.

Tamta wymiana zdań dręczyła go cały dzień.

– Niezupełnie. Wybierzmy się na kolację i spróbujmy się zachowywać jak ludzie cywilizowani.

Uniosła brwi.

– Pracuję. I nie sądzę, że załatwimy cokolwiek, wybierając się gdzieś razem.

Popatrzył na nią. Czuła brak równowagi w ich układzie i starała się przywrócić mu właściwe proporcje. Choćby symbolicznie.

– Czym się zajmujesz? Chodzi mi o twoją pracę. – Uśmiechnął się, próbując na próżno skłonić ją do tego samego. – Czy to wciąż tajemnica?

– Nie. Zbieram fundusze na walkę z rakiem. Konkretnie na badania nad białaczką. Prywatnie.

Nie spodziewał się tego; wsparty o framugę drzwi, potarł się po brodzie.

Marnie przełknęła nerwowo, nie mogąc zapanować nad pożądaniem. Nie wiedziała, co oboje wyprawiają, skoro ona myśli tylko o tym, że go pragnie. Do diabła z resztą.

– Dlaczego prywatnie?

– Wydaje mi się wtedy, że więcej ode mnie zależy.

Zbliżył się do biurka i popatrzył na ekran komputera.

– Jak widzę, jesteś bardzo skuteczna – mruknął, przewijając stronę.

Stał za nią, jego ręce jakby ją więziły. Chciała mu powiedzieć, że jej praca jest poufna, ale po co? Nie wierzyła, by mógł ujawnić dane darczyńców.

– Dzięki – odparła, ciesząc się jego pochwałą. – Chyba dlatego, że traktuję to z pasją.

– Tak... – Wyprostował się. – Dlaczego mnie nie poprosiłaś o wsparcie?

Uśmiechnęła się.

– Nie sądzisz, że w moim przypadku wsparłeś mnie dostatecznie?

Poczuł nagły ból.

– To co innego.

Pokręciła głową.

– Niezupełnie. – Przesunęła paznokciem po rąbku spódnicy, przyciągając jego uwagę do gładkich opalonych nóg.

– Może pójdziemy na kolację, a ty mi o tym opowiesz? O swojej akcji charytatywnej. Udawaj, że jestem potencjalnym sponsorem.

– Ale nie jesteś. I nie chcę cię prosić o pieniądze.

– To dla ciebie bardzo ważne – zauważył logicznie. – Nie odrzuciłabyś chyba mojej oferty?

Wzruszyła obojętnie ramionami.

– Jeśli chcesz coś przekazać, to w porządku. Twoja sprawa.

– Najpierw opowiesz mi o wszystkim.

Marnie spojrzała na niego. Tak długo zastanawiała się nad ich sytuacją, a teraz dostrzegła w nim coś nowego, co całkowicie zburzyło jej dotychczasowy obraz. Potrafił sprawić, że zapominała o niesnaskach i ostrych słowach. W końcu skinęła głową.

– Dobrze. Porozmawiamy przy kolacji.

Zrozumiał, że czas wyjść z jej gabinetu. Odniósł niewielkie zwycięstwo i nie zamierzał ryzykować przegranej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W Anglii Marnie nawykła do tego, że jest rozpoznawana, więc już dawno przestała chodzić do ekskluzywnych restauracji, gdzie mogła być sfotografowania.

W Atenach to Nikos przyciągał spojrzenia, wzbudzał ciekawość i uwagę.

Marnie nigdy nie pragnęła popularności i teraz, widząc, jak przymilają się do niego kelnerki, a także szef modnego lokalu, uśmiechnęła się bezwiednie.

Od razu to zauważył i jego spojrzenie spoczęło na jej różowych ustach, a jej zrobiło się gorąco.

– Tak, Marnie? – spytał, nachylając się do niej, podczas gdy ona starała się zignorować pożądanie wywołane jego wonią.

Wzruszyła ramionami.

– Pomyślałam: jakie to miłe, że jestem tu nieznana.

– Nie całkiem.

– No, mniej znana. Mniej ważna. A ty...

– Tak?

W tym momencie zjawiła się kelnerka z butelką szampana.

– Z wyrazami szacunku od właściciela. – Uśmiechnęła się do Nikosa i nalała trunku do kieliszka.

– Dziękuję – mruknął zdawkowo. – Mówiłaś...

– To ciebie wszyscy chcą zobaczyć. – Uśmiechnęła się. – Ja jestem anonimowa, a ty to łakomy kąsek.

– Cieszę się, że tak uważasz.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Zarumieniona, zajrzała do menu. – Co polecasz?

– Wszystko jest tu doskonałe.

Nie była specjalnie głodna.

– Co proponujesz?

– Mogę coś dla ciebie zamówić, jeśli chcesz.

– Nie trzeba. – Nie zamierzała mu ustępować.

– Jak sobie życzysz.

Odłożył menu, najwidoczniej zdecydowany. Marnie przesuwała wzrokiem po karcie, ale słowa rozmazywały jej się przed oczami.

– Od jak dawna zajmujesz się swoją pracą?

– Od czterech lat. – Sięgnęła po swój kieliszek, by zająć czymś ręce.

– Nie poszłaś na uniwersytet?

– Nie był to odpowiedni czas.

– Pod jakim względem?

Zagryzła wargę, a on niespodziewanie przesunął kciukiem po jej ustach, jakby chciał jej przeszkodzić.

– Nie myśl – rzucił władczym tonem. – Robisz to za często.

– Nie wiedziałam, że myślenie to przestępstwo.

– Jest przestępstwem, kiedy się zastanawiasz, jakich słów użyć w rozmowie z mężem. Odpowiedz wprost na moje pytanie.

– To nie fair.

– Dlaczego czas był nieodpowiedni? – spytał zniecierpliwiony.

Miał rację. Wykręcała się, podświadomie szukając słów, które nie wywołałyby niechęci.

– Nie byłam gotowa odejść z domu – odparła cicho.

Zrozumiał to, czego nie chciała powiedzieć.

– Chodzi o to, że rodzice tego nie chcieli? – odparł z wyraźną dezaprobatą.

Pojawiła się kelnerka, uśmiechając się do Nikosa. Zachęta?

Marnie skupiła uwagę na menu.

Nikos był wyraźnie niezadowolony, że im przerwano, co przyprawiło ją o dziecinną radość. Odczekała chwilę i zamówiła krewetki królewskie i kurczaka.

Nikos szybko odprawił kelnerkę.

– Nie pozwolili ci się uczyć?

– Ależ skąd.

– Chciałaś studiować prawo. Byłaś nim zafascynowana.

– Niezupełnie.

Zignorował jej odpowiedź. Tyle razy rozmawiali o nadziejach i marzeniach. Nie wątpił, że osiągnęłaby w nauce dobre wyniki.

– Ale ty zostałaś w domu, zajmując się charytatywną pracą związaną z chorobą siostry.

Nie spodziewała się takiej bezpośredniości.

– Uważasz, że to coś złego?

– Tak. – Dotknął jej dłoni. – Ty też jesteś osobą, Marnie. Nie tylko siostrą Libby. Nie tylko córką swoich rodziców.

Masz własne życie.

Cofnęła dłoń.

– Mówisz to, kiedy zmusiłeś mnie szantażem do małżeństwa?

Napiła się szampana, ale nie była w nastroju; wodziła palcem po brzegu kieliszka, rozważając sytuację, w jakiej się oboje znaleźli.

– Nie jest tak, że zatrzymałam się w miejscu, ale bez funduszy badania nad białaczką posuwają się wolno. Większość ludzi, którym udaje się zbierać pieniądze, to ci pełni pasji. Może, za dziesięć lat, dziewczyny takie jak Libby nie będą chorować. – Spojrzała na niego. – To idealistyczne, ale...

– Nie. Masz rację. Postęp nie zawsze jest zgodny z oczekiwaniami. Czasem wymaga harówki, a czasem dokonuje się natychmiast. Ale bez pieniędzy to niemożliwe.

Skinęła głową.

– Myślałam, że będę się tym zajmować rok, spłacając dług wobec funduszu, który nas wspierał. Ale okazało się, że mam do tego smykałkę.

– Wyobrażam sobie. Żałujesz, że nie studiowałaś prawa?

– Tak, czasem. To też oznaczałoby pomaganie ludziom. Teraz pomagam po prostu innym.

Od razu ogarnęło go poczucie winy. Ta chęć wspomagania bliźnich nie pozwoliła jej odrzucić jego propozycji małżeństwa.

– A pozostanie w domu zamiast znalezienia sobie własnego kąta?

Uśmiechnęła się.

– Kenington Hall jest ogromny. Mam własne skrzydło.

– I rodzice są twoimi sąsiadami?

– Tak. Ale najwidoczniej wiem o nich niewiele. Nie miałam pojęcia o kłopotach taty.

Chciał ją pocieszyć, o dziwo.

– Sądzę, że potrafił ukrywać prawdę.

– Niezupełnie. – Pokręciła ze smutkiem głową.

Kelnerka przyniosła zakąski i zniknęła bez słowa, być może pouczona przez Nikosa, który zwrócił się do niej wcześniej po grecku.

Marnie podniosła do ust krewetkę, ale od razu odłożyła ją na talerz. Kiedy na niego spojrzała, dostrzegł w jej wzroku winę.

– Powinnam się była zorientować.

– Jak?

– Był zestresowany. Gniewny. Niepodobny do siebie.

Nikos nie współczuł temu człowiekowi, ale nie podobało mu się, że Marnie cierpiała.

– Powiedz... kiedy twój ojciec mi zapłacił, byłaś na niego zła?

– Nie wiedziałam o tym, pamiętasz?

– No dobra, w takim razie kiedy odszedłem. Byłaś na niego zła? Na matkę?

– Ja... – Zamknęła oczy.

– Nie myśl! – upomniał ją ponownie.

– Byłam wściekła – odparła cicho. – Ale to moi rodzice, no i tyle przeszli. Ojciec groził... – Umilkła, nie chcąc

powtarzać zapamiętanych słów. – Był zdruzgotany stratą Libby.

– I groził ci? – naciskał Nikos.

Zastanawiała się, czy nie skłamać, ale upłynęło tyle czasu.

– Kazali mi wybierać.

Poczuł się głęboko rozczarowany. Kiedy wydawało mu się, że zrozumie w końcu, dlaczego go odepchnęła, ona zamierzała uraczyć go starą śpiewką.

– Powiedzieli mi wprost, że mnie wydziedziczą, jeśli z tobą nie zerwę – dodała ze smutkiem. – Nie dbałam o to, pieniądze nic dla mnie nie znaczyły. Ale oni stanowili moje jedyne ogniwo z Libby. Oznajmili, że nie chcą mnie widzieć, dopóki z tobą będę. Że nigdy nie pozwolą mi wrócić do Kenington Hall. – Głos się jej załamał. – A dom był... jest... wszystkim, co mi po niej pozostało...

Marnie obudziła się gwałtownie, kiedy maszyną szarpnęło. Zdrzemnęła się, choć był to ranny lot. Popatrzyła na męża. Pracował.

Odrzutowiec zadrżał, a ją ogarnęła panika. Wbiła paznokcie w podłokietniki fotela.

Nikos, wyczulony na każdy jej ruch, popatrzył na nią.

– Zachmurzenie nad Londynem, to wszystko.

Skinęła głową, ale jej dziecięcy strach przed lataniem nie ustępował. Popatrzyła przez okno, próbując się skupić na urodzinach ojca, byle nie myśleć o rychłej katastrofie.

Po tamtym wieczorze w Atenach wydało jej się, że pojawiło się między nimi jakieś porozumienie; chciała się

tego trzymać. Czy powrót do domu rodziców zachwiałby mostem, który wznosili?

Nie byli normalnym małżeństwem. Nie istniała między nimi miłość, przynajmniej nie ze strony Nikosa. Może ona też nie kochała.

Próbowała oddzielić pożądanie od miłości, dawne uczucie od obecnego zauroczenia. Wmawiała sobie, że zakochała się kiedyś tylko w swoim wyobrażeniu Nikosa, tak odległym od postaci bezwzględnego biznesmena, jakim się z czasem stał.

Zdarzało się jednak, że robił coś ujmującego – na przykład przynosił herbatę do łóżka – ona zaś czuła w głębi duszy, że go kocha.

Rzadko się spierali i szanowali nawzajem swoje ograniczenia. Marnie akceptowała w nim ten mroczny rys, tę chęć zmuszenia jej ojca, by pojął, jak bardzo się mylił co do niego. I małżeński szantaż. Nie chciała o tym myśleć i liczyła, że pewnego dnia Nikos uwolni się od tej bolesnej urazy.

Ich rozejm wzmacniało życie seksualne, które ją fascynowało. Miał rację. Nawet jeśli musieli opierać się tylko na tym, to warto było trwać w małżeństwie. Prawda?

Prześladowała ją jednak niepewność. Przemierzali wzburzone wody i być może natrafili na pełne spokoju i ciszy oko cyklonu, który potem wracał ze zdwojoną siłą?

Czy znajdowała się teraz w takim oku?

Czy chodziło raczej o trwały pokój?

Czas miał pokazać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jabłko ogrzane słońcem było tak słodkie, jak to zapamiętała z dzieciństwa.

Choć nie nadeszło jeszcze południe, Marnie czuła zmęczenie. Jechali od świtu, poza tym powrót do Kenington z Nikosem u boku oznaczał bezustanne emocje.

Z kącika ust spływał jej sok, a Nikios patrzył na nią jak urzeczony.

– Uwielbiałam przychodzić do tego sadu...

– Pamiętam.

Wspomnienia. Wyczuwało się je w powietrzu. Wspomnienia ich młodości i miłości. Też wtedy zrywał jabłko i cieszył się jego smakiem wraz z nią.

Odwróciła się plecami do drzew.

– Zawsze mi się wydaje, że z tego miejsca dom wygląda najlepiej. A potem idę do ogrodu różanego albo do ogrodu Libby i od razu zmieniam zdanie.

– Może wygląda tak samo z każdej perspektywy – zauważył z nutą cynizmu.

– Może. – Ruszyła z powrotem w stronę domostwa. – Dzięki, że ze mną przyjechałeś.

Parsknął śmiechem.

– Moja obecność była konieczna.

– Wydawało mi się, że nic nie jest dla ciebie konieczne.

– Nie w tym wypadku.

Nie udawała, że nie rozumie.

– Kiedy się z nim spotkasz?

– Po lunchu.

Marnie przystanęła, wzięła go za rękę i doznała poczucia swojskości, która stłumiła niepokój prześladujący ją od chwili przyjazdu do Londynu.

– O co chodzi, *agape*?

Pytanie. I obietnica, której nie potrafiła rozszyfrować.

– Wiesz, jaki jest uparty?

– Tak.

– Nie mam pewności, czy zgodzi się przyjąć pomoc. A ja... boję się.

Patrzył jej w oczy, próbując odgadnąć myśli.

– Dlaczego tak się przejmujesz?

Spojrzała mu w twarz, a on przysunął się bliżej, przywierając do niej ciałem i obejmując jej plecy. Jego bliskość jej nie pomagała.

– Poza tym, że to mój ojciec?

– Więzy krwi to nie wszystko. Twoi rodzice nie troszczą się zbytnio o twoje szczęście. Nie jesteś z nimi za bardzo zżyta.

– Oczywiście, że jestem.

Roześmiał się ironicznie.

– Nie rozmawiasz z nimi ani o nich nie wspominasz, chyba że z poczuciem winy, że ty przeżyłaś, a Libby umarła.

Zaskoczyła ją jego przenikliwość.

– Wyszłaś za człowieka, który widzi w tobie tylko narzędzie rewanżu, i chcesz jedynie zapobiec losowi, na

jaki zasłużyli – ciągnął.

– To moi rodzice – wymamrotała. – I jestem ci bardzo wdzięczna.

– Wdzięczna? – Cofnął się. – Okazujesz mi wdzięczność? Mówię ci, że jesteś dla mnie narzędziem zemsty, a ty mi dziękujesz?

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Nie wiem. Najpierw dyrygowali tobą rodzice, teraz ja to robię, a ty okazujesz nam wdzięczność. Nie potrafię tego zrozumieć.

– Musisz?

Pokręcił głową.

– Nie. – Pogłaskał ją po policzku. – Ty też chyba nie musisz.

Położyła mu dłoń na piersi, jakby chciała go odepchnąć, ale jego ciepło było hipnotyzujące.

– Naprawdę uważasz, że nasze małżeństwo sprowadza się do rewanżu i seksu?

– Nasze małżeństwo... – Urwał i spojrzał jej w oczy. Zanurzył się w nich. Odzwierciedlały jego przeszłość, serce i wszelkie nadzieje.

Piękne oczy. Jak ludzi mogli sądzić, że Marnie ma zimne serce? W jej źrenicach zawsze ujawniały się emocje i mądrość, serdeczność i troska. A jednak mu to umknęło. Kiedyś uznał, że jest nieczuła. Pławił się w tym przekonaniu.

– Tak?

To słowo było prośbą, by powiedział coś, co złagodziłoby ból ich sytuacji. By zaprzeczył, że kupił ją z potrzeby zemsty, chcąc się odegrać za przeszłość.

Ale on tę przeszłość nosił w sobie od dawna. Czy był gotów wybaczyć?

– Marnie?

Głos docierający do nich z drugiego końca trawnika był ostry i władczy. Nikos nie zamierzał kończyć ich rozmowy, ale Marnie od razu się cofnęła.

Ta kobieta, która zerwała z drzewa słodkie jabłko, zniknęła. Miał teraz do czynienia z lady dziedziczką – tylko oczy temu przeczyły.

– Nieważne – odparła cicho, spoglądając w stronę rezydencji. – Cieszę się, że chcesz mu pomóc. Tylko bądź delikatny. I... – Spojrzała na niego, podczas gdy Anne Kenington zbliżała się do nich szybkim krokiem. – Powiedziałeś, że zdecydujesz, czy mu powiesz prawdę o naszej umowie...

Mówili o tym przed miesiącem, a wydawało się, że upłynęły już wieki.

– Mógłbyś tego nie robić? Nie dzisiaj? Wiem, że go nienawidzisz i chciałbyś rzucić mu to w twarz. Ale nie dzisiaj.

Patrzył na nią bez słowa.

– Nie sądzę, bym mogła ci to wybaczyć – ciągnęła. – To byłby koniec tego... co kiedyś dla siebie znaczyliśmy.

Osłupiał. I poczuł coś jeszcze, czego nie pojmował. Więc odparł szczerze:

– Nie mam zamiaru mówić twojemu ojcu, że wyszłaś za mnie, by uwolnić go od długów.

– Nie rób tego!

Anne była już niemal przy nich, Marnie zaś z wrodzoną wprawą przybrała maskę obojętności.

Chciał ją z niej zedrzeć, choćby na chwilę. Miał dosyć udawania.

– Ale to prawda – zapewnił cicho. Chciał, by mu zaprzeczyła? By określiła na nowo ich małżeństwo? Jak mógł tego po niej oczekiwać? – Czyż nie jest tak?

Ta rozmowa wprawiła go w podły nastrój. Bezustanny brak rozwiązania sprawiał, że gdy tylko dostrzegał w żonie jakiś nowy rys, ona przybierała inną postać i znów mu się wymykała.

Gorsza wydawała się chwiejność własnych przekonań wobec jej przekonań. Strata siostry była dostatecznie bolesna, ale rodzice grożący wykluczeniem ze swego życia i odmową wsparcia... Nawet Marnie, która zawsze odznaczała się siłą, musiała być przerażona tą perspektywą.

Jak śmieli mówić z takim brakiem współczucia do własnego dziecka?

Nie czuł się komfortowo przed spotkaniem z Arthurem Keningtonem, nie wspominając już o otoczeniu. Ten gabinet był znajomy, a jednak inny. Od chwili, gdy stali tu przed sześcioma laty, zmieniło się niejedno – także między nimi.

Półki uginały się od książek, których nikt nigdy nie otwierał; tytuły wybrano zapewne z myślą o dodaniu właścicielowi powagi, której mu brakowało. Poza tym taca

z trunkami i fotografia rodzinna nad biurkiem. Libby i Marnie wyglądały na niej znacznie młodziej. Zdjęcie zrobiono zapewne dekadę wcześniej.

Arthur dostrzegł spojrzenie Nikosa.

– Nasze ostatnie wspólne zdjęcie. Robiliśmy takie co roku, dopóki... jej nie straciliśmy. – Odkaszlnął. – Potem nie miało już to sensu.

Nikos patrzył w milczeniu na fotografię. Libby obejmowała siostrę: oznaka prawdziwej sztamy, chyba nieodzownej w tym otoczeniu.

– Była takim aniołem – ciągnął Arthur. – Nikt nie mógł się z nią równać.

Tak, Libby wydawała się urocza i piękna, ale w jakiś zwyczajny i pospolity sposób. W przeciwieństwie do Marnie z jej nieugiętym i uważnym spojrzeniem. I rezerwą wobec ludzi, których szczerze nie podziwiała.

– Musimy pomówić o interesach – oznajmił ostro Nikos. – Wieści o twojej sytuacji... zaniepokoiły mnie.

– A co to za wieści?

– To żaden sekret. Nie grozi ci bezpośrednie niebezpieczeństwo, ale to tylko kwestia czasu.

– Nie wierzę.

– Więc jesteś głupcem. – Przez te sześć lat Nikos przywykł do tego, że świat go słucha. – Chcesz stracić wszystko?

– Oczywiście, że nie. Ale nie dojdzie do tego. Będzie...

– Niczego nie będzie. – Nikos rozsiadł się wygodnie. – Jesteś zbyt zadłużony. Nie masz aktywów, a na rynku

brakuje stabilności. Jestem twoją ostatnią szansą.

– Bawi cię to, co?

Nikos uśmiechnął się.

– Moje odczucia są bez znaczenia.

O dziwo, nie bawiło go to. Wyobrażał sobie wcześniej, jak dobrze będzie rzucić Arthurowi w twarz, że on, Nikos, osiągnął sukces. Człowiekowi, który powiedział mu, że się do niczego nie nadaje.

A teraz nic nie czuł. Co najwyżej litość wobec kogoś, kto był próżny i arogancki.

– Nie możesz stracić swojego biznesu ani tego domu. Marnie byłaby zdruzgotana.

– Marnie? Przeżyłaby to. Ten dom nigdy nie znaczył dla niej tyle co dla Libby.

Nikos zacisnął pięści, ale zachował obojętny wyraz twarzy. Jakim cudem ojciec do tego stopnia nie pojmował własnej córki? Nie rozumiał, że jej niechęć do wyrażania emocji nie jest równoznaczna z ich brakiem?

– Tylko ze względu na Marnie oferuję ci pomoc, więc nie lekceważ jej uczuć.

Była w tym groźba, ale Nikos wiedział, że nie ma wyboru. Nie zamierzał łamać obietnicy danej żonie.

Arthur rozejrzał się niepewnie.

– Musi być jakiś sposób...

– Tak. Jest. Ja. Wiesz, że mam pieniądze. Wystarczy jeden telefon.

– Masz pieniądze? – rzucił pogardliwie Arthur. – Ty, chłopak, którego prawie uznałem za...

Był na tyle mądry, że nie dokończył.

– Tak?

– Bezwartościowego.

Nikos wstał i podszedł do okna. Popatrzył na ogród Libby i wyobraził sobie w nim Marnie.

– Myliłeś się. – Odwrócił się i przykuł Arthura spojrzeniem. – Chcesz mojej pomocy czy nie?

Przez chwilę panowało milczenie. Obaj emanowali wzajemną wrogością.

– Proponuję ją pod jednym warunkiem – dodał Nikos.

– Wiedziałem, że jest jakiś haczyk.

– Owszem. – Nikos skinął głową, wiedząc w tej chwili, jak zabezpieczyć Marnie na całe życie. – Ale to twoja jedyna szansa, by ocalić coś ze swej dumy, więc proponuję, byś mnie wysłuchał.

– Zaczyna się prawdziwa walka, co?

– Gdyby tak było, wiedziałbyś o tym. Warunki mojej pomocy pozostają między nami. Marnie nie może się dowiedzieć, o czym rozmawialiśmy. Jasne?

Nic dziwnego, że kilka godzin później, otoczony przez gości, Arthur Kenington trzymał się od Nikosa jak najdalej. Ustępstwa poczynione tego popołudnia podkopywały wszelką pewność siebie.

Nikos się nie przejmował. Poniżenie Arthura nie dało mu żadnej satysfakcji. Myślał o tej chwili latami, a kiedy nadeszła, sam podsunął ratunek na srebrnej tacy.

Uważał sprawę za zamkniętą. Nie zamierzał o niej więcej myśleć z wyjątkiem jednej istotnej rzeczy. Czy Marnie

byłaby zła, dowiedziawszy się o prawdziwym charakterze jego pomocy? Czy oburzyłoby ją to, co zrobił?

Patrzył, jak rozmawia z przyjaciółmi rodziców z niewymuszonym wdziękiem, który kiedyś przykuł jego uwagę.

Powróciło wspomnienie tamtego dawno minionego popołudnia. Przyjechał tu wtedy niechętnie. Czas spędzony z Andersonem i Libby sprawiał, że czuł się jak piąte koło u wozu, choć Anderson okazywał mu serdeczność. On jeden nie postrzegał go w szkole jako outsidera, a Nikos odpłacał mu bezwzględną lojalnością. Więc kiedy Anderson zaprosił go, zapomniał o niechęci, i pojechał do rezydencji jednej z najbardziej szanowanych rodzin Anglii.

I poznał Marnie. Miała siedemnaście lat i była olśniewająca.

„Nie zbliżaj się do koni! Są dziś w złym nastroju!”.

Minęła go ze śmiechem na wierzchowcu, piękna, silna i pewna siebie. Pokochał ją wtedy? Z pewnością był zafascynowany.

– Cześć.

Podniósł głowę i spojrzał na nią, ale wciąż tkwił w przeszłości, więc uśmiechnął się tylko, jakby znów byli tamtymi nastolatkami i nie przeżyli jeszcze miłosnego zawodu.

Dostrzegła szczerość jego spojrzenia, ale zamartwiała się całe popołudnie.

– Rozmawiałeś z nim?

Skinął głową, wciąż się uśmiechając. Sięgnął do jej włosów, tak złotych jak tamtego dnia, i przysunął się do niej. Pachniała jabłkami i pożądaniem.

– I...?

– I co? – Objął ją.

Orkiestra grała jakąś jazzową piosenkę. Jadalnię zamienioną w salę balową przystrojono kwiatami.

– Czy ty... – Rozejrzała się, świadoma otoczenia.

– Tak?

– Załatwiłeś to?

– No cóż, nie mogłem przelać twojemu ojcu stu milionów funtów w jedno popołudnie, ale owszem. Zgodził się przyjąć moją pomoc.

Westchnęła z ulgą.

– Myślałaś, że odmówi? Nawet teraz?

– Nie wiem. Jest uparty.

– Nie musisz się więcej zamartwiać.

– Wiem. – Uśmiechnęła się do niego. – Mogę ci teraz podziękować?

– Nie. – Przyciągnął ją bardziej, a ona poczuła siłę jego ciała.

– Dlaczego nie?

– Moja pomoc była wyrachowana. Nie jesteś mi nic winna.

Oparła policzek o jego pierś.

– Okazał wdzięczność?

Roześmiał się.

– Był rozsierdzony.

– Nie było mu łatwo spotkać się z tobą. Wiedział, w jakiej jest sytuacji.

– Owszem – zgodził się Nikos.

– Nieważne. – Popatrzyła na niego. – I tak zamierzam ci podziękować. Jak mogłabym tego nie zrobić?

– Świetnie. Wobec tego powiem ci, jak masz okazać wdzięczność.

– Tak?

– Nie mówmy dziś o twojej rodzinie ani o przeszłości. Robiliśmy to przez ostatni miesiąc i zastanawiam się, czy kiedykolwiek zdołamy się zrozumieć. Dziś wieczorem chcę tylko tańczyć ze swoją żoną. Całować ją, czuć jej ciało. Nie myśleć o powodach, dla których się z nią ożeniłem. Umowa stoi?

Poczuła przypływ nadziei. Sugerowało to nowy początek – przekonanie, że zasługują na siebie. Patrzyła na niego długą chwilę i wiedziała, co jest źródłem tej nadziei.

Miłość. Do niego.

Bez względu na wszystko czuła ją. Nie miała nic wspólnego z wdzięcznością czy okolicznościami. Była tym samym uczuciem, jakie zawsze do niego żywiła, tyle że silniejszym – naznaczonym życiem, stratą i rozczarowaniem. A jednak wciąż trwałym.

Pocałowała go.

– Zgoda.

Tańczyli w takt wolnej jazzowej piosenki, nieświadomi obecności tłumu. Marnie każdą cząstką samej siebie czuła swojego męża, więc kiedy muzyka umilkła, a on

poprowadził ją w stronę szklanych drzwi, podążyła za nim bez słowa.

– Wiesz, o czym dzisiaj myślałem? – spytał, kiedy wyszli na zewnątrz i ujrzeli blask księżyca.

– O czymś innym niż twoje finanse? – spytała z przekornym uśmiechem.

– O czymś innym.

Skierował ją w stronę niewielkiego dziedzińca.

– O czym?

– Wspominałem ten pierwszy raz, kiedy się spotkaliśmy.

– Tak? – spytała chrapliwy głosem.

Stanął przy balustradzie. Miał nieodgadniony wyraz twarzy.

– Kiedy tu z tobą jestem, czuję się tak, jakby to było wczoraj.

A jednak nie było. Wszystko pozostało w przeszłości, bez szans na przywrócenie tamtego czasu. Mogli istnieć tylko teraz, a to, co mieli, musiało im wystarczyć.

– Mieliśmy nie rozmawiać o naszej historii – przypomniała z niepewnym uśmiechem.

– Słusznie.

Marnie zbliżyła się do niego jak przyciągana magnesem; stanęła przed nim z nieznacznym uśmiechem na ustach.

– Porozmawiajmy więc o teraźniejszości. – Zdobyła się na odwagę. – Wciąż uważasz, że łączy nas tylko seks?

– I zemsta – mruknął, ale i on się uśmiechał, sycąc jej nadzieję.

– Oczywiście. No cóż, jeśli chodzi ci o to pierwsze, to zgadzam się.

Jego śmiech był dla niej ukojeniem.

– Miło to słyszeć, pani Kyriazis.

Przesunął palcami po jej nagich ramionach, potem wziął ją za rękę i ruszyli razem. Prowadził ją? Czy było odwrotnie? Nie potrafiła się zorientować.

Poszli do jej dawnego pokoju dziecinnego. Z dali dobiegały śmiechy, brzęk kieliszków, muzyka, ale oni byli w swoim świecie, słysząc tylko własne oddechy.

Wśliznęła się do pokoju przed nim, a on zamknął drzwi i przekręcił wiekowy klucz w zamku. Po chwili rozluźnił krawat, Marnie zaś sięgnęła do zamka błyskawicznego sukienki, ale Nikos powstrzymał ją ruchem głowy.

– Pozwól mi – mruknął i zbliżył się do niej z wyrazem twarzy, którego nie umiała odczytać. – Pozwól mi – powtórzył.

Prosił o coś innego? W powietrzu zawisły niewypowiedziane słowa.

Jego palce były delikatne. Poczuła dreszcz na całym ciele; westchnęła gwałtownie, kiedy zsunął z niej sukienkę z ostrożnością graniczącą z szacunkiem. Stojąc przed nim tylko w skąpych majteczkach i szpilkach, drżała – jakby się mieli kochać po raz pierwszy. Niemal się roześmiała.

– Coś cię bawi? – Wsunął dłonie pod materiał majtek i objął jej pośladki.

Pokręciła głową, ale on już przywarł do niej ustami.

Pocałunek był niespieszny, nie przerwał go nawet wtedy, gdy przesuwał dłońmi po jej ciele, zdejmując z siebie ubranie. Potem skierował ją w stronę łóżka.

Całowali się już w tym pokoju, ale jako inni ludzie.

Odepchnął od siebie przeszłość. Prześladowała go już dostatecznie długo.

Kochał się ze swoją żoną, nie zaś cząstką wspomnień. Była kobietą z krwi i kości i pragnęła go. Teraz.

Wodził po niej dłońmi, potem ustami. Palce zaciskały się na sutkach, podczas gdy wargi pieściły ciało pod piersiami; ogrzewał ją swoim oddechem, potem znów przywarł do jej ust.

Nie rozumiał tylu rzeczy dotyczących ich obojga i jego. Powiedziałby tak wiele, gdyby znalazł odpowiednie słowa. Ale mógł ją tylko całować, całkowicie zagubiony.

– Nikos...

Zrozumiała? Czy i ona mu mówiła, że jest gotowa zapomnieć o przeszłości?

– Proszę...

Szept, wyraz pragnienia, z którym stykałby się do końca życia, gdyby miał szansę.

Wszedł w nią łagodnie, ale ona uniosła biodra, biorąc go głęboko w siebie.

Patrzył zauroczony, jak Marnie wznosi się na pierwszej fali, przyjmując go z cudownym zachwytem. Patrzył, jak wznosi się na szczyty rozkoszy, tak piękna na tym łóżku swojego dzieciństwa.

Potem się do niej przyłączył, jego ciało odpowiadało na jej pytania i wznosiło się wraz z nią. Ich palce się splotły, a on uniósł ich ręce ponad jej głową, tłumiąc pocałunkami coraz głośniejsze jęki. Wchłaniał je i sam powtarzał niczym echo.

Poczuł, jak Marnie uspokaja się z wolna, a jej ciało pozbywa się drżenia. Przekręcił się na plecy, tuląc jej głowę do swej piersi i nie chcąc nic mówić, aż w końcu uświadomił sobie, że zasnęła.

Przesunął się nieznacznie i popatrzył na nią.

Poczucie winy przeszyło mu serce.

To była Marnie, którą kiedyś kochał, i ta, którą poślubił. Jak mógł sądzić, że przeszłość się nie liczy? Stanowiła część nich samych. Jej ówczesna odmowa sprawiła, że stał się taki, a nie inny. Wydarzyło się, ale na tym koniec.

To była jego Marnie, żona, kochanka. Po prostu Marnie.

Miał wrażenie, że budzi się z koszmaru. Czuł gorycz w ustach, bo zmusił ją do małżeństwa. Pozbawił ją jakiegokolwiek wyboru, robiąc wszystko, by nie mogła odmówić.

A ona odpowiedziała na to wyzwanie i zrobiła to, o co prosił. Dla ojca? Czy może chciała się przekonać, co ich łączyło przed tamtym gorzkim końcem?

Przesunął palcem po jej ręku. Uśmiechnęła się przez sen, ale równie dobrze mogło to być oskarżenie.

Co najlepszego zrobił? I dlaczego?

Leżał godzinami, rozważając przeszłość. Po północy zsunął się ostrożnie z łóżka, by jej nie obudzić. Włożył bokserki i koszulę, potem wyszedł z pokoju.

W domu panowała ciemność, tylko w holu paliły się światła.

Kiedy zaparzał sobie kawę w kuchni, poczuł czyjąś obecność; spojrzał w stronę drzwi i zobaczył Anne Kenington, tak samo zaskoczoną jak on. Pomimo późnej godziny wciąż miała na sobie sukienkę.

– Nocny marek? – spytał.

Uśmiechnęła się.

– A ty?

– Nie mogłem zasnąć.

Anne westchnęła i weszła w głąb kuchni. Nikos wyczuł zapach alkoholu i dostrzegł jej nieco mętny wzrok.

– Wyjeżdżacie jutro? – spytała.

Skinął głową. Nie zamierzał przedłużać tej wizyty z jakiegokolwiek powodu, może pomijając uśmiech Marnie. Nagle ujrzał ją z rozświetlonymi włosami w sadzie i poczuł ucisk w piersi.

– Krótka podróż – mruknęła Anne, wyjmując z lodówki butelkę wina. Potem sięgnęła do szafki, wyjęła filiżankę i nalała do niej trunku. – Myślałam, że zostaniecie co najmniej kilka dni.

– Chciałabyś?

Popatrzyła na niego, a on dostrzegł w niej pewne podobieństwo. Uwielbiał Libby, która różniła się od Marnie i która znosiła swoją chorobę dzielnie i z humorem. Zauważył tę samą odporność w oczach Anne. Musiało je łączyć więcej podobieństw.

– Pewnie nie – odparła ze śmiechem.

– Dlaczego? – spytał, nalewając sobie kawy.

– Wpływasz fatalnie na ciśnienie krwi mojego męża.

– Naprawdę?

– Był dziś w kiepskim nastroju. Niezły prezent urodzinowy...

– Mówił ci, o czym rozmawialiśmy?

– Dał co nieco do zrozumienia – odparła lodowato. – Sądzisz chyba, że powinnam ci dziękować?

Kolejna chwila, która – jak sądził – powinna go cieszyć.

– Nie kosztowało mnie to wiele wysiłku.

– Dziwię się, że w ogóle chciałeś to zrobić.

Wzruszył ramionami.

– Dla Marnie...

Nie dokończył, wiedząc, że nie może teraz bezczelnie kłamać. Przecież chodziło o jego egoistyczną satysfakcję. Nie robił tego dla żony, prawda?

– Kocha cię – powiedziała Anne, stojąc nieruchomo jak posąg. – Zawsze cię kochała.

Nie przypisywał tym słowom wiarygodności.

– Kochała mnie sześć lat temu, kiedy zmusiłaś ją, by wszystko zakończyła.

– Była potem załamana. Wątpię, czy kiedykolwiek nam wybaczyła.

Robiło mu się na przemian zimno i gorąco. Nie chciał myśleć o tym, jak czuła się Marnie. Był na nią taki wściekły, tak zajęty własną krzywdą, że nie zastanawiał się nad jej sytuacją. Mówiła mu, że też była wściekła. Czy jej gniew

dorównywał jego gniewowi? Niemożliwe, bo w przeciwnym razie postąpiłaby inaczej.

– Żyła sobie – powiedział cicho. – Do niedawna.

– Nieprawda. Tak, oddychała, ale to nie to samo, co prawdziwe życie. Myślała, że nie widzę, jak czyta o tobie w gazetach, jak patrzy na twoje zdjęcie, jak za tobą tęskni, jak więdnie przez długi czas. Miałam wrażenie, że straciłam obie córki.

Obrzydzenie i gniew wywołane myślą o tym, jak wszyscy oni postąpili z Marnie, skręcały mu wnętrzności.

Anne usiadła naprzeciwko niego.

– Przedstawialiśmy ją uroczym młodym mężczyznom...

– Odpowiednim? – przerwał jej cynicznie, ale słowa Anne nie dawały mu spokoju. Marnie, usychająca za nim z tęsknoty...

– Tak. Miłym mężczyznom. – Zamknęła oczy. – Zawsze wiedziałam, że nic z tego nie wyjdzie. Z twojego powodu. Nigdy się z ciebie nie wyleczyła.

Nikos popijał kawę, ale cały czas wspominał ich rozmowę w jego gabinecie, kiedy po raz pierwszy zaproponował jej małżeństwo. Była taka zimna!

Ale czy nie ujawnił się wtedy jej mechanizm obronny? Czy nie tak się zachowywała, kiedy szalały w niej emocje? Czy nie chodziło o to, że nigdy nie znalazła nikogo, kto wprawiałby jej ciało w drżenie tak jak on? Że nie związała się z nikim, bo pragnęła jego?

– Uważałam, że postępujemy słusznie – wyznała Anne. – Po tym, co się stało z Libby, chcieliśmy, by Marnie była

bezpieczna.

– I sądziliście, że ja jestem w jakiś sposób dla niej niebezpieczny? – warknął, świadom, że nie może zmienić przeszłości.

– Tak – odparła ostro. – To, co do ciebie czuje, jest zapowiedzią klęski.

Marnie wciąż go nie kocha, prawda? Jak mogłaby po tym, na co ją naraził? Może kochała go rok temu... nawet dwa miesiące temu. Ale to, jak wtargnął w jej życie, musiało zniszczyć wszelką miłość między nimi.

– Musisz nas nienawidzić – ciągnęła Anne. – Marnie nienawidziła nas bardzo długo. Ale ja ją kocham, Nikos. Wszystko, co robiłam, było podyktowane miłością do niej.

– A jednak starałaś się kontrolować jej życie. Powiedziałaś, że ją wydziedziczysz, jeśli mnie nie porzuci?

Anne skrzywiła się, jakby dał jej w twarz.

– Arthur tak powiedział... – Przepojone żalem wyznanie. – Wtedy powiedziałam sobie, że mamy rację i że musi o tym wiedzieć. Zerwała z tobą. Przekonywałam samą siebie, że gdyby naprawdę cię kochała, walczyłaby o ciebie.

Nikos doznał znajomego żalu.

– Ale nie mogła – dodała. – Mieliśmy ją w ręku. Wiedziała o tym.

– A Marnie? – spytał z gniewem, choć nie wiedział, czy jest wściekły na Anne, na Arthura czy na siebie.

– Marnie jak to Marnie – oznajmiła Anne, popijając wino. – Zdecydowana postępować tak, jakby nic się nie stało, choć niemal ją to zabijało.

– Jak mogłaś pozwolić, by przez to przechodziła? – mruknął, ale oskarżenia kierował pod swoim adresem.

Anne przykuła go wzrokiem.

– Libby była tak prostolinijnym dzieckiem, ale Marnie... to zagadka, której nie potrafię zgłębić.

– Marnie to samo dobro – powiedział Nikos po chwili milczenia. – Często ze szkodą dla siebie. Chce jak najlepiej dla tych, których kocha, nawet jeśli poświęca wtedy własne szczęście.

Myśl o jego małżeństwie bolała jak cios nożem.

– Tak! Kocham tę dziewczynę, ale często nie wiem, jak mam ją kochać. Pewnie się dziwisz... w końcu to moje dziecko.

Jej słowa wyrażały potępienie i zmuszały do wyznania prawdy. Kochał kiedyś Marnie, ale nigdy tak, jak pragnęła być kochana. Był tak samo winien jak jej rodzice.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Marnie wstała niepewnie, kiedy spowity gęstymi chmurami samolot znów wykonał gwałtowny manewr.

Nikos podniósł zaciekawiony wzrok znad gazety.

– Choroba lokomocyjna – wyjaśniła, ruszając do tylnej części odrzutowca.

Wpadła do toalety i pozbyła się całej zawartości żołądka. Czując w ustach metaliczny smak, wyprostowała się wreszcie i popatrzyła w lustro; twarz miała zaczerwienioną, oczy lekko przekrwione. Umyła się pobieżnie. Zimna woda przynosiła jej ulgę.

Jako dziecko była podatna na chorobę lokomocyjną, ale już od dawna jej nie doświadczyła. Ostatni raz w wieku dziesięciu czy jedenastu lat.

O co innego mogło chodzić?

Marnie znieruchomiała, ocierając się ręcznikiem, i zaczęła gorączkowo liczyć dni od ich wesela. Pobrali się ponad miesiąc temu i kochali w noc poślubną. Od tego czasu nie zdarzyło jej się coś kobieco oczywistego.

Zaczęła brać pigułki dostatecznie wcześnie. Czy zażywanie środków antykoncepcyjnych zmieniło jej normalny cykl? Czy może była w ciąży i nosiła dziecko Nikosa?

Ta myśl przypominała uporczywe ziarenko, od którego nie mogła się uwolnić, i kiedy wróciła na swoje miejsce, była

prawie przekonana, że rzeczywiście jest w ciąży.

Pomyślała o teście, ale nie miała wątpliwości.

Ledwie się odzywała przez cały lot; nawet nie zauważyła, że Nikos też milczy.

W Atenach było zimno, niebo zachmurzone.

– Mam coś do załatwienia – mruknął, kiedy wysiedli z maszyny. Jego ferrari czekało na płycie lotniska. – Będę musiał pojechać z domu od razu do biura.

Marnie, zadowolona, że będzie mogła sprawdzić, czy faktycznie jest w ciąży, skinęła głową.

– Okej.

Nie wspomniała mu o swoich podejrzeniach, kiedy jechali znajomymi drogami do jego posiadłości. Musiała zyskać pewność.

Byłaby to niespodzianka – szok w gruncie rzeczy.

Ale niekoniecznie koszmar.

„Nasze dziecko nigdy nie byłoby magiczne ani wspaniałe. To ostatnia rzecz, jakiej pragnę”.

Te słowa krążyły jej po głowie.

Czekała, dopóki nie odjechał, potem poprosiła Eleni, by zawiozła ją na targ. Przez całą drogę, gawędząc z gospodynią, zastanawiała się, co by to oznaczało, gdyby naprawdę była w ciąży.

Zapłaciła za zakupy, ale test schowała osobno, do torebki.

Po powrocie do domu od razu udała się do swojego pokoju.

Test tylko potwierdził to, o czym już wiedziała.

Dwie niebieskie kreski.

Była w ciąży.

Z Nikosem.

Ogarnęło ją uniesienie, w którym pogrążała się bez reszty, wiedząc, że nie będzie trwało długo, a radość zniknie pod naporem komplikacji. Że bez względu na to, co zrobi, już zawsze będzie częścią życia Nikosa, a on częścią jej życia.

Co wobec tego z rozpaczą? Z troską?

Wejrzała w serce i dostrzegła tylko radość.

Po raz pierwszy w życiu po jej twarzy popłynęły łzy szczęścia. Miała ochotę wykrzyczeć swoją euforię całemu światu.

Musiała mu powiedzieć, ale nie przez telefon. I dać do zrozumienia, jaka jest zadowolona, choć wiedziała, że doszło do złamania jego głównej zasady...

Minuty wlokły się niemiłosiernie. W końcu przesłała mu wiadomość: „Kiedy wrócisz?”. „Za jakiś czas. N” – odpisał.

Pomyślała, że przecież prędzej czy później wróci.

Pierwszą oznaką problemów było to, że nie przyjechał do domu sam; widząc limuzynę przed domem, zastanawiała się, czy nie chodzi o jakichś gości.

Kiedy wysiadł, wydał jej się inny niż zwykle. Dlaczego wyglądał tak posępnie?

Zaniepokojona, pobiegła do drzwi wejściowych; usłyszała, jak upuścił klucze, i otworzyła mu. Po chwili wyczuła woń whisky. Jej mąż i ojciec jej dziecka wypił, i to niemało.

– Nik...?

Zawsze doskonale nad sobą panował. Co się wydarzyło od ich powrotu z Londynu?

– Moja żono – powiedział, jakby sprawiało mu to przyjemność.

Kiedy wszedł do domu, zamknęła za nim drzwi.

– Byłeś gdzieś?

– Nie. Siedziałem w biurze.

– Piłeś?

– Jak widać.

Nie miało to sensu i kłóciło się całkowicie z jego niezłomnym charakterem. Nagle pojawiło się podejrzenie.

– Sam byłeś?

Zmrużył oczy, ale skinął głową.

– Dlaczego? – spytała w końcu i ujęła go za łokieć, chcąc zaprowadzić do kuchni.

Odsunął się od niej i ruszył zdecydowanym krokiem; nie był najwidoczniej tak zamroczony, jak jej się początkowo wydawało.

Poszła za nim i z nawyku otworzyła lodówkę, żeby mu przygotować kanapkę z serem. Patrzył na nią z uwagą, która przyprawiała ją o żar pomimo całego jej niepokoju.

Postanowiła nie mówić mu o dziecku, przynajmniej na razie.

– Dlaczego, Marnie? – powtórzył jej pytanie z wyraźną pogardą.

Czuła w sercu zwątpienie, ból, smutek.

– Coś się stało? – spytała w końcu.

Wyciągnął z kieszeni kopertę.

– Twoja matka uważa, że przez ostatnie sześć lat tęskniłaś za mną. Że mnie cały czas kochałaś.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie rozumiem... dlaczego ma to znaczenie. To, co mówi moja matka... to, co czuję. Jak się to ma do naszego małżeństwa?

– Nie związałaś się z nikim i zachowałaś czystość, bo mnie kochasz?

Zamarło w niej serce.

– Do diabła, Marnie, zerwałaś ze mną.

– Wiem. – Poczuła w oczach łzy. Radość ostatnich dwudziestu czterech godzin stłumiły dawne urazy. – Ustaliliśmy, że nie będziemy wracać do przeszłości.

Walnął pięścią w stół.

– Dlaczego do mnie nie wróciłaś? Dlaczego nie zadzwoniłaś, kiedy zdałaś sobie sprawę, że wciąż jesteś we mnie zakochana?

– Zająłeś się swoim życiem – oznajmiła. – I nic się dla mnie nie zmieniło.

– Byłaś niezwykle wymowna. Przekonałaś mnie, że ci nie zależy, że nigdy nie traktowałaś tego poważnie. Powtórzyłaś to, co ojciec mówił o ludziach takich jak ja.

Skuliła się, jakby ją uderzył.

– Musiałam! Nie zaakceptowałbyś tego, gdybym cię nie przekonała, że to naprawdę koniec. – Nie starała się już powstrzymać łez. – Nienawidziłam własnych słów. Były zaprzeczeniem tego, co czułam.

– Przyznajesz, że przez cały ten czas mnie kochałaś?

Marnie znieruchomiała. Poczuła, że została przyłapana – nie tyle na kłamstwie, ile na prawdzie.

– Nigdy bym tego nie zrobił, gdybym wiedział – wyznał po chwili milczenia, które uznał za potwierdzenie.

– Czego byś nie zrobił? – spytała szeptem.

– Mówię o tym małżeństwie...

Miała wrażenie, że zamiera w niej serce, a wraz z nim wszelkie nadzieje.

– To, że cię wykorzystałem w ten sposób, było złem. Najgorszym z możliwych.

Nie potrafiła stłumić szlochu.

– Wykorzystałeś mnie?

Popatrzyła na niego, a wyraz jego twarzy pozbawił ją tchu.

– Zmusiłem cię, żebyś za mnie wyszła – odparł lodowato. – Tak jak twoi rodzice zmusili cię, żebyś mnie porzuciła. Nie jestem lepszy od nich. Do diabła, uważam swoje postępki za znacznie gorsze. – Wyjął z koperty pojedynczą kartkę i podał jej. – Ale przynajmniej mogę odpokutować za swoje grzechy.

– Co to jest?

U góry kartki widniało: „Pozew rozwodowy”, a niżej jej nazwisko obok nazwiska Nikosa. Już się podpisał.

Marnie stała nieruchomo. Robiło jej się na przemian zimno i gorąco, jak w samolocie. Upuściła kartkę i oparła się o stół. Kręciło jej się w głowie.

– Rozwód?

– Myliłem się. – Brzmiała w tym posępna rozpacz. Błagał o zrozumienie. – Żałuję wszystkiego, co powiedziałem tamtego dnia w swoim biurze. Dowiedziałem się, że twój ojciec zbankrutuje, i wtedy wpadłem na ten pomysł. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo jest głupi. Muszę to wszystko cofnąć.

Nie kryła szoku.

– Nie możesz po prostu cofnąć małżeństwa. Tego, czym jesteśmy!

– Ten dokument stanowi inaczej.

– Nikos! – Spojrzała na kartkę. – Chcesz, żebym odeszła?

– Nie chcę, żebyś została. Nie w ten sposób.

Opuściła głowę. Z oczu popłynęły jej łzy.

– Anulowałem umowę przedślubną – mruknął. – I nie musisz się martwić o finanse ojca...

– Posłuchaj mnie – przerwała mu. – Mój ojciec nie ma z tym nic wspólnego.

– Z jego powodu się pobraliśmy.

Spojrzenie Nikosa pozbawiło ją tchu. Nadszedł czas, by powiedzieć mu prawdę. Nie wierzyła, że wyszła za mąż z miłości, a jednak miłość zawsze była obecna. Nawet kiedy ona sama odczuwała wściekłość... czy nie dlatego, że go kochała?

Teraz jednak brakowało jej odwagi. Spróbowała innej taktyki.

– Dlaczego mi nie powiesz, co się stało? Wczoraj wieczorem było dobrze. Niesamowicie. Tańczyliśmy i rozmawialiśmy tak, jakby... pojawiło się między nami coś

nowego. Kochaliśmy się. To nie był seks, tylko doskonała, intymna miłość.

– Musisz ode mnie odejść – powiedział cicho. – Pozwól, że będę szczery, tak jak ty przed sześcioma laty. Ze względu na nas oboje, proszę, odejdź. Nasze małżeństwo było błędem. Nie należało tego nawet rozważać. Teraz musisz odejść. Wszystko między nami skończone i powinnaś się z tego cieszyć.

Wyszedł z kuchni; nie wiedziała, czy pobiec za nim, czy zrobić tak, jak jej kazał. Łatwo byłoby się spakować i opuścić to pole minowe dla świętego spokoju, jaki zapewniała samotność.

Ale potem nie byłoby już tak dobrze. Poprzednie rozstanie bolało jak diabli, a teraz czuła się stokroć gorzej. Żyła z nim i poświęciła się cała temu mężczyźnie i ich małżeństwu.

Czy mogła jednak walczyć o ich związek, skoro on już go nawet nie pragnął? Popatrzyła na nieszczęsny pozew i ogarnął ją gniew.

Kiedy to jej matka i Nikos ucięli sobie tę pogawędkę? I, wiedząc, jak bardzo za nim tęskni, dlaczego Anne z nią nie pomówiła? Nie cofnęła swojej decyzji, a ona, Marnie, zniszczyła związek z jedynym mężczyzną, którego kochała?

Stłumiła narastający w niej krzyk; ci, na których jej najbardziej zależało, miotali nią na wszystkie strony. Czuła coraz większą furię.

Pobiegła do oszklonych drzwi i wyszła na zewnątrz. Stanęła przy basenie, ściągnęła sukienkę i skoczyła do

wody, która była balsamem na jej zmysły i wchłaniała piekące łzy.

Rozwód?

Po miesiącu?

Kiedy zaszła z nim w ciążę i kochała go bezwarunkowo?

I on ją kochał, czyż nie? Była tego niemal pewna.

Więc dlaczego kazał jej odejść? Nie miało to najmniejszego sensu.

Historia nie mogła się powtórzyć. Kochała go bardziej niż kiedykolwiek, a to oznaczało, że trzeba zostać i walczyć – nie uciekać.

Kiedy Nikos obudził się następnego ranka, było ciemno; leżał w łóżku sam. Usiadł i poczuł ból w skroniach. Wszystko powróciło.

Jego rozmowa z Anne Kenington... „Kocham ją. Nie wiem po prostu, jak mam ją kochać”.

Rozwód, który wydawał się tak wspaniałym pomysłem. Twarz Marnie, kiedy patrzyła na niego ze łzami w oczach.

„Chcę, żebyś odeszła. To koniec między nami”.

Zacisnął powieki, ale to sprawiło, że wszystko zobaczył jeszcze dokładniej. I poczuł dotkliwy ból. Jej reakcja na jego proste rozwiązanie. Jego przekonanie, że dzięki rozwodowi może usprawiedliwić barbarzyństwo własnego zachowania.

Zaklął i wstał, ignorując ból, który przeszywał mu umysł. Marnie. Gdzie była? Wyjechała?

Zajrzał do ich wspólnego pokoju i stwierdził, że jej rzeczy są na swoim miejscu. Nigdzie się nie wybrała. Zajrzał do łazienki, w której unosił się jej zapach... kobiecy i słodki.

Wziął szybki prysznic, potem owinął się ręcznikiem i umył zęby, a opróżnioną tubkę pasty rzucił do pojemnika na śmieci, ale spadła na podłogę. Schylił się, żeby ją podnieść, i wtedy coś przyciągnęło jego wzrok. Jakieś opakowanie.

Podniósł je zdziwiony.

Test ciążowy?

Nie miało to żadnego sensu.

Marnie brała pigułkę. Wykluczone, by chodziło o Eleni. Z jakiegoś powodu Marnie uważała, że jest w ciąży. Opakowanie było puste. W pojemniku na śmieci też nic nie znalazł.

Włożył bokserki i koszulę, a potem spenetrował dom. W pokojach nie znalazł żywego ducha. Czuł narastający strach.

A jeśli zaszła w ciążę? Czy wciąż byłby dostatecznie silny, by pozwolić jej odejść? Jeśli zdecydowała się na rozwód – do diabła, może nawet podpisała już te przeklęte papiery rozwodowe – czy potrafiłby to zaakceptować?

A gdyby została z nim z powodu dziecka? Czy zdołałaby żyć ze świadomością, że dwa razy zmusił ją podstępnie do małżeństwa?

Zajrzał do jej gabinetu. Był pusty.

Potem do swojego – to samo.

Wreszcie udał się do kuchni.

Była tam. Siedziała na sofie, twarz miała bladą, oczy zdradzały lęk.

Co mógł jej powiedzieć? Jakie miał prawo wyjaśniać cokolwiek?

Podszedł do niej i uklęknął.

– Spałaś?

Zamrugała i odwróciła wzrok, skupiając go na niebie pokrytym smugami.

– Nie wyjechałam.

– Cieszę się.

Znowu na niego spojrzała. Ze zmieszaniem i bólem.

– Dlaczego?

Przypominała mu zranione zwierzę. Przesunął dłonią po włosach. Musiał jej wyjaśnić. Na tyle zasługiwała. Jednak jego własne pytania paliły mu duszę.

W przypadku takiego człowieka jak on niemożność wyrażenia swojego zdania czy negocjowania warunków małżeństwa rodziła głęboką frustrację. Przywykł do narzucania swej woli.

Biznes był jednak czymś przewidywalnym, a on potrafił odkryć, co kieruje człowiekiem, i wykorzystać to.

Marnie kierowała się miłością.

Lojalnością.

Uczuciem i wiernością.

A on nie chciał, by była z nim z racji któregokolwiek z tych powodów z wyjątkiem jednego.

– Dałeś mi zeszłego wieczoru papiery rozwodowe. – Jej oczy zdradzały zaskakującą siłę. – Dlaczego?

– Nie jest to jasne?

– Nie chcesz być ze mną związany.

– Nie chcę, byś czuła się do tego zmuszona – wyjaśnił.

Skinęła głową, nie patrząc mu w oczy. Gdyby tylko wcześniej ją odepchnął! Kochałaby go tak jak zawsze, a teraz było znacznie gorzej, ponieważ zasmakowała oszałamiającego szczęścia, dzieląc z nim łóżko i życie.

– Kiedyś z radością postawiłeś mi ultimatum. Co się zmieniło?

Wyczuł w jej głosie wyzwanie?

– Wzięliśmy ślub, ale nie jesteś moją żoną. – Wstał. – Okazuje się, że nie można nikogo zmusić do małżeństwa.

– Czy to się właśnie wydarzyło?

Pokręcił głową.

– Wierzyłem, że jako żona staniesz się moja. Okazało się, że to tak nie działa. Nigdy nie zapomnisz o tym, co ci zaproponowałem. Ja też nie zapomnę. Patrzę na ciebie i widzę człowieka, jakim się stałem i jakim pogardzam.

– Pomogłeś mojemu ojcu. Nigdy bym nie żywiła do ciebie nienawiści po tym, co dla niego zrobiłeś.

– Musisz uwolnić nas oboje. Nie mogę żyć ze świadomością, jak bardzo cię skrzywdziłem.

– Owszem, skrzywdziłeś mnie – wyszeptała. – Tak jak ja ciebie. Nie wyrównaliśmy rachunków?

Wstał i ruszył ku drzwiom prowadzącym na taras.

– Byłaś rozpaczającą nastolatką. Zraniłaś moją dumę, a ja odszedłem. Należało zostać. Walka o to, czego się pragnie, wymaga odwagi. Ale byłem obrażony, że mnie odrzucono, więc odszedłem jak nadąsane dziecko. Nie zasługiwałem na ciebie.

– Walka byłaby bezcelowa. Wprawiłbyś mnie tylko w jeszcze większe przygnębienie. Naprawdę wierzyłam, że nie mam wyboru.

Skinął głową, myśląc o opakowaniu, które znalazł. Odwrócił się z wolna, ale zalewała go fala bólu. Marnie była uosobieniem kruchości i siły. Złamana, lecz zdeterminowana.

Podszedł do niej.

– Zniszczyłem to, czym byliśmy. Jeśli jesteś w ciąży, wesprę cię. Dopilnuję, by niczego nie zabrakło ani tobie, ani dziecku.

Marnie zbladła jak ściana.

– Dziecko...? Jak się dowiedziałeś?

– Znalazłem opakowanie w naszej łazience. – Stał tak blisko, że mógł jej dotknąć.

Nie usunęła tego opakowania, przekonana, że podzieli się z nim radosną nowiną przy kolacji. Radosna nowina? Przynajmniej była w tym jakaś cząstka prawdy. Myśl o dziecku koiła jej ból.

– To prawda? – spytał.

– Tak...

– *Thee mou!* – jęknął, jakby myśl o dziecku była nie do zniesienia.

Czego oczekiwała? Że okaże radość?

– Tak mi przykro. – Znowu jęknął i przykuł ją spojrzeniem.

– Przykro? – powtórzyła zdrętwiała.

– Najpierw zniewoliłem cię szantażem, a teraz czujesz się zniewolona dzieckiem. Ale nie jest ono powodem, by

kontynuować tę farsę. Musisz odejść.

Zaszlochała.

– Wiem o tym.

Żadne nie odzywało się przez chwilę. Marnie, wyobrażając sobie życie bez Nikosa, zobaczyła tylko smutek.

– Naprawiłbym to, gdybym mógł – zapewnił.

Usiadła na kanapie i wsparła głowę na kolanie. Postanowiła zostać i walczyć, ale jak dotąd tylko go słuchała. Jej serce było w rozsypce.

– Powinnaś wiedzieć coś jeszcze – dodał. – Trudno było mi to wyjaśnić zeszłej nocy.

– Co wyjaśnić?

– Kupiłem Kenington Hall i przepisałem na ciebie.

Uniosła gwałtownie głowę.

– Co?

Przyklęknął przed nią.

– Kochasz ten dom. Chciałem, byś wiedziała, że go nie stracisz. Bez względu na to, co się stanie z twoim ojcem i naszym małżeństwem, zachowasz rodzinne gniazdo.

– Kiedy to zrobiłeś?

– Kiedy spotkałem się z twoim ojcem.

– I wtedy postanowiłeś się ze mną rozwieść? To miała być moja nagroda pocieszenia? Co takiego zrobiłam? Myślałam, że się nam udaje...

– Nic złego nie zrobiłaś, tyle że zakochałaś się w aroganckim i egoistycznym draniu. Kupiłem ten dom nie dlatego, że chciałem cię opuścić. Kupiłem go, bo chciałem,

byś zrozumiała, że masz możliwość wyboru. Że nic nie grozi tobie i twojej rodzinie. Jeszcze przed rozmową z twoją matką wiedziałem, że muszę ci zwrócić wolność.

– Nigdy nie uważałam, że brakuje mi wolności. Więc chciałeś, by nasze małżeństwo było prawdziwe?

– Nie umiem powiedzieć, czy kiedykolwiek tak o nim myślałem. – Ośmielił się dotknąć jej włosów. Czuł strach przed tym, co może stracić. Miał wrażenie, że pochłonie go otchłań rozpaczy, jeśli nie wyjaśni wszystkiego lepiej. – Wiedziałem tylko, że chcę, byś patrzyła na mnie z miłością, jaką kiedyś odczuwałaś. Że chcę uśmiechać się do ciebie z miłością, która jest tutaj. – Poklepał się po piersi. – Powinnaś ode mnie odejść. Nie zmieni to tego, co do ciebie czuję. Twój ojciec nie ma długów. Dom należy do ciebie. A ja będę się angażował w życie naszego dziecka. Musisz zdecydować o swoim szczęściu.

Wstała gwałtownie, jakby coś w niej pękło. Wsparła dłonie na biodrach, jej twarz zdradzała wściekłość. Nie miała teraz w sobie nic zimnego.

– Jesteś takim idiotą! – wrzasnęła. – Zawsze cię kochałam! Nawet wtedy, kiedy mi się zdawało, że się z ciebie wyleczyłam. Wyszłam za ciebie! I rewelacja! Nie musiałam! Nawet biorąc pod uwagę sytuację ojca. Wyszłabym w życiu tylko za jednego mężczyznę na świecie. Za ciebie. Miałeś rację, mówiąc, że należało zostać i walczyć o nas. Nie wiem, czy by zrobiło to jakąś różnicę, ale właśnie tak się postępuje, kiedy się kogoś kocha. Nie odchodzi się, do

diabła. I nie zamierzam teraz odejść, bo cię kocham, choć nie sposób cię zrozumieć.

Patrzył na nią tylko.

– Byłam na ciebie wściekła, kiedy się pobraliśmy. Jak głupio postąpiłeś, uciekając się do szantażu! Ale mimo to cię kochałam. Każda noc przypominała odkrywanie prezentu, szukanie powrotnej drogi do ciebie...

– Odpychałem cię – przerwał jej.

– Tak, ale też mnie przyciągałeś. Tak bardzo, że wnikałam ci w duszę. Pozwoliłeś na to. I ty śmiesz podsuwać mi pozew rozwodowy, jakby nasze małżeństwo było kontraktem, który można anulować? Śmiesz sprowadzać nasze małżeństwo do umowy, którą możesz sam jeden rozwiązać?

Wystraszony jej gniewem, wstał, by ją uspokoić, i położył dłoń na jej ramieniu, ale strąciła ją ze złością.

– Jeszcze nie skończyłam!

Milczał, dostrzegając groźbę w jej wzroku.

– Waliłeś mnie po głowie przypomnieniem, że pstryknęłam palcami i porzuciłam cię sześć lat temu. Nie, nie pstryknęłam palcami. Popełniłam największy błąd w życiu, kiedy od ciebie odeszłam, i nie zamierzam robić tego ponownie. Jeśli chcesz się rozwieść, jeśli nie chcesz mnie więcej widzieć, to mi to powiedz. Ale nie wmawiaj mi, że zrobisz to w moim najlepszym interesie, bo wiem, jakie jest życie bez ciebie, a niczego tak nie pragnę, jak tego życia, tutaj, z tobą.

Oddychał urywanie.

– Jak możesz tak mówić? – spytał zdumiony. – Cały czas byłem...

– Nikosem – przerwała mu, ale ze współczuciem. – Upartym, aroganckim i dobrym. Myślisz, że któreś z nas rozumiało tak naprawdę, co robimy i dlaczego? Chciałeś pomóc mojej rodzinie. To było sednem twojego postępowania. – Położyła palec na jego ustach. – Cokolwiek cię skłoniło, by zmusić mnie do małżeństwa, nigdy nie będę miała o to pretensji. Tęskniłam za tobą i oto cię mam. Mam cię, prawda?

Objął ją wpół i przyciągnął do siebie.

– Masz mnie całego, na zawsze. – Te słowa zabrzmiały jak obietnica. – Całego. I jesteś tym, co we mnie najlepsze.

Zamknęła oczy, wsłuchana w bicie jego serca, i uśmiechnęła się.

Położył dłoń na jej brzuchu.

– Dziecko nie było w planach – zauważył, jakby uświadamiając sobie sytuację.

– Najwidoczniej było innego zdania. I ma twoją determinację.

Roześmiał się.

– Liczę na to, że ta determinacja będzie zrównoważona twoim ciepłem i dobrocią.

– Przekonamy się za osiem miesięcy.

– I naprawdę się cieszysz?

– Nikos, kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, chciałam krzyczeć z radości. Wydawało się to takie... właściwe.

– Kiedy się zorientowałaś?

– Podczas powrotnego lotu do Grecji.

– A ja ci potem powiedziałem, żebyś odeszła. Chodziło mi o ciebie. Wierzysz mi?

Skinęła głową.

– Nigdy wcześniej nie widziałam cię takim.

– Upiłem się drugi raz w życiu... Pierwszy raz w tamtą noc, kiedy twój ojciec mi zapłacił, a ja wziąłem pieniądze. Też czułem się jak cień człowieka, którym pragnąłem być.

– Nie mów tak. – Milczała przez chwilę. – Ojcu nie podobało się pewnie, że sprzedał ci dom...

Wdychał jej słodką woń, myśląc o tym, że niemal odepchnął ją od siebie na dobre.

– Zrozumiał tę konieczność. Wydawało mi się, że doznam satysfakcji. Wyobrażałem go sobie latami jako złamanego człowieka. Marzyłem o tym, że powiem mu o swoim sukcesie i bogactwie. Ale potem widziałem tylko ciebie. I odkryłem, że kocham cię całą, a to oznacza też twoją rodzinę. Jeśli wyszłaś za mnie z miłości, to zrozumiesz, że pomogłem Arthurowi dlatego, że cię kocham. To nie była zapłata za to, że mnie poślubiłaś.

Te słowa natchnęły ją pewnością – że są tam, gdzie być powinni. Razem.

Udała, że się zastanawia.

– No cóż, wydaje mi się wobec tego, że nie dotrzymałeś swoich zobowiązań wynikających z naszej umowy.

Wyczuwając jej rozbawienie, odpowiedział w tym samym stylu:

– Podejrzewam, że masz rację. Czy mogę coś w zamian zaproponować?

– Przychodzi mi do głowy kilka rzeczy...

Chwycił ją w ramiona i położył na sofie, a potem odszukał jej usta.

– Zaczynamy od razu?

– Spłata potrwa bardzo długo – powiedziała, ściągając z niego bokserki.

– Do końca życia... wystarczy?

Jej ciało płonęło nienasyconym głodem.

– Czemu nie.

EPILOG

Rok później

Miary dopełniła lodowa rzeźba.

Marnie pokręciła głową, zła i jednocześnie rozbawiona, po czym poszła poszukać męża.

Znalazła go przy basenie; patrzył w ocean. Byli małżeństwem od roku, a ona wciąż zachwycała się jego widokiem.

– Łabędź? – spytała tuż przy jego ramieniu. – Poważnie?

Odwrócił się, a jego uśmiech rozbroił ją bez reszty, tłumiąc wszelkie niezadowolenie z powodu przesadnej dekoracji.

– Jest lato – przypomniała.

– Prawie jesień.

– Prawie – powtórzyła wyniośle. – I gorąco jak w piecu. Ta rzeźba się roztopi, zanim ktokolwiek tu dotrze.

– Więc ją wypijemy. – Roześmiał się. – Ile razy chrzci się córkę?

– Masz rację. – Uległa pokusie i objęła go wpół. – Mam z tobą do pogadania na inny temat.

– Och?

– Ludzie z funduszu poinformowali mnie o znacznej dotacji w imieniu Lulu.

Jego uśmiech rozpalił ogień w jej sercu.

– Co innego mogę dać tobie i naszej córce z okazji jej chrzcin? Nie pozwalasz mi kupować sobie biżuterii ani ubrań... i twierdzisz, że mała ma wszystko. Ale na to się chyba zgodzisz.

W jej oczach błysnęły łzy.

– Ale to tak dużo...

– Dla sprawy, która tyle dla ciebie znaczy, a tym samym dla mnie. Pamiętam, co mówiłaś. Że pewnego dnia dzięki tobie i innym ludziom dziewczęta takie jak Libby nigdy być może nie zachorują. – Ujął ją pod brodę i spojrzał jej w oczy. – A teraz mamy swoją małą dziewczynę. Więc pragnę pracować razem z tobą.

– Dziękuję. – Z trudem panowała nad emocjami. Wspięła się na palce i pocałowała go. – Dlaczego zaprosiliśmy tych wszystkich ludzi?

Odpowiedział łapczywie na jej pocałunek, tuląc ją do siebie.

– Żeby zobaczyli moją rzeźbę lodową – odparł i roześmiał się.

– Gdybyśmy tylko mieli wolną godzinę...

Skrzywił się, patrząc ponad jej ramieniem.

– Gdybyśmy tylko mieli dziesięć minut... – Zobaczył gości za oszklonymi drzwiami i pocałował ją. – Obiecam ci coś.

– Tak? Zamieniam się w słuch, panie Kyriazis.

– Ale nie tutaj.

Marnie trąciła go żartobliwie w ramię.

– Mówiłeś, że coś obiecasz.

– Wkrótce będziemy w domu sami, a wtedy, patrząc na tę sukienkę i ciebie, pokażę ci, czego chcę.

Miała wrażenie, że jej puls uwolnił się spod kontroli. Znowu go pocałowała, uśmiechając się przy tym.

– Lepiej, żebyś to zrobił – odparła po prostu.

Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Cały świat zdawał się jaśnieć doskonałością, którą Marnie wniosła w jego życie.

– Twoi rodzice – mruknął, patrząc w głąb willi.

Marnie patrzyła na nich przez chwilę. Anne wyglądała jak zwykle – elegancka, choć dopiero co przyjechali z lotniska. Arthur Kenington sprawiał wrażenie odmienionego. Miał na sobie koszulkę polo i beżowe bawełniane spodnie, włosy trochę dłuższe. Dostrzegła na jego twarz więcej zmarszczek – chciała wierzyć, że ich źródłem jest poczucie szczęścia.

– Kochanie, w holu jest kałuża – oświadczyła Anne, wchodząc na taras.

Zerwał się wietrzyk, przynosząc ze sobą woń oceanu i różanego ogrodu Libby. Marnie odetchnęła, czerpiąc siłę z tego wspomnienia o siostrze, a potem przygotowała się na następne kilka godzin. Jej rodzice nie byli doskonali, ale nie mogła się ich wyprzeć. Poza tym, wbrew temu, co sądzili, ona i Nikos w końcu się odnaleźli.

– To ta rzeźba lodowa. – Marnie mrugnęła do męża, potem pocałowała matkę w policzek i uściskała ojca. – Dzięki, że przyjechaliście.

Anne skinęła głową.

– Gdzie nasza wnuczka?

– Z wujem – wyjaśniła Marnie. – Tym honorowym.

W tym momencie pojawił się Anderson, niosąc przy biodrze ciemnowłosą pulchną dziewczynkę.

– Nie ma w nim nic honorowego – zażartował Nikos z uśmiechem zarezerwowanym tylko dla najbliższych przyjaciół. – W przeciwieństwie do ciebie, lady dziedziczko.

Wyciągnęła ręce do Elizabeth, ale Lulu patrzyła tylko na ojca. Marnie wybuchnęła śmiechem.

– Rozumiem! Tak już będzie, co?

– Dlatego, że rzadko przy niej jestem, kiedy się budzi.

– Jasne. – Marnie znowu się roześmiała. – I dlatego, że ją rozpieszczasz. W porządku, nie gniewam się.

Jak mogłaby się gniewać? Miała wszystko, czego kiedykolwiek w życiu pragnęła.

Było to piękne popołudnie, pełne szczęścia i radości. W końcu jednak, kiedy ostatni goście opuścili dom, a Lulu spała w najlepsze, Marnie poszła poszukać męża.

Znalazła go na tarasie; stał wpatrzony w połyskliwy księżyc. Noc była chłodna i Nikos, widząc, jak jego żona obejmuje się ramionami, okrył ją swoją marynarką.

– Proszę, *agape mou* – powiedział, tuląc ją do siebie.

– Dzięki. Mówiłam ci już, że swego czasu nie lubiłam, kiedy mnie tak nazywałeś? – spytała cicho.

– Naprawdę?

– Przypominało mi o tym, czego od ciebie chcę. I czego nigdy do mnie nie poczujesz, jak się obawiałam.

Tyle bólu i rozpaczy! Jakim cudem stanowiły ich historię, skoro teraz łączyła ich taka miłość? Taka radość i zaufanie?

– Obawiałaś się, pani Kyriazis? Naprawdę?

Patrzył na nią, a ona dostrzegała w jego oczach prawdę, którą być może zawsze skrywała głęboko w swym sercu. Nieuniknioność tego, czym są dla siebie nawzajem.

Jego cichy oddech owionął jej skroń.

– Nazywałem cię tak, nawet kiedy się kłóciliśmy, bo chciałem wierzyć, że kiedyś tym właśnie dla siebie będziemy. Chciałem być przekonany, że mam prawo...

Uśmiechnęła się, a jemu zaparło dech w piersiach.

– Chyba tylko ty się obawiałeś, że nam nie wyjdzie.

Otoczył ją ramieniem.

– Ani przez chwilę. Nigdy nie zaakceptowałabym świata bez ciebie.

– Nawet jeśli oznaczało to szantaż? – spytała żartobliwie.

– Nawet wtedy. – Ucałował jej włosy. – Wybaczysz mi to kiedykolwiek?

– Wybaczyć ci? Hm... – Udała, że się zastanawia. Jej oczy były pełne miłości i rozbawienia. – Przychodzi mi do głowy coś, co by mi to wynagrodziło.

Uśmiechnął się miękko.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Choć w tym wypadku sądzę, że to także moje życzenie.

W górze świeciły gwiazdy, a ogród różany skąpany był w księżycowym blasku. Nikos Kyriazis pocałował swoją żonę, niosąc ją do domu, który pogrążył się już w ciszy.

I był to dom. Nie tylko ściany. Jak przez bardzo długi czas.

Teraz skupiał w sobie ich życie rodzinne przepojone miłością i ciepłem, o jakich niegdyś Nikos mógł tylko

pomarzyć. Dom, który dzielił z Marnie i Lulu, tak jak ona dzieliła swe serce i swe istnienie z nim.

Z człowiekiem, który kochał. I tak miało pozostać już na zawsze.

Tytuł oryginału: Bought for the Billionaire’s Revenge
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Tłumaczenie: Jan Kabat

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Clare Connelly
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327643070

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.